

Ingulstad Frid

Królowe Wikingów 04

Margret

Siedziba królewska w Haukaby, lato roku 1077.

Magnus Berrföt, syn Olafa Kyrre i Tory Jonsdatter, w przeciwieństwie do swego ojca okazał się człowiekiem porywczym i rozmiłowanym w wojnach. By zagwarantować pokój między Norwegią i Szwecją doprowadzono do jego małżeństwa z Margret, córką szwedzkiego króla Inge.

Szesnastoletnia Margret, ambitna i rozważna mimo młodego wieku, obiecuje sobie wiele po tym małżeństwie zawartym bez miłości. Szybko jednak się okazuje, że jej życie nie będzie usłane różami. Gdy traci już wszelką nadzieję, nieoczekiwany splot wydarzeń sprawi, że i dla niej wreszcie zaświeci słońce...

1

Siedziba królewska w Haukaby, lato roku 1072

Ingerid krążyła niespokojnie po królewskiej halli, gdy tymczasem służące szykowały stoły do posiłku. Spodziewano się dziś wielu gości. W normalnej sytuacji Ingerid czuwałaby nad tym, by wszystko przygotowano należycie, ale dziś nie miała na to siły. Myślami była zupełnie gdzie indziej.

Spostrzegła przypadkiem Olafa rozmawiającego z Torą Jonsdatter za nowym domkiem gościnnym. Poszła tam powodowana jakąś dziwną intuicją, ale gdy ich ujrzała, zatrzymała się gwałtownie, obróciła na pięcie i uciekła. Zdążyła jednak zauważyć, że Olaf obdarzył Torę ciepłym uśmiechem, ona zaś uśmiechnęła się nieśmiało w odpowiedzi.

Ingerid poczuła się tak, jakby ktoś zadał jej cios nożem. Znów naszły ją obawy, że Olaf zakocha się w pięknej, niewinnej Torze. Wcale tego nie pragnął, Jbył przecież lojalny z natury. Ale czy miłość pyta o wolę albo o prawo? A teraz Tora i Olaf zbliżą się do siebie w sposób najbardziej intymny z możliwych...

Ingerid zagryzła wargi i bez skutku usiłowała pozbyć się dławiących gardło uczuć. W lęku, by nikt nie spostrzegł, co się z nią dzieje, pospiesznie opuściła salę.

Na dworze się tymczasem wypogodziło. Królew-

ska siedziba była skąpana w promieniach letniego słońca. Od strony rzeki docierały krzyki i nawoływania mężczyzn, którzy wodowali właśnie nowy okręt wojenny. Przez otwarte drzwi gościnnych izb dobiegały pogawędki i śmiech służebnych, które przygotowywały łóżka.

Służbie całkiem nieźle się powodziło tu, w Hauka-by. Olaf to wszak miłościwy i dobry król, a Ingerid nigdy nikogo nie gnębiła.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta nieszczęsna umowa z Torą Jonsdatter. Tu, w Haukaby, Ingerid nie musiała wysłuchiwać jadowitych komentarzy matki Olafa, nie była narażona na jej intrygi. W Haukaby nikt nie podejrzewał jej o czary i nie obrzucał nienawistnymi spojrzeniami. Lato było tu ciepłe i suche, nie zdarzały się nieustające ulewy, które tak nieoczekiwanie nadciągnęły nad Nidaros. Życie w Ran-rike mogłoby mieć dużo uroku.

Ingerid nienawidziła siebie samej za zazdrość i te głupie wyobrażenia, które zaczęły ją nawiedzać. Tora i Olaf nadzy w łóżku, Olaf, który podziwia zgrabne ciało Tory i z pewnością nie może się powstrzymać od pocałunków i pieszczot, gdy tylko ogarnie go pożądanie.

Ingerid widziała kiedyś Torę w łaźni i wówczas uderzyło ją piękno ciała służącej. Piersi dziewczyny były większe i bardziej jędrne niż piersi innych kobiet, nie wyłączając samej Ingerid. Tora miała gibką kibić i długie, zgrabne nogi. Umyte i wyszczotkowane włosy okalały jej piękną twarz niczym aureola. Dlaczego Ingerid nie wybrała mniej nadobnej dziewczynki służebnej? Wprawdzie Olaf kocha swą małżonkę i wcale nie chce jej zdradzać, ale nie byłby chy-

ba mężczyzną, gdyby zdołał się oprzeć urokowi takiej istoty we własnym łóżku.

Ingerid starała się odegnąć złe myśli, ale one wciąż powracały, za każdym razem bardziej natrętne i bolesne.

Sądziła, że znacznie lepiej to zniesie. Na początku myśl o tym, że Tora urodzi im wreszcie dziecko, którego oboje tak gorąco pragnęli - Olaf dlatego, że chciał mieć dziedzica, ona sama zaś dlatego, że skrycie marzyła o tym, by trzymać własne niemowlę w ramionach - całkowicie przesłaniała jej ciemne strony układu. Teraz, gdy wszystko zostało postanowione, gdy Tora i Olaf mieli rozpocząć nocne schadzki, ujrzała sprawę w zupełnie innym świetle. Dziecko zeszło na drugi plan, bo to, co się miało zdarzyć między Olafem a Torą, kładło się cieniem na wszystkim. Umowa została w gruncie rzeczy zawarta po to, by ratować miłość i małżeństwo. Gdyby jednak Olaf zakochał się w Torze, skutki układu byłyby całkiem inne.

Znękana rozterkami Ingerid poszła do Gudrun.

Gudrun była żoną najbardziej zaufanego doradcy Olafa, Skule Tostessona. Skule przyjechał z nim z Anglii po bitwie na moście Standford, w której poległ ojciec Olafa, Harald Hardråde. Gudrun była natomiast cioteczną siostrą Olafa i niemal rówieśnicą Ingerid. Szybko stała się przyjaciółką i powiernicą królowej. To właśnie Gudrun uratowała Ingerid przed oskarżeniem o czary, dzięki temu, że sprytnie wymusiła zeznania z kobiety, która zawiniła. To właśnie Gudrun zaproponowała, aby dziecko Olafa powiła służąca, która zechce oddać niemowlę zaraz po urodzeniu.

Ingerid wiedziała doskonale, że to był przemyślny plan. Nie znalazła innego sposobu, by nie stracić Ola-

fa. Właśnie dlatego czuła taką odrazę do samej siebie z powodu chorobliwej zazdrości. Gudrun wyszła akurat na galerijkę prowadzącą do jej małżeńskiej sypialni na poddaszu, a spostrzegłszy na dole Ingerid, natychmiast pomachała jej energicznie. Po chwili biegła już po schodach w stronę przyjaciółki.

- Słyszałaś, co się wydarzyło w krainie naszych sąsiadów, w Svearike? - zapytała, z trudem łapiąc oddech. - Jakiś anglosaksoński misjonarz stanął przed tingiem w Uppsali i przeklął pogańskiego bożka Tora, a na dodatek chciał rzucić się na jego wizerunek. Ale nie zdołał tego dokonać, bo ludzie go rozerwali na strzępy!

- To oni są nadal poganami? - Ingerid spojrzała na Gudrun z przerażeniem.

- Na to wygląda. Moim zdaniem powinniśmy się cieszyć, że święty Olaf zginął pod Stiklestad. Dzięki temu, że umarł i że ogłoszono go świętym, zrobił dla chrześcijaństwa w tym kraju znacznie więcej, niż gdyby nadal żył. Dokąd się wybierasz? - zagadnęła przyjaciółkę, nie zaczerpnąwszy nawet tchu. - Dzień jest taki piękny. Może pójdziemy nad rzekę popatrzeć na okręty?

- Chętnie. Właśnie cię szukałam. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

-Od razu się domyśliłam - zawołała Gudrun wesoło. - Przede mną nie zdołasz ukryć swoich myśli. Czy wiesz, że właśnie przybyli do nas z wizytą jacyś benedyktyni? Planują zbudować klasztor na wyspie Selja, w Vestlandet.

Ingerid dość obojętnie pokiwała głową i zaczęła iść w stronę rzeki. W tej chwili nie była w stanie się niczym zainteresować. Myślała tylko o Olafie i Torze;

- Wiesz chyba o tym, że twój mąż właśnie utworzył pierwsze zachodniorweskie biskupstwo na Sel-

ja? - dodała Gudrun, zerkając z ciekawością na Ingerid. Nigdy nie widziała przyjaciółki tak obojętnej na sprawy kraju.

Ingerid znów pokiwała głową.

- Na pewno słyszałaś historię o śmierci Sunnivy i jej towarzyszy z wyspy Selja? - ciągnęła Gudrun. Zaczęła podejrzewać, co trapi Ingerid, i chciała skierować jej myśli na inny tor. - Mnisi chcieliby, żeby patronem klasztoru był święty Albanus, brat Sunnivy. Przybył z nią wówczas na wyspę i razem zginęli.

Ingerid wciąż milczała.

- Opowieść o Sunnivie mnie fascynuje, od kiedy ją po raz pierwszy usłyszałam - Gudrun nie dawała za wygraną. - Zdaje się, że była silną i odważną kobietą i nigdy nie rzucała słów na wiatr. Jesteś do niej podobna, Ingerid. Okazałaś niezwykłą siłę i odwagę, gdy musiałaś stanąć przed tingiem. Pokazałaś, na co cię stać, gdy straciwszy dziecko i dowiedziawszy się o niebezpiecznych plotkach, szybko się spakowałaś i ruszyłaś na północ, choć nigdy przedtem nie przemierzałaś górskich szlaków. - Gudrun umilkła na chwilę, po czym dodała: - Teraz też pokaż, na co cię stać! Tym razem nie musisz walczyć z oskarżeniami

o czary ani z żywiołami, tylko z własnymi myślami. Zaskoczona Ingerid obróciła się do przyjaciółki.

- Skąd wiesz...

- Nie jestem ślepa - uśmiechnęła się Gudrun. -A poza tym wiem, że Tora Jonsdatter się zgodziła i sądzę, że Olaf chce mieć to jak najszybciej za sobą.

Ingerid zagryzła wargi.

- Wcale nie jestem tego taka pewna.

- I właśnie tu czyha na ciebie twój wróg - zazdrość. Boisz się, że Olaf zakocha się w małej, nie-

winnej Torze i wyobrażasz sobie namiętne, miłosne sceny.

- A jest w tym coś dziwnego? - mruknęła Ingerid. - Widziałam ją kiedyś w łaźni. Olaf nie byłby chyba mężczyzną, gdyby nie obudziła w nim pożądania.

- A więc tym szybciej będzie z tego dziecko - odparowała Gudrun. Potem westchnęła i obrzuciła przyjaciółkę współczującym spojrzeniem. - Rozumiem cię, Ingerid. Ale sama przystałaś na takie rozwiązanie, żeby nie stracić Olafa. Teraz nie masz już wyboru. Przed końcem lata Tora z pewnością będzie w błogosławionym stanie i...

- Myślisz, że to potrwa całe lato? - przerwała jej Ingerid z przerażeniem w głosie.

- Nie twierdę przecież, że będzie z nią sypiał co noc przez całe lato! Chodzi mi tylko o to, że wszystko pójdzie szybko i sprawnie. Oboje są zdrowi i młodzi. Powinnaś przestać się zadreczać takimi myślami. Olaf nigdy nie wybierze Tory zamiast ciebie. Piękny wygląd to dla niego nie wszystko. Olaf potrzebuje żony, która wesprze go w trudnym dziele rządzenia, potrzebuje kogoś mądrego, kogoś, kto dysponuje wiedzą i interesuje się sprawami kraju na tyle, by służyć mu radą i pomocą. Nadchodzą właśnie mnisi! - wykrzyknęła nagle. - Podejźmy do nich! Niech nam opowiedzą o klasztorze, który chcą wybudować. Czy to nie wspaniałe, że Norwegia doczeka się wreszcie pierwszego klasztoru?

- Owszem, zwłaszcza że będę miała gdzie się schronić, gdybyś jednak się pomyliła w swej ocenie Olafa - odparła Ingerid, próbując zdobyć się na niewesoły żart.

Obie niewiasty podeszły do benedyktynów i Gudrun, która bez trudu nawiązywała kontakty, natychmiast rozpoczęła rozmowę.

- Opowiedzcie nam o Sunnivicie! - poprosiła. - Czy to prawda, że uciekła z Irlandii, ponieważ ojciec chciał ją wydać za poganina?

Brat Vincent, najstarszy spośród mnichów, z powagą pokiwał głową.

- Sunniva była prawdziwą chrześcijanką. Złożyła swój los w ręce Boga, wsiadła na statek bez żagli i wiosła i pozwoliła, by Pan skierował łódź, tam gdzie Jego wola. Dotarli do brzegów Selja i schronili się w pieczarze, ale wkrótce zaatakował ich poganin jarl Håkon ze swymi wojami. Sunniva błagała Boga o pomoc i została wysłuchana, bo wejście do jaskini zasypały kamienie.

- I tam właśnie umarli z głodu - zadrżała Gudrun. Mnich skinął głową.

- Ich ziemskie szczątki leżały w jaskini aż do dnia, w którym Olaf Tryggvasson ujrzał tajemnicze światło nad wyspą. Odnalazł wówczas nienaruszone przez czas ciało Sunnivy w jaskini i kazał je pochować. My zaś zamierzamy postawić na wyspie klasztor i kościół na pamiątkę naszej wielkiej świętej.

Ingerid i Gudrun pożegnały się z mnichami i ruszyły znów w stronę rzeki.

Ingerid rozmyślała o Sunnivicie. Jakże niezachwiana w wierze musiała być ta niewiasta, skoro się odważyła wsiąść na statek bez żagla i wiosła!

A ona, Ingerid? Może ona także powinna złożyć swój los w ręce Boga i prosić, by uratował jej małżeństwo, a ją samą wyzwolił od bolesnych i dręczących myśli?

- Wstyd mnie ogarnął, Gudrun - wyznała, gdy usiadły nad rzeką i patrzyły na iskrzącą się w promieniach słońca wodę. - Postaram się odegnać złe myśli.

Gudrun pokiwała głową.

- Dbaj o to, by zawsze mieć jakieś zajęcie i nie oglądaj się za Olafem. Może powinniście nawet na pewien czas zająć osobne sypialnie. Wówczas nie wiedziałabyś, które noce. z nią spędza. W przeciwnym razie będzie cię dławić zazdrość, gdy on się nie zjawi wieczorem w twym łóżu, a gdy już nadejdzie, nie opędzisz się od małostkowych i nieprzyjemnych pytań. Przede wszystkim zaś nie dociekaj, jak im poszło. Cała sytuacja jest wystarczająco żenująca dla Olafa.

- Czytasz w moich myślach, Gudrun - uśmiechnęła się Ingerid. - Najprawdopodobniej robiłabym wszystko, przed czym właśnie mnie przestrzegłaś. Pytałabym, czy się rozebrali, czy ją całował i tak dalej. Osiągnęłabym tylko tyle, że zazdrość rozsądziłaby mnie od środka.

- Właśnie - przytaknęła Gudrun. - Nadeszła pora, byś wykorzystała swój rozsądek i umiejętność panowania nad sobą.

Tego samego dnia Ingerid zaproponowała Olafowi:

- Przenieś się chyba razem z Gunnhild do starej świetlicy na jakiś czas - powiedziała, siląc się na obojętność.

Olaf patrzył na nią przez chwilę. Potem uniósł dłoń i czule pogłaskał ją po policzku.

- Jaka dzielna jest moja Ingerid - rzekł cicho. - Niechaj Bóg wynagrodzi twą wielkoduszność.

Nawet nie zaprotestował, pomyślała Ingerid, wchodząc do niewieściej, by wydać polecenia Gunnhild, duńskiej służącej, którą przywiozła z Rosikilde. Od razu zrozumiał, dlaczego to zaproponowałam, i nie zaprotestował. A zatem ustalił już czas i miejsce spotkania z Torą.

Pomimo wysiłków i walki, którą stoczyła w swym

sercu, podczas wieczerzy nie zdołała zagłuszyć myśli o tych dwojgu. Pewną ulgę odczuwała, patrząc w stronę mnichów i wspominając to, co brat Vincent opowiedział o Sunnivie. Ale gdy tylko w zasięgu jej wzroku znalazła się Tora, która tego dnia usługiwała gościom, zazdrość znów chwytła Ingerid w swoje szpony.

Gdy wieczerza dobiegła końca i mężczyźni sięgnęli po dzbany, Ingerid z ulgą opuściła hallę. Poszła do świetlicy, gdzie już siedziała Gunnhild z robótką ręczną. Staruszka nie nadawała się już do żadnej innej pracy.

Ingerid nie zdradziła, dlaczego się przeniosła do świetlicy, a Gunnhild o nic nie pytała. Choć usługiwała Ingerid od dzieciństwa i czuła się w pewnym sensie jej matką, to nigdy nie zapomniała, że jej pani jest królową, a ona zaledwie nędzną służebną.

Ingerid ze swej strony zawsze okazywała starej piastunce wiele zaufania.

- Zastanawiasz się pewnie, dlaczego się wyprowadziłam z sypialni króla - zaczęła ostrożnie.

Gunnhild pokiwała głową, ale nie podniosła wzroku.

- To nie moja sprawa, nie musisz nic mówić - odparła. - Modlę się tylko, żeby to nie było jakieś poważne nieporozumienie. Rzadko widuje się małżonków, którzy tak bardzo się kochają.

- Nic złego się między nami nie dzieje, Gunnhild - westchnęła Ingerid głęboko. - Jedyne problem polega na tym, że nie mogę mieć dzieci, wiesz zresztą, dlaczego.

Gunnhild znów pokiwała głową.

- To wina tej przekłetej kobiety z Orkadów! - wykrzyknęła nienawistnie. - Oby szczęła na dnie piekieł!

- Ależ Gunnhild! - zawołała przerażona Ingerid.

Staruszka podniosła głowę i spojrzała na swą panią.

- Kobieta, która zabija dziecko w łonie innej kobiety i odbiera jej możliwość poczęcia, nie może być nikim innym, jak pomocnicą samego diabła.

- Nie należy źle się wyrażać o zmarłych - pospiesznie upomniała ją Ingerid.

Gunnhild zagryzła wargi.

- Gudrun podsunęła nam myśl, jak rozwiązać tę sprawę - ciągnęła Ingerid z nutą wahania w głosie. Czowała jednak, że może wtajemniczyć zaufaną piastunkę. - Inna... Inna kobieta zgodziła się urodzić dziecko Olafa - wyjąkała wreszcie.

Gunnhild z początku nie mogła pojąć jej słów. Po chwili jednak zrozumiała. Odłożyła robótkę na kolana i popatrzyła na Ingerid z przerażeniem.

- Miałaś tyle odwagi? - zapytała w końcu.

- Nie miałam wyboru. Ludzie zaczęli już szeptać o następcy tronu. Mogliby zmusić Olafa do rozwodu.

Gunnhild siedziała przez chwilę w milczeniu. Potem powoli pokiwała głową.

- Tą kobietą jest zapewne Tora Jonsdatter. To nie było pytanie, ale stwierdzenie. Ingerid spojrzała na nią wielce zaskoczona.

- Skąd wiesz?

- Wiedźma Heid to przepowiedziała - odparła staruszka mrocznym głosem.

- Wiedźma? O czym ty mówisz?

Gunnhild spojrzała na królową z wielką troską.

- Nie byłam w stanie od razu ci o tym powiedzieć. Zresztą wówczas sama w to nie wierzyłam. Nie wierzyłam także w czarodziejską moc tej staruchy. Ale tego dnia, gdy odwiedziłam Heid nad rzeką w Oslo, przepowiedziała, że Tora urodzi królowi dziecko.

Ingerid patrzyła na nią ze zdumieniem.

- Ależ o tym nikt do tej pory nie wiedział. Gudrun zaproponowała Torę, ponieważ dziewczyna pozostała mi wierna wówczas, gdy prawie wszyscy się ode mnie odwrócili. To właśnie ona mnie ostrzegła. A przy tym jest do mnie podobna.

Gunnhild pokiwała głową.

- Równie dobrze można powiedzieć, że to czary Heid połączyły króla i Torę.

Ingerid umilkła. Potrzebowała czasu, by przetrwać te niepokojące wieści..

- Czy wiedźma byłaby w stanie otworzyć serce Olafa dla Tory? - zapytała z lękiem w głosie po pewnym czasie.

- Nie miała żadnego powodu, by to robić - pospieszyła z odpowiedzią Gunnhild. - Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Skoro doszło do tego, że król musiał zaprosić do łóża inną kobietę, to powinnaś się cieszyć, że padło na małą, wierną Torę. Ona nikogo by nie skrzywdziła. Nie jest na tyle mądra ani sprytna, by próbować wkraść się w łaski króla. Tora będzie przez pewien czas zaspakajać jego żądze, i to wszystko.

Ingerid zagryzła wargi. Znowu poczuła to zdradzieckie ukłucie.

- Czy Heid powiedziała, że Tora urodzi królowi dziecko? - zapytała.

- Tak właśnie powiedziała.

- A więc plan się powiedzie. Powinam być temu rada. Mówiła o dziecku czy o synu?

- Tego nie pamiętam. Ale chyba mówiła o dziecku. Ingerid w zamyśleniu zapatrzyła się w przestrzeń.

- Tak się boję, że to będzie dziewczynka. Wówczas trzeba by wszystko powtórzyć. Choćby następnego lata.

- Nie warto się martwić na zapas - oświadczyła Gunnhild zdecydowanie. - A poza tym, przeczuwam, że to będzie chłopiec. Gdy kobieta i mężczyzna starają się włożyć w to jak najwięcej energii, najczęściej rodzą się chłopcy.

Ingerid obrzuciła ją przelotnym spojrzeniem, ale tym razem nic nie powiedziała.

Ingerid obawiała się, że czeka ją bezsenna noc i że jej myśli będą wciąż krążyły wokół tamtych dwojga. Ale Gunnhild bez przerwy coś mówiła. Ingerid przyszło do głowy, że staruszka robi to tylko po to, by skierować jej myśli na inne tory. W końcu jednak zasnęła ze zmęczenia.

Następnego dnia od samego rana zajmowała się nią Gudrun, wieczorem zaś zastąpiła ją Gunnhild. W ten sposób dni i noce mijały w sposób znacznie bardziej bezbolesny, niż się spodziewała.

Tylko wówczas, gdy spotykała Olafa w halli, czuła ukłucia zazdrości. Olaf okazywał jej jednak tyle samo ciepła i czułości, co przedtem. Nic nie wskazywało na to, by jego myślami i pragnieniami zawładnęła inna.

Tydzień przed dniem świętego Bartolomeusa król zatrzymał ją na dziedzińcu i rzekł cokolwiek zmieszany:

- Możesz już chyba do mnie wrócić, Ingerid. Jeśli masz ochotę.

Gdy wypowiadał ostatnie zdanie, w jego oczach pojawił się lęk, jakby się bał, że Ingerid odmówi.

Tego wieczoru poszła za nim do wspólnej sypialni z przepelnionym niepokojem i bijącym gwałtownie sercem. Nie sypiali ze sobą od wielu tygodni, więc Ingerid tęskniła za mężem całą swą istotą. Zarazem

jednak czegoś się obawiała. Lękała się swych własnych myśli i reakcji, bała się, że zniszczy to, co ich zawsze łączyło, mówiąc coś niemądrego, płacząc czy też rzucając niesprawiedliwe oskarżenia.

Olaf był jednak kochający, czuły i namiętny.

- Tęskniłem do ciebie, Ingerid - wyszeptał. - Kocham tylko ciebie'i żadnej, żadnej innej.

Tymczasem w niewieściej izbie bezsennie leżała Tora Jonsdatter wpatrzona w mrok.

Teraz on trzyma w ramionach swą królową. Robi z królową to, co przedtem robił z nią niemal co noc.

Nie powinna była mu zdradzać, że chyba jest brzemienna. Wówczas mogłaby mieć go dla siebie jeszcze przez chwilę. Miesięczna słabość zawsze nachodziła ją nieregularnie. Wcale nie ma pewności, że już się udało.

Tora chwyciła się nadziei, że może jednak miesięczna słabość nadejdzie. W takim przypadku król musiałby spotkać się z nią w maleńkiej izbie nad rzeką jeszcze parę razy. A ona przeżyłaby wszystko od nowa. Znów ujrzałaby jego piękne, nagie, męskie ciało, płonęłaby z pożądania, czując jego dłonie na swych piersiach, widziała podziw i uśmiech w jego oczach, poczuła go w sobie...

Na samą myśl o tym wszystkim oblała ją fala gorąca.

Spotkania, które z początku były żenujące i nieprzyjemne, przysporzyły jej tyle radości i szczęścia. Za pierwszym razem zmieszała się i zaczerwieniła, gdy poprosił, by się rozebrała, bo choć w izbie panował półmrok, lękała się jego spojrzeń.

Za pierwszym razem czuła też ból. Nie przypuszczała, że to wiąże się z bólem.

Z czasem jednak wszystko się zmieniło. Gdy tak delikatnie muskał jej ciało silnymi dłońmi, wzniecał w niej ogień, który po pewnym czasie z wielką mocą ogarniał całe jej ciało. Zrozumiała też, że król robi to wszystko, aby i ona poczuła przyjemność. Owo zaskakujące odkrycie obudziło w niej pokorę i wdzięczność. Że też taki potężny i silny mężczyzna, a na dodatek władca całego kraju, okazuje jej, nędznej służącej, tyle troski!

Dni i tygodnie mijały, a ona była w nim coraz bardziej zakochana. Uzmysłowała sobie, że to, co czuje, to miłość. Miłość, która nigdy nie zostanie odwzajemniona. Miłość, która nigdy nie stanie się treścią ich życia.

Pozostało jej życie z tą tajemnicą skrytą głęboko w sercu. Nigdy nie będzie się mogła zdradzić przed nikim, zwłaszcza zaś przed nim. W pełni świadomie zdecydowała się na ten układ i nikogo nie mogła winić za to, co się stało.

Tylko co się wydarzy, gdy na świat przyjdzie dziecko? *Jego* syn. Dziecko, które mogłoby być wspomnieniem po tych cudownych chwilach. Czy zdoła je im oddać...?

2

Wkrótce się okazało, że Tora naprawdę jest przy nadziei.

Ingerid przyjęła tę nowinę z uczuciem ogromnej ulgi. Choć jednocześnie ogarnął ją niepokój, że coś złego może się zdarzyć z Torą albo z dzieckiem. W Konghelle szalała właśnie jakaś niebezpieczna zaraza podobna do dżumy. Zaczynało się od gorączki i dolegliwości żołądkowych, a po paru dniach pojawiała się wysypka, która z czasem przekształcała się w krwawe rany. Zaraza atakowała najczęściej tych, którzy mieli wszy. Większość chorych umierała.

Ingerid pospieszyła więc do Tory. Tora zamieszkała w niewielkiej chacie nieopodal rzeki, aby nikt jej nie przeszkadzał. Przeprowadzka wzbudziła sporo zainteresowania, więc Olaf, jako człowiek honoru, postanowił, że służba się dowie, iż Tora nosi w łonie królewskie dziecko. Twierdził, że wcześniej czy później sprawa i tak wyjdzie na jaw. Ingerid nie była zachwycona jego decyzją. Uważała, że ludzie nie powinni na razie o niczym wiedzieć. Okres poprzedzający rozwiązanie może być niebezpieczny.

Podobnie zresztą jak i samo rozwiązanie.

Ingerid nie rozmawiała z Torą na osobności od chwili, w której spytała służącą, czy nie zechciałaby zostać matką królewskiego dziecka. Przerazona i za-

kłopotana Tora zrazu odmówiła. Ostatecznie jednak się zgodziła, choć nikt nigdy się nie dowiedział, czy kierowała nią lojalność wobec królowej, czy też pragnienie, by zapisać się na kartach historii jako matka dziecka Olafa Kyrre. Zapewne zarówno jeden, jak i drugi powód odegrały swoją rolę. Tora zawsze była posłuszną, wierną i oddaną królowej, wiedząc zaś, ile wycierpiała Ingerid z powodu czarów wiedźmy Heid, współczuła swej pani.

Dopiero pod samymi drzwiami Ingerid uzmysłowiła sobie, że po raz pierwszy od chwili, gdy się rozpoczęły nocne schadzki służącej z królem, stanie twarzą w twarz z Torą. Świadomie odsuwała od siebie wszelkie myśli na temat szczegółów tych spotkań. Teraz jednak przyszło jej do głowy, że wszystko działo się właśnie w tej izbie. Zdziwiła się, gdy Tora się tu przeniosła, i zastanawiała się nawet, dlaczego Olaf wybrał izbę tak bardzo oddaloną od innych zabudowań.

Przedśionek był ciasny i wąski, ale izba jasna i przyjemna. Przez niewielkie okienka ze szklanymi szybami, umieszczone w zachodniej ścianie, do środka dostawały się promienie popołudniowego słońca. Podobnie jak we wszystkich nowych domach w Nidaros, w kącie urządzono palenisko w stylu islandzkim, a podłogę wyłożono deskami. Na ścianach wisały piękne kilimy i makaty, a na łóżkach piętrzyły się jedwabne poduchy i pierzyny. Prawdziwie królewski wystrój...

- Witaj, Toro - rzuciła królowa przyjaźnie. Przyszło jej to łatwiej, niż przypuszczała. Tora była zbyt cicha i spokojna, by można było żywić do niej urazę. - Słyszałam, że jesteś już brzemienna, i bardzo mnie to cieszy.

Tora podniosła się, gdy tylko ujrzała w drzwiach swą panią. Teraz oblała się rumieńcem i spuściła wzrok.

- Usiądź - powiedziała Ingerid, zajmując miejsce w pobliżu paleniska. - Chcę się tylko dowiedzieć, jak się czujesz i czy czegoś nie potrzebujesz.

Tora usiadła niezgrabnie na sąsiednim krześle.

- Mam wszystko, czego mi potrzeba, królowo. Ingerid zawahała się chwilę, po czym spytała:

- Wiesz już, jak się należy zachowywać w stanie błogosławionym? Czy mogę ci udzielić jakichś rad?

Tora pokręciła głową, wykręcając sobie nerwowo palce i wpatrując się ciągle w podłogę,

- Chyba wiesz, że nie powinnaś łamać gałęzi o kolano, podrzucając do ognia? Dziecko mogłoby przez całe życie cierpieć na biegunkę.

Przerażona Tora podniosła wzrok.

- Nie wiedziałam o tym.

- I pamiętaj, by zawsze wrzucać drwa do ognia właściwą stroną, bo w przeciwnym razie dziecko urodzi się nóżkami do przodu, a rozwiązanie będzie jeszcze bardziej niebezpieczne i bolesne.

Tora posłusznie pokiwała głową, wyraźnie przestraszona słowami królowej.

- W Konghelle wybuchła zaraza - ciągnęła Ingerid. - Sądzę, że choroba atakuje przede wszystkim ubogich, ale mimo to wolałabym, żebyś trzymała się z dala od obcych, którzy pojawiają się na dworze.

Jeśli mają wszy, mogą tu przynieść zarazę.

Tora znów pokiwała głową, starając się nie patrzeć królowej w oczy.

- To wszystko - powiedziała Ingerid, podnosząc się z miejsca. - Uważaj na siebie, Toro, i daj mi znać, jeśli czegoś ci będzie potrzeba.

Dopiero po wyjściu z izby Ingerid uzmysłowiła sobie, że Tora zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle. Przedtem chętnie z nią rozmawiała. Teraz z trudem wykrztusiła jedno zdanie. Bez wątpienia przyczyną jej zakłopotania było to, co się zdarzyło pomiędzy nią a mężem królowej. Ale nie tylko. Ingerid przystanąła na chwilę. Ogarnęło ją straszne przeczucie. W oczach Tory było coś więcej niż nieśmiałość. Dziewczyna zachowywała się wrogo. Dlaczego?

Co najmniej dwa powody same się nasuwały. Niewykluczone, że Tora się zakochała w Olafie. Olaf był wszak przystojnym mężczyzną. Przystojniejszym od wielu innych. A przy tym bardzo delikatnym. Kobieta tak wrażliwa i lękliwa jak Tora z pewnością to potrafiła docenić. Może spodobał jej się tak bardzo, że teraz marzyła, by już na zawsze zostać jego nałożnicą...?

Tego wykluczyć nie można.

Druga spośród możliwych przyczyn zachowania Tory zatrwożyła Ingerid znacznie bardziej. Może Tora już zaczęła żałować, iż obiecała oddać dziecko!

Ingerid wracała do siebie pełna niepokoju i złych przeczuć.

Nie zwierzyła się ze swych podejrzeń ani Gudrun, ani Olafowi. Gudrun powiedziałaaby, że niepotrzebnie puszcza wodze fantazji. Rozmawiając zaś z Olafem, rozdrapałaby tylko bolesną ranę. Król najwyraźniej zapomniał już o całej historii z Torą - choć Ingerid nie była pewna, czy uczynił to z lekkim sercem, czy z pewnym trudem. Gdyby więc powróciła do tego tematu, z pewnością byłby przygnębiony.

Mijały dnie i tygodnie, aż wreszcie nastąpiła nowa pora roku. Olaf zastanawiał się nad powrotem do Nidaros na okres zimy. Miał wielką ochotę sprawdzić, jak postępuje budowa wielkiego kościoła poświęconego Chrystusowi. A poza tym postanowił, że zbuduje jeszcze jeden kościół, w nowym mieście w Vestlandet, w Bjørgvin, i tam właśnie ustanowi trzecie norweskie biskupstwo.

O tym właśnie rozmawiał z Ingerid.

- Zrób to, co w swym sumieniu uważasz za najlepsze dla swego kraju i ludu - odparła królowa. - Wiem, że sam najchętniej byś został w Haukaby. Nie bez powodu ludzie nadali ci jeszcze jeden przydomek. Mówią o tobie nie tylko Olaf Kyrre - Spokojny, ale i Olaf Bonde, czyli Gospodarz - dorzuciła z serdecznym uśmiechem.

Olaf uśmiechnął się nieco zakłopotany.

- A ty? Czego ty byś najbardziej chciała? - zagadnął.

- Ja najchętniej zostałabym tutaj, żeby nie spuszczać dziecka z oka - oświadczyła Ingerid bez ogródek. Świadomie wspomniała o dziecku, a nie o Torze. Gdy jednak spostrzegła niespokojne spojrzenie męża, szybko dodała: - Chętnie bym obejrzała domy, budujące się w gospodarstwie, które przeznaczyłeś dla Gudrun i Skulego. Gudrun cieszy się, że zamieszka tu, w Ranrike. Choć w gruncie rzeczy - ciągnęła Ingerid, głaszcząc Olafa po policzku - najbardziej chciałabym być tam, gdzie ty. Jeśli zdecydujesz się wyruszyć w podróż, mogłabym pojechać z tobą, a potem wrócić tu, nim zima rozpanoszy się na dobre.

Ingerid nie miała odwagi, by powiedzieć mu prawdę: że straciła zaufanie do Tory. Od tamtych

pamiętnych odwiedzin zaglądała do służącej kilkakrotnie i za każdym razem wychodziła stamtąd niespokojna. Gdy próbowała jakoś zbliżyć się do dziewczyny, Tora zamykała się w sobie. Albo coś ją gnębiło, albo coś knuła.

Dopiero wówczas Ingerid zrozumiała, że Olaf miał rację, ujawniając umowę między Torą a królewską parą. Skoro cała służba wiedziała już, że dziewczyna nosi w łonie dziecko Olafa i że obiecała oddać je Ingerid, to Tora będzie musiała dotrzymać słowa. Ludzie Olafa słynęli wszak z lojalności wobec króla.

Ingerid postanowiła jednak porozmawiać o swych zmartwieniach z Gudrun. Jeśli miała wyruszyć z Olafem do Nidaros, to powinna zostawić tu w Haukaby kogoś, kto dopilnuje Tory.

- Jesteś pewna, że to coś więcej niż wybujała wyobraźnia? - zapytała Gudrun w zadumie. - Tora zawsze była nieśmiała. Moim zdaniem nie ma nic dziwnego w tym, że czuje się trochę zakłopotana w twoim towarzystwie.

- Ja też tak myślałam - powiedziała Ingerid. - Ale to naprawdę coś więcej. Ona mnie już nie lubi. A kiedyś było inaczej. Wydaje mi się nawet, że cenila mnie i kochała.

- I ja tak sądziłam - przytaknęła Gudrun. - No cóż - dodała z westchnieniem. - W takim razie zostaw ją pod moją pieczęcią. Nie ma żadnego powodu do niechęci wobec mnie. Jeśli zauważę jakieś przejawy wrogości, to najprawdopodobniej chodzi jednak o coś zupełnie innego.

Pięć dni później Ingerid i Olaf wyruszyli w drogę. Mieli zamiar zatrzymać się najpierw w królewskiej

posiadłości w Ålrekstad, na Vestlandet, nieopodal nowego miasta, Bjørgvin.

Ingerid cieszyła się, że opuszcza Haukaby i zostawia za sobą wszystkie przykre, letnie wspomnienia.

O nic się nie martwiła, wiedząc, że powierzyła Torę opiece Gudrun.

Gdy orszak królewski opuszczał Haukaby, Tora stała w tłumie czeladzi i odprowadzała wzrokiem królewską parę.

Dziewczyna patrzyła na nich i cierpiała. Gdy widziała wysoką, mocarną postać Olafa, serce w jej pierśsi biło zbyt mocno i szybko. Miała nadzieję, że dojrzy jakiś maleńki znak, świadczący o tym, że i on coś wobec niej czuje. Jakiś potajemny uśmiech, tęskne spojrzenie. Ale nic takiego się nie zdarzyło.

Czy to możliwe, by mężczyzna był tak namiętny wobec zupełnie mu obojętnej kobiety? Co znaczyły te wszystkie czułe słowa, które szeptał jej do ucha, co znaczyły gorące pocałunki i pełne pożądania spojrzenia?

Mógł przecież ją zwyczajnie posiąść, szybko i brutalnie, bez pocałunków, bez słów. Bez pieszczot. Ale postępował inaczej. Tora czuła wyraźnie, że każdej kolejnej nocy król znajduje w jej łożu coraz większą przyjemność.

Gdy wychodził z izby po raz ostatni, była prawie pewna, że w jego spojrzeniu pojawił się smutek. Jakby nie chciał się z nią rozstawać, jakby pragnął czegoś więcej. Sądziła nawet, że nadal będzie przychodził.

Przynajmniej od czasu do czasu. Ukradkiem. Ale nie pokazał się od tyłu nocy, od tyłu tygodni.

Posługa w biesiadnej zamieniła się w koszmar. Tora musiała patrzeć, jak on się uśmiecha do królowej

Ingerid, jak ją całuje, jak się z nią śmieje i bawi, jak rozmawia poważnie i intymnie.

Czy to możliwe, by mężczyzna ofiarował kobiecie tyle, ile on jej ofiarował, nie czując nic poza ulotnym pożądaniem? .

Tora pokręciła głową. W jej sercu pojawiła się gorycz. Królowa Ingerid ma wszystko! Miłość Olafa, bogactwo, władzę i tytuł królowej. Brakowało jej tylko dziecka, a teraz ma dostać dziecko Tory!

Dziewczyna mocno zagryzła wargi. Jej nieszczęsnej nic nie pozostało. Nic poza wspomnieniami.

Prawdopodobnie nawet nie wyjdzie za mąż. Mężczyźni żenią się tylko z dziewczynami.

Gudrun dotrzymała obietnicy i odwiedziła Torę dwa dni później.

- Przyrzekłam królowej Ingerid, że ci pomogę w miarę moich możliwości. Czy potrzebujesz czegoś? - zagadnęła dziewczynę przyjaźnie.

Tora miała już pokręcić głową, ale zmieniła zdanie.

- Owszem - rzuciła pospiesznie. - Chciałabym już zacząć zbierać rzeczy, które będą potrzebne dziecku.

Gudrun się wielce zdumiała, choć nie okazała tego.

- Czy masz na myśli coś konkretnego? Tora wzruszyła ramionami.

- Pani wie lepiej niż ja, czego potrzeba - powiedziała, spoglądając wymownie na łono Gudrun, która spodziewała się dziecka jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

- Nie zaczęłam jeszcze niczego gromadzić - wyjaśniła szczerze Gudrun. - Ale jeśli chcesz wszystko przygotować z góry, to zapytam jedną z moich osobistych służących, która urodziła już kilkoro dzieci.

- Dziękuję - rzekła Tora, sugerując, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

Gudrun opuściła niewielką izbę ze zmarszczonym czołem.

Dlaczego Tora chce już teraz przygotować rzeczy dla niemowlęcia? To doprawdy dziwne.

Brzemienne kobiety wiedzą przecież, że szanse na pomyślne rozwiązanie nie są zbyt wielkie. Żadna nie ma odwagi, by zbierać rzeczy zawczasu, nim dziecko przyjdzie na świat.

A poza tym przecież Tora nie będzie się zajmować dzieckiem. Niewykluczone, że będzie je karmić, ale Gudrun się wydawało, że małeństwo od razu trafi do królewskiej części dworu.

Postanowiła jednak spełnić życzenie dziewczyny, aby utrzymać z nią dobre stosunki. Ingerid z pewnością postąpiłaby podobnie.

Tydzień później Gudrun ponownie wybrała się do domku nad rzeką. Towarzyszyła jej służąca, która niosła całe naręczne niemowlęcych ubranek, niewielką owczą skórę i inne drobiazgi do wyposażenia kołyski.

Tora przyjęła podarunek i uprzejmie podziękowała, ale wcale nie okazała radości. Gudrun znów nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś tu jest nie tak.

Już miała opuścić izbę, gdy jej spojrzenie zatrzymało się na ławie stojącej za drzwiami. W kącie leżała sterta czegoś, co do złudzenia przypominało niemowlęce ubranka!

To już na dobre obudziło podejrzenia Gudrun. Dlaczego Tora prosiła o rzeczy dla dziecka, skoro już je przygotowała? Dlaczego zgromadziła tyle ubranek dla małeństwa, które miała oddać? Niemożliwe, by

nie rozumiała, że nie może cofnąć danego słowa. W swoim łonie nosiła przecież dziecko nie byle kogo! To był przyszły król Norwegii, potomek samego Haralda Pięknowłosego!

Od tego dnia Gudrun dawała baczenie na niewielką izbę nad rzeką. Zauważyła, że Tora prawie nie utrzymuje kontaktu z innymi służącymi, i zastanawiała się, czy zawsze tak było, czy też raczej wieść o dziecku, które nosiła w łonie, wzbudziła zawiść pozostałych. Uwagi Gudrun nie uszło i to, że koło domku Tory kręcił się jeden z królewskich drużynników. Wprawdzie nie było nic dziwnego w tym, że piękna Tora budzi zainteresowanie mężczyzn, Gudrun zastanawiała się jednak, czy Tora zna tego woja i czy odwzajemnia jego uczucia.

Wówczas Gudrun doznała olśnienia. Najlepiej, żeby Olaf i Ingerid wydali Torę za mąż! Panna młoda powinna wprawdzie być dziewicą, ale niejeden mężczyzna chciałby mieć za żonę matkę królewskiego dziecka. Znajac prawość i usposobienie Olafa, należało się wszakże spodziewać, że tej parze do końca życia niczego nie zabraknie. Gdyby Tora wyszła za mąż i urodziła więcej dzieci, szybciej przebolełaby stratę.

Nastała pogodna jesień, morze zachowało błękitną barwę, a świat zrobił się kolorowy. Liście klonu wyglądały jak prawdziwe płomyki na tle zieleni innych drzew, słońce świeciło intensywniej, powietrze stało się czystsze; jakby natura chciała pokazać się od najlepszej strony przed nastaniem zimy.

Gudrun z niecierpliwością wyczekiwała powrotu

Ingerid. Coraz bardziej niepokoili ją bowiem nieznanne zamiary Tory i źle się czuła, dźwigając tak wielką odpowiedzialność na swoich barkach.

Tymczasem w Ålrekstad, nieopodal Bjørgvin, Ingerid dokładała wszelkich starań, by podzielać mężowską radość z rosnącego w oczach miasta i jego dwóch nowych kościołów. Olaf kazał zbudować obie świątynie z drewna, teraz jednak planował wznieść kolejny kościół z kamienia. Do tego portowego miasta chętnie ściągali kupcy, handel kwitł więc w najlepsze. Teraz, gdy miasto stało się już rzeczywistością, należna królowi danina w postaci mąki, skór, futer, masła i sera nie piętrzyła się już w spichlerzach Ålrekstad, ale trafiała wprost na statki w Bjørgvin, by płynąć tam, gdzie trzeba.

Olaf prawdziwie promieniał i we wszystko się angażował, ale Ingerid jakoś nie była w stanie dać się porwać entuzjazmowi. Jej myśli bowiem krążyły nieustannie wokół Tory i dziecka, którego tamta się spodziewała.

Olaf spostrzegł wkrótce, że żonę coś gnębi.

- Przyglądam ci się uważnie od pewnego czasu - powiedział z troską w głosie i w spojrzeniu. - Przyrzekliśmy sobie, że będziemy dzielić dobre i złe dni. Dlatego powinnaś mi powiedzieć, co cię trapi.

- Martwię się o Torę - wyznała Ingerid bez ogródek, ciesząc się, że wreszcie będzie mogła podzielić się swoim niepokojem.

- Dlaczego? - zareagował szybko Olaf.

- Już jej nie ufam - rzekła Ingerid, spuszczać wzrok. Olaf zrazu nic nie powiedział. Nie był z siebie zadowolony. Czuł, że Tora przywiązała się do niego

znacznie bardziej niż powinna, i z przykrością zachowywał się wobec niej w sposób bardzo chłodny, gdy schadzki zakończyły się pomyślnym rezultatem. Tora przystała na ten układ z własnej woli - czy to z poczucia lojalności, czy też dla honoru. Olaf nie spodziewał się, że dziewczyna zaangażuje w to tyle uczuć. Gdy pojęła, że wszystko skończone, oczy miała pełne łez. Olaf nie lubił unieszczęśliwiać innych ludzi.

- Zachowywała się wobec mnie wrogo - ciągnęła Ingerid.

Olaf skinął głową.

- Może nic w tym dziwnego.

Słowa męża ugodziły ją prosto w serce. Ingerid usłyszała w nich potwierdzenie, że między nim a Torą było coś więcej niż spełnienie powinności.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedziała zraniona do żywego. - Ale obawiam się, że to coś więcej. Obawiam się, że Tora zamierza nas zdradzić.

Olaf pokręcił głową.

- Nigdy w to nie uwierzę!

Ingerid nie miała odwagi spojrzeć na męża, lękając się, by nie spostrzegł jej zazdrości.

- Dlaczego nie?

- Dlatego, że ona spodziewa się *mojego* dziecka!

- Chcesz powiedzieć: królewskiego dziecka?

- Owszem, chodzi także i o to.

- A co znaczy *także*? Olaf ciężko westchnął.

- Nie rozmawiajmy w ten sposób, Ingerid, skoro do tej pory wszystko szło tak dobrze. Wiem, jak bardzo cię to boli, i podziwiam cię za to, że sama zaproponowałaś takie rozwiązanie. Ale to, co w tej sprawie najgorsze, mamy już za sobą.

- To znaczy, że mój niepokój jest nieuzasadniony? Olaf zamyślił się.

- Obawiam się, że możesz mieć rację co do stosunku Tory wobec ciebie. Zdaje się, że, niestety, zaangażowała w to zbyt wiele uczuć. Ale myślę, że nas nie zdradzi.

Ingerid odwróciła się, udając, że coś ją nagle zajęło. A zatem miała rację! Tora się zakochała w Olafie!

- W takim razie nie ma o czym mówić - mruknęła pod nosem.

Parę dni później Olaf powrócił do tematu.

- Ingerid, miła moja, jeśli masz chodzić i zamartwiać się tą sprawą, lepiej będzie, jeśli wrócisz do Haukaby. To dziecko znaczy dla nas bardzo wiele. Przyjedziesz do Nidaros, gdy maleństwo już przyjdzie na świat.

Ingerid odetchnęła z ulgą. Choć zarazem zatroskała się jeszcze bardziej, rozumiejąc, że Olaf też się zaczął niepokoić. Gdyby rzeczywiście uważał, że jej obawy są płonne, nie doradzałby jej powrotu.

Olaf postanowił, że Ingerid wsiądzie na jeden ze statków handlowych, zmierzających na południe. W górach spadł już śnieg, podczas gdy na morzu wciąż panowały niezłe warunki. Podróż drogą morską zapowiadała się znacznie bezpieczniej niż wyprawa przez góry.

Gdy statki dotarły wreszcie do ujścia Gautelv, Ingerid ucieszyła się, że jest w domu. Zdążyła już pokochać Ranrike i królewski dwór w Haukaby. Jeszcze parę godzin i ujrzy swoje domostwo.

Był piękny, jesienny dzień. Liście już opadły

z drzew, ale Ingerid to nie przeszkadzało, bo zawsze urzekał ją widok czarnych gałęzi, sterczących na tle nieba, i niezwykle światło, które wiązało się z tą porą roku.

W końcu dotarli do celu.

Nikt się jej nie spodziewał. Ingerid pospieszyła w stronę zabudowań.

Jej spojrzenie samo powędrowało w kierunku niewielkiego domku Tory. Nad dymnikiem unosił się dym. Dzięki Bogu! Ingerid przyspieszyła kroku i po chwili znalazła się na podwórzu. Zerknęła na galerijkę przed izbą Gudrun i Skulego. Obiecali wszak, że nie wyjadą z Haukaby przed jej powrotem. W tym samym momencie trzasnęły drzwi do izby niewieściej i Ingerid spostrzegła, że wybiega stamtąd wielce podniecona Gudrun, otoczona wianuszkami służących.

Serce królowej zabiło mocniej. Coś się musiało wydarzyć.

- Gudrun!

Gudrun stanęła jak wryta. Dopiero teraz zauważyła przyjaciółkę.

- Ingerid! - wykrzyknęła przerażona. - Wróciłaś właśnie teraz?

Ingerid pokiwała głową.

- Coś się stało? - zapytała z niepokojem w głosie.

- Tak. Nie. To znaczy, nie wiem. Po prostu nie mamy pojęcia, gdzie może być Tora. Ale się nie denerwuj, Ingerid. Pilnowałam jej dzień w dzień. Ona z pewnością po prostu wybrała się na spacer, korzystając z pięknej pogody.

Ingerid nie mogła wydobyć z siebie głosu. Gudrun nie wyszłaby z niewieściej izby taka wzburzona, nie

rozmawiałyby tak nerwowo ze służącymi, gdyby nie martwiła się, i to bardzo.

- Kiedy ją ostatnio widziałyście? - zapytała w końcu

- Asa była u niej z wieczerzą wczoraj, po wieczornej mszy.

- Nie zjawiała się na wieczerzy? - zdziwiła się Ingerid.

- Nie. Ostatnio nie najlepiej się czuła, więc przynoszono jej jedzenie.

- Źle się czuła? - To jeszcze bardziej zaniepokoiło Ingerid.

- Nic poważnego - pospieszyła z wyjaśnieniem Gudrun. - Nie należy się tym martwić. Ja miałam podobne kłopoty.

- Ale czy to nie dziwne, że poszła na spacer, skoro się źle czuła? - Ingerid nic nie rozumiała.

- Zapewne dziś jej stan się poprawił i pomyślała, że dobrze jej zrobi łyk świeżego powietrza - wyjaśniła Gudrun i obróciła się ku służącym. - Idźcie naprzód. Zaraz was dogonię.

- Czy coś przede mną ukrywasz? - zapytała Ingerid, gdy zostały same.

Gudrun ciężko westchnęła.

- Pilnowałam jej najlepiej jak potrafiłam, Ingerid. Ale muszę przyznać, że i ja zaczęłam się niepokoić. Cieszę się, że wróciłaś. Tora zrobiła się taka dziwna. Zawsze była cicha i nieśmiała, ale nigdy aż tak zamknięta jak teraz. Chociaż może to po prostu stan błogosławiony tak na nią działa. Kobieta bez wątpienia zmienia się w tym okresie.

Ingerid spojrzała na przyjaciółkę.

- Nie musisz mnie oszczędzać, Gudrun. Obawiasz się czegoś innego, prawda?

Gudrun odwzajemniła jej spojrzenie i skinęła głową.

- zaproponowałam, byśmy postawili strażę przed jej domkiem, ale Skulę nie chciał nawet o tym słyszeć. Twierdził, że przesadzam z podejrzeniami i że Olaf nigdy by się nie zgodził, by kogoś, kto mu służy, traktować jak więźnia.

- Olaf uważa, że Tora nic nie knuje - oznajmiła Ingerid z nutą goryczy w głosie. - Sądzi, że Tora czuje coś do niego i dlatego tu zostanie.

Gudrun spojrzała na królową, ale nie wyrzekła ani słowa.

Zaczęły iść w stronę halli.

- Zapewne jesteś zmęczona i głodna - powiedziała Gudrun.

Ingerid pokręciła głową.

- Chcę przede wszystkim czym prędzej odnaleźć Torę.

Wszyscy szukali Tory, choć nikt nie traktował jej zniknięcia poważnie.

- Ona zachowuje się tak dziwnie ostatnimi czasy - stwierdziła Asa.

Gdy jednak wybiło południe, a Tora się nie pojawiła, Gudrun i Ingerid zaczęły się naprawdę martwić.

- Zajrzę do jej domku i sprawdzę, czy coś ze sobą zabrała - powiedziała nagle Gudrun.

Ingerid stała na podwórzu i czekała na jej powrót. Gdy tylko ujrzała przyjaciółkę, od razu wiedziała, że coś się stało.

- Obawiam się, że sprawa jest poważniejsza, niż się nam wydawało, Ingerid. Zniknęły wszystkie ubrania.

Natychmiast uderzono na alarm i postawiono cały dwór na nogi. Rozesłano drużynników i czeladź po całej okolicy. Niektórzy zeszli nad rzekę, by spytać żeglarzy, czy nie widzieli dziewczyny, inni pojechali aż do lasu.

Gudrun próbowała wyobrazić sobie, co sama by zrobiła na miejscu Tory. Nie miała wątpliwości, że Tora uciekła, żeby zatrzymać dziecko. Zniknął cały tobołek z niemowlęcymi rzeczami. Gospodarstwo jej ojca w Viken leżało za daleko, by mogła tam dotrzeć pieszo, tu zaś, w Ranrike, raczej nie miała znajomych ani tym bardziej przyjaciół.

Jedynym miejscem, w którym mogła szukać schronienia, było miasto. Tam mogłaby znaleźć jakieś zajęcie, a przede wszystkim zniknąć w tłumie. Niewykluczone, że miała trochę pieniędzy, a może i jakieś prezenty od Olafa, które mogłaby na coś wymienić.

Gudrun trzymała się z dala od Konghelle od chwili, gdy się dowiedziała, że szaleje tam zaraza. Nie miała pojęcia, czy niebezpieczeństwo już minęło.

Wybrała się więc do męża. On zazwyczaj znajdował jakieś wyjście z każdej sytuacji. Nie bez kozery został najbliższym doradcą króla.

- Sądzę, że powinniśmy szukać jej w mieście. Wyszła zapewne dopiero po świcie, nie mogła więc zajść za daleko.

Skule się uśmiechnął.

- Zdaje się, że już na dobre przypadł nam w udziale zaszczyt ścigania nałożnic króla. Mam nadzieję, że ta nie okaże się takim wcieleniem diabła jak poprzednia.

Gudrun pokręciła głową.

- Tora nie jest zła. Wpadła po prostu w rozpacz,

ponieważ żałuje obietnicy, że odda dziecko królewskiej parze.

- Powinna pomyśleć o tym, zanim się zgodziła. Co się będzie działo po urodzeniu dziecka, skoro już teraz tak się zachowuje?

- Miałam nadzieję, że znajdzie sobie męża pośród giermków czy drużynników i... - Gudrun nagle urwała. - Coś mi przyszło do głowy! Ostatnimi czasy jeden z drużynników krążył wokół jej izby. Może on coś wie. Spróbuję go odszukać!

Gudrun znikła za drzwiami, nim Skule zdołał otworzyć usta.

Dobrze pamiętała tego tajemniczego wielbiciela Tory i szybko go odnalazła. Właśnie wrócił razem z grupą, która szukała śladów Tory nad rzeką. Gudrun poprosiła, by się z nią przeszedł, tłumacząc, że ma do niego pewną sprawę.

- Wiele razy widziałam cię w pobliżu izby Tory - zaczęła prosto z mostu.

Bård Sigurdsson zaczerwienił się jak rak i nie miał odwagi na nią spojrzeć.

- Spodobała ci się, prawda? - ciągnęła Gudrun niecierpliwie. - Nie ma w tym nic złego. Może Skule zdoła przekonać króla, by pozwolił ci się z nią ożenić.

Bård wyglądał tak, jakby spadł z nieba.

-Ale przecież, ale... ona ma urodzić dziecko króla? - wyjąkał.

-I właśnie dlatego potrzebuje męża, który się o nią zatroszczy i sprawi, że urodzi więcej dzieci, skoro już musi oddać to pierwsze.

- Oddać? - Bård nic nie rozumiał. Gudrun pokiwała głową.

- Na tym polega ta umowa. Tora ma urodzić dziecko zamiast królowej.

Bård potrzebował trochę czasu, by przetrwać ostatnie słowa. Najwyraźniej nic o tym nie wiedział.

- Kłopot w tym, że Tora znikła - ciągnęła Gudrun. -Sądzymy, że to nie był żaden wypadek. Sądzymy, że uciekła, pragnąc zatrzymać dziecko, i dlatego się o nią martwimy. W Konghelle grasuje straszliwa zaraza, a zresztą na kobietę w mieście czyha wiele niebezpieczeństw. Czy nam pomożesz?

Bård z zapalem pokiwał głową.

- Pojadę od razu.

Wkrótce galopował już w stronę miasta.

3

Konghelle leżało nieopodal granicy ze Svearike, nad północną odnogą ujścia Gautelven. Miasto stanowiło bardzo ważny węzeł komunikacyjny między Vestergautland i Venern z morzem. Poza tym wszystkie płynące z północy statki zawijały właśnie do tego portu. Ci zaś, którzy zmierzali do Danii albo do Morza Bałtyckiego, tu rozpoczynali podróż. Do Konghelle zawijały też zagraniczne statki, przywożące płótno albo len, miód, wosk, garnki, stąd zaś norweskie statki wywoziły w świat masło, skóry i futra.

Tora szła przez cały dzień. Gdy o zachodzie słońca dotarła do miasta, była prawdziwie wycieńczona. Ujrawszy mury miejskie, zwolniła kroku. Nigdy przedtem nie była w Konghelle, znała tylko Oslo i Nidaros. Wyobrażała sobie miasto podobne do Oslo, z wikińskimi okrętami zacumowanymi na rzece i statkami handlowymi stojącymi w porcie, z wąziutkimi, wyłożonymi drewnem uliczkami i przyklejonymi do siebie domami.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, na co się poważyła. Nie znała tu żywej duszy, nie miała gdzie się podziać. A na dodatek drużynicy w Haukaby opowiadali, że w mieście grasują złodzieje i bandyci. Pieniądze i drogocenneści dobrze ukryła pod ubraniem, ale przecież ktoś mógł ją okraść nocą, podczas snu. A jednak

czuła się bezpieczniej w mieście niż poza jego murami, ponieważ miasto było własnością króla. Jeden z pachołków mówił nawet, że „Konghelle” to znaczy „królewski magazyn”.

Niepewnym krokiem zmierzała w stronę jednej z bram. Powiedziała strażnikom, że szuka jakiegoś zajęcia, i weszła do Konghelle. Tuż za murami rozciągały się zielone pastwiska, na których pasło się bydło, choć jesień była już w pełni. Z boku stały długie, piękne domy, odsunięte nieco od reszty zabudowań. W oddali zaś roilo się od maleńkich, przytulonych do siebie chałupek, nad którymi unosił się dym.

Gdy zbliżyła się do środka miasta, na jej drodze zjawił się mężczyzna, ciągnący jakiś wóz. Ku swemu przerażeniu Tora spostrzegła, że na wozie leży trup. Wówczas przypomniała sobie, że królowa Ingerid przestrzegała ją przed grasującą w Konghelle niebezpieczną zarazą.

Ale to było latem! Czy to możliwe, żeby zaraza szalała do tej pory?

Strach dodał jej odwagi i zapytała mężczyznę:

- Czy to zaraza?

Mężczyzna skinął głową i nawet na nią nie popatrzył.

- Wielu ludzi jeszcze choruje? - zaniepokoiła się Tora.

- Tyle, że nie nadażam z wywożeniem trupów na cmentarz, moja panno. Jeśli nie jesteś stąd, to dobrze ci radzę, uciekaj czym prędzej.

Tora się wystraszyła nie na żarty. Nie miała gdzie się podziać, a zrobiło się już zbyt późno, by mogła iść dalej.

Dopiero teraz zrozumiała, jak beznadziejny plan

uknuła. Mogła przecież poczekać, aż dziecko się urodzi. Mogła nawet poczekać do lata. Może wtedy zdołałaby namówić kogoś, by pomógł jej uciec z małżeństwem.

Od razu pomyślała o młodym druzynniku, który się ciągle kręcił koło jej izby. Uśmiechał się do niej i tak sympatycznie wyglądał. A skoro tak go do niej ciągnęło, to chyba się nią interesował.

Znad rzeki powiało nagle chłodem. Tora zadrżała i otuliła się szalem. Powędrowała myślą do przytulnej, ciepłej izby w Haukaby. Nigdy już nie będzie miała takiego domu.

Weszła w jedną z trzech wąskich uliczek, w której roiło się od ludzi i zwierząt. Krowy zaganiano właśnie do szop, konie rżały, psy ujadły, a kury gdakały. Na tle zwierzęcych głosów rozlegały się pełne gniewu nawoływania mężczyzn i piskliwe krzyki kobiet.

Tora zatrzymała bladego, wychudzonego chłopaka i zapytała, czy nie zna jakiegoś miejsca, w którym można przenocować.

Chłopaczyna wzruszył ramionami.

- Przyjmujemy gości na nocleg. Prawie wszyscy przyjmują. U nas mieszka dziś trzech żeglarzy.

- A czy panuje u was zaraza? - Tora wolała zachować ostrożność.

Chłopak przytaknął.

- Ja jestem chory i moja siostra też.

Tora poszła dalej. Nigdy w życiu nie czuła się taka samotna i nieszczęśliwa. Przypomniały jej się straszne czasy, gdy służyła u Brigidy z Orkadów i truchlała z przerażenia, gdy zjawiała się tam stara Heid, by uprawiać swe czary.

Tym razem zatrzymała jakąś dziewczynkę i powtórzyła pytanie. Ale dziewczynka tylko pokręciła

głową, nawet na nią nie patrząc, i pospieszyła dalej.

Zapadł zmrok. Na niebie lśniły gwiazdy, a księżyc był niemal w pełni. Tu i ówdzie płonęła pochodnia albo paliła się świeca.

Tora się rozpląkała. Jeśli uda jej się wyjść z tego cało, to nigdy więcej nie ucieknie z domu. Niech już lepiej królowa weźmie sobie małego. Ona zostanie przecież na dworze i będzie mogła na niego codziennie patrzeć.

Wtedy przysłała jej do głowy pewna myśl. A jeśli to będzie dziewczynka? Do tej pory przez cały czas myślała o chłopcu, bo królowa mówiła o następcy tronu. Ale tego przecież nie można przewidzieć?

Nawet najmądrzejsi tego nie wiedzą.

Jeśli urodzi się dziewczynka, nie obejdzie się bez następnego dziecka. Jeśli Tora zniknie, król zacznie sypiać z inną służącą.

Tora przystanęła. Ta myśl uderzyła ją z nagłą i niespodziewanie. Dlaczego przedtem o tym nie pomyślała?

- Chcę do domu! - jęknęła, pochlipując po cichu, i znów się rozejrzała. - Dobry Boże, wskaż mi, gdzie mam dziś przenocować, a jutro rano ruszę prosto do Haukaby.

Zrobiło się jeszcze zimniej. Nocą prawdopodobnie chwyci przymrozek Tora miała już lodowate dłonie i stopy, bo za lekko się ubrała. Tobołek z dziecięcymi rzeczami, który dźwigała na plecach, był tak ciężki, że nie czuła ramion. Doskwierał jej głód i pragnienie, powoli ogarniało ją śmiertelne zmęczenie.

Dotarła już do portu, nie znalazłszy żadnego lokum.

Pod ścianą jednego z domków wymiotował jakiś chłopiec. Drzwi stały otworem, a z wnętrza sączyło się nikłe światło. Chłopiec wymiotował krwią. Ciało

Tory pokryło się gęsią skórą, nim odeszła z tego miejsca.

W tej samej chwili usłyszała za sobą postukiwanie końskich kopyt. Opanował ją strach. Może to strażnik, który pilnuje, by nikt się nie włóczył po mieście nocą? Tora pospiesznie wślizgnęła się w wąski przesmyk między domami.

- Tora!

Dziewczyna stanęła jak wryta. Czyżby ktoś zawołał ją po imieniu? Wstrzymała oddech i znów usłyszała to samo.

- Tora! To tylko ja, Bård Sigurdsson z Haukaby! A więc to jeden z drużynników króla! Przyjechał tu, by ją pochwycić i ukarać!

Bård czytał chyba w jej myślach.

- Nie musisz się bać. Przyjechałem, żeby ci pomóc. Tora ośmieliła się popatrzeć w jego stronę.

Na końskim grzbiecie siedział muskularny i wyprostowany giermek o miłym spojrzeniu, ten sam, który się kręcił dokoła jej izby.

- Chodź - powiedział przyjacielsko. - Nie możesz tu zostać. W mieście grasuje straszliwa zaraza.

Tora spojrzała na niego z wahaniem.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Zona Skulego Tostessona prosiła, bym cię przywiózł do Haukaby. Domyśliła się, że tutaj uciekłaś.

Wcale nie chcą cię ukarać - dodał pospiesznie.

- Dlaczego miałabym w to uwierzyć?

- Bo masz zostać moją żoną - powiedział Bård z dumą.

Tora wpatrywała się w niego jak zaczarowana.

- Kto tak powiedział?

- Zona Skulego Tostessona. Chodź, pomogę ci się

wdrapać na konia, żebyśmy czym prędzej wyjechali z tego śmierdzącego miasta.

Tora zrobiła, co jej kazał, rozmyślając nad jego słowami.

Wkrótce minęli bramę miejską i galopowali w stronę Haukaby.

Bård kazał królewskim strażnikom przekazać żonie Skulego Tostessona, że Tora wróciła, a potem pojechał prosto do domku nad rzeką.

Bårda rozpierała duma. Bo przecież nie tylko uratował Torę i przywiózł ją do Haukaby, ale niemal otrzymał obietnicę, że się z nią ożeni! Ożeni się z Torą, która urodzi królowi dziecko! Niepewność, która go czasem ogarniała, gdy krążył wokół domku nad rzeką, by spojrzeć ukradkiem na dziewczynę, pierzchła już całkowicie.

Otworzył jej drzwi, pomógł usiąść na krześle przed paleniskiem tak ostrożnie, jakby była z jakiegoś drogiego materiału. Potem rozniecił ogień i zapalił kaganek na półce. Dopiero wtedy na nią spojrzął i znów się zmieszał.

- Ożenię się z tobą, Tora. Jeśli król mi pozwoli. Wtedy urodzisz więcej dzieci i nie będziesz żałować tego, które musisz oddać.

Tora spojrzała na niego z przerażeniem.

- A jeśli to będzie dziewczynka? Wtedy będę musiała urodzić królowi jeszcze jedno dziecko.

Teraz Bård się stropił.

- Tego nie wiedziałem - wymamrotał.

Zapadła niezręczna cisza. Po chwili Tora odezwała się nieśmiało:

- Czy mimo to się ze mną ożenisz?

W tej samej chwili ktoś zapukał i w drzwiach pojawiła się głowa Gudrun.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła, widząc Torę całą i zdrową.

Bård obrócił się do niej i powiedział:

- Tora zostanie moją żoną, jeśli tylko król się na to zgodzi.

Gudrun prawie już zapomniała o swej niezbyt przemyślanej propozycji. Obrzuciła Torę badawczym spojrzeniem.

- Obiecujesz, że już nigdy od nas nie uciekniesz? Tora ze wstydem spuściła wzrok.

- Obiecuję, że już więcej tego nie zrobię - szepnęła.

- Dobrze. W takim razie porozmawiam z królem i z królową.

To rzekłszy, zostawiła młodych, zastanawiając się tylko, w jaki sposób Bård zdołał wpłynąć na Torę w ciągu paru godzin.

Cztery miesiące później, dwudziestego kwietnia 1073 roku, Tora powiła zdrowego chłopca. Dziesięć dni później została wydana z Bårda Sigurdssona. Olaf nie chciał słyszeć o małżeństwie przed szczęśliwym rozwiązaniem. Zgodził się zresztą na ten związek tylko pod warunkiem, że urodzi się syn.

Ingerid pomyślała w cichości ducha, że zapewne nie chciałby sypiać ponownie z Torą, gdyby była już żoną innego. Dzień ślubu Tory był najszczęśliwszym dniem w życiu Ingerid.

Nowo narodzone dziecko ochrzczono imieniem Magnus na pamiątkę brata Olafa Kyrre i syna świętego Olafa.

4

Ingerid uwielbiała swego małego chłopczyka. Starła się zapomnieć o tym, że Tora jest jego naturalną matką. W oczach Ingerid Magnus był prawdziwym synem jej i Olafa.

Ku radości Ingerid Tora przeniosła się razem z małżonkiem na dwór królewski w Oslo.

Magnus tymczasem rósł i rozwijał się. Był zaiste pięknym dzieckiem o wielkich niebieskich oczach i jasnych lokach, odziedziczonych po ojcu i dziadku. Szybko się zaczął uśmiechać i znacznie wcześniej niż inne dzieci zaśmiewał się urywanym śmiechem. Miał niezwykle silne rączki, dużo jadł, nocami zaś sypiał spokojnie.

Ingerid świata poza nim nie widziała.

Dopiero pod koniec drugiego roku życia chłopca jej czoło zaczęła coraz częściej znaczyć głęboka zmarszczka, gdy przyglądała się synkowi. Czasami reagował w zupełnie niezrozumiały sposób. Kiedy niania przyprowadzała go do Ingerid, potrafił chwycić znienacka jakiś przedmiot i rzucić go z całej siły prosto w twarz matki. Gdy matka mówiła srogim tonem „Fe!” albo „Nie!”, zaśmiewał się do łez i rzucał jeszcze raz.

- Nigdy nie zrobiłam mu żadnej krzywdy - mówiła zafrasowana Ingerid. - Dlaczego on się tak zachowuje?

Potrafił nieoczekiwanie, pieszcząc się z matką, nagle

drapnąć ją z całej siły w policzek albo ugryźć aż do bólu.

- To dlatego, że, rosną mu ząbki - tłumaczyła niańka. - To przejdzie.

Ale to jakoś nie przechodziło. W samym środku wesołej zabawy spojrzenie malca nagle się chmurzyło, po czym podbiegał do Ingerid, by ją zaatakować. Mając niespełna dwa lata był już tak silny, że Ingerid nie była w stanie go utrzymać, mógł więc gryźć ją i drapać do woli. Królowa starała się ukrywać siniaki i zdraśnięcia, tłumacząc, że się przewróciła. Ale w jej sercu wzbierał coraz większy niepokój.

W końcu musiała powiedzieć Olafowi o porywczym usposobieniu dziecka, choć i tak próbowała usprawiedliwiać i tłumaczyć synka.

- Rozpieszczasz go - rzekł zniecierpliwiony Olaf. - Chłopak nie powinien przebywać tylko w towarzystwie kobiety, do tego tak miękkiej i pobłażliwej.

Ingerid się wystraszyła, że Olaf rozłączy ją z Magnusem, postanowiła więc być surowsza. Nic jednak nie pomagało. Magnus stawał się coraz trudniejszy. Czasem wręcz twarz mu siniała ze złości i wściekał się tak, że mógł sobie zrobić krzywdę. Rzadko jednak płakał, nawet wówczas, gdy się uderzył.

A zarazem rósł jak na drożdżach i wszystko wskazywało na to, że będzie równie wysoki, potężny i przystojny jak jego ojciec i dziad.

Ale z usposobienia wcale nie przypomina swojego ojca, myślała Ingerid ze smutkiem. Jest o wiele bardziej podobny do swego dziadka, Haralda Hardråde.

Ingerid z rozpaczą przypominała sobie opowieści Olafa o tyrańskich obyczajach ojca oraz dyskretne wzmianki Ellisiv o jego zdradach i chorobliwym pożądaniu władzy.

A jednak Ellisiv go kochała, szukała pocieszenia Ingerid. I wszystko mu wybaczyła, choć odsunął ją od siebie na dwanaście lat!

Gdy Magnus miał cztery lata, Olaf powiedział żonie:

- Magus będzie się wychowywał u mego kuzyna, Tore Ingeridssona, høvdinga w Østlandet.

Ingerid patrzyła, na męża nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- To niemożliwe - wyszeptała prawie bez tchu. Olaf pokiwał głową.

- To pewne - potwierdził z niezwykłym jak na niego zdecydowaniem. - Królowe zazwyczaj nie wychowują swych własnych synów. A poza tym oboje widzimy, że życie w otoczeniu kobiet nie wychodzi mu na dobre.

Ingerid patrzyła na męża w milczeniu.

Znała Olafa. Nie wątpiła, że bardzo wiele go kosztowało to oświadczenie i że sam nie jest rad temu rozwiązaniu. Czuł jednak, że tego oczekuje od niego lud, i obawiał się, że nadmiar kobiecej troski i pieczy może doprowadzić do zniewieścienia chłopca.

- Lękasz się, że Magnus będzie słaby i nie dość męski, ale sądzę, że nie masz racji - powiedziała w końcu. - Magnus jest z natury odważny, a na dodatek bardzo wiele cech odziedziczył po swym dziadku. Jesteś dumny ze swojego przydomka Kyrre, czyli Spokojny, a lud cię ceni za to, że przywróciłeś pokój temu krajowi. Nie rozumiem więc, dlaczego chcesz rozwijać w dziecku te cechy, których nie lubiłeś u własnego ojca.

- Dobrze to przemyślałem, Ingerid. - Król był nieubłagany, choć Ingerid widziała, że on także cierpi.

-Nie mamy wyboru.

Ingerid nie zamierzała jednak poddać się tak łatwo.

- Kłopoty z Magnusem mają zupełnie inny charakter niż te, o których mówisz - nie ustępowała. - Od dawna martwi mnie jego gwałtowne zachowanie i to, że jest w nim tyle złości. Twój kuzyn Tore jest hardy i zawzięty. Nie obawiasz się, że wychowa Magnusa na tyrana?

- Tore jest odważny i dąży przede wszystkim do chwały. Nauczy Magnusa posługiwać się bronią, wyszkoli go w najróżniejszych ćwiczeniach fizycznych. Magnus musi to wszystko umieć, skoro kiedyś będzie rządzić całym krajem. Nie ma żadnej pewności, że w Norwegii będzie zawsze panował pokój, tak jak za moich czasów. Magnus może potrzebować innych umiejętności niż sztuka wznoszenia kościołów i uprawiania ziemi.

Ingerid zrozumiała w końcu, że nie zdoła przekonać męża. Decyzja zapadła. Olaf ustalił już nawet z kuzynem datę przenosin Magnusa.

Ingerid odeszła, by się wypłakać.

Tego dnia, gdy Olaf miał zabrać chłopca, Ingerid wybrała się w odwiedziny do Gudrun. Brakło jej sił, by patrzeć, jak odjeżdżają.

Całymi dniami i nocami snuła się jak w malignie. Nie spała, prawie nie jadła, czuła się tak, jakby życie stanęło w martwym punkcie. Gdy wreszcie wrócił Olaf i zobaczył, co się z nią dzieje, postanowił, że natychmiast wyruszą w objazd kraju. Ingerid powinna opuścić Haukaby na jakiś czas. Powinna trzymać się jak najdalej od tego, co jej przypominało o dziecku.

Dopiero po dwóch miesiącach podróży, gdy zbliżali się do Nidaros i Ingerid ujrzała cudowny nowy kościół, królowa obudziła się do życia. Orszak się za-

trzymał i wszyscy z końskich grzbietów podziwiali nowe dzieło Olafa. Osada była skąpana w złotych promieniach słońca, a rzeka Nid wiła się niczym błyszczący wąż między zielonymi łąkami. Wzrok przyciągała jednak przede wszystkim katedra, wyglądająca jak zamek przeniesiony tu z innego, większego świata. Skąpane w świetle szyby przypominały migotliwe ogniki.

- Jestem z ciebie taka dumna - szepnęła Ingerid.

Gdy dotarli na plac przed kościołem, ich oczom ukazała się wielka ciżba mężczyzn trujących się nieopodal pracowni kamieniarskiej. Rozlegały się uderzenia młotów i postukiwanie dłut w steatyt, woły ciągnęły wozy wypełnione nieobrobionym kamieniem, pomocnicy murarscy mieszaali wapienną zaprawę, cieśle tłukli młotami co sił w rękach, a tragarze nosili gotowe kamienne posągi prosto do kościoła.

W tej właśnie chwili rozdzwoniły się dzwony, obwieszczając porę modlitwy, i wszyscy odłożyli robotę.

Ingerid podążyła za Olafem do wnętrza katedry, rozglądając się dokoła w wielkim oszołomieniu szeroko otwartymi oczami, oniemiała z zachwytu. Po raz pierwszy znalazła się w tak wspaniałej, kamiennej świątyni. Ponad jej głową dach wznosił się niemal tak wysoko jak samo niebo, a przez kolorowe szybki wpadało światło zupełnie nie z tej ziemi. Nawet w snach nie widziała nic równie wspaniałego i imponującego!

Na górze koło ołtarza lśniła trumna świętego Olafa.

Tam spoczywał ten wielki król, który ochrzcił cały kraj, stryj Olafa. Olaf opowiadał, że ciało zmarłego pomimo upływu lat nie ulegało żadnym zmianom. Magnus, syn świętego króla, co roku obcinał mu włosy i paznokcie!

Teraz jednak nikt już nie mógł otworzyć trumny. Ojciec Olafa, Harald Hardråde, wrzucił klucz do rzeki. Dlaczego?

- Dlatego, że nie chciał przyjąć do wiadomości, że Magnus miał rację - powiedział Olaf z goryczą w głosie.

Ingerid bez namysłu chwyciła go za rękę. Mąż odwrócił się do niej i uśmiechnął, a Ingerid po raz pierwszy od chwili rozłąki z małym Magusem poczuła, że życie jest jednak piękne. Miała przecież Olafa i nic lepszego nie mogło jej się w życiu przydarzyć. I właśnie po to, by mogli być razem, na świat przyszedł mały Magnus.

Gdy po zakończeniu mszy wyszli z kościoła, ksiądz opowiedział im o cudach, które miały tu miejsce od czasu, gdy trumnę świętego przeniesiono do katedry. Następnego lata, w rocznicę poświęcenia katedry, zebrało się bardzo wielu ludzi. Wieczorem, 29 lipca, w dzień świętego Olafa jeden ze ślepców odzyskał wzrok, a gdy dzień później po uroczystej mszy zgodnie z obyczajem trumnę i relikwie wyniesiono na plac przed kościołem, inny człowiek, od dawna niemy, odzyskał mowę. Wyśpiewał psalm i pieśń na cześć świętego Olafa melodyjnym głosem. Na uroczystości przybyła też pewna niewiasta ze Svitjod, która wiele wycierpiała w drodze, była bowiem niewidoma. Postanowiła jednak ofiarować swe cierpienie Bogu i zjawić się w katedrze w dniu tak wielkiego święta.

Niewidomą wprowadzono do kościoła na mszę, a nim nabożeństwo dobiegło końca, kobiecie powrócił wzrok!

Olaf i Ingerid podróżowali po kraju przez okrągły rok. W drodze powrotnej do domu, do Haukaby, zatrzymali się na dworze Tore Ingeridssona.

Ingerid serce trzepotało w piersiach, gdy zbliżali się do celu. Czy Magnus ją pozna?

Na podwórzu bawiła się grupka swawolnych chłopców. Mieli drewniane miecze i uczyli się nimi posługiwać. Gdy ujrzeli obcych jeźdźców, najstarszy z nich, potężny dzieciak z jasnymi lokami, wykrzyknął:

- Oto wróg nadciąga! Zetniemy im głowy!

I cała gromadka natarła na orszak Ingerid i Olafa.

- Magnus! - wykrzyknęła Ingerid, gdy się zorientowała, że tym rozbójnikiem jest nie kto inny, ale jej mały chłopiec.

Magnus się zatrzymał i spojrzał na przyjezdnych z niechęcią w oczach.

- Nazywam się Magnus Olavson i będę królem Norwegii - oświadczył z wyższością.

Ingerid i Olaf się roześmiali.

- Ale chyba poznajesz matkę i ojca - wykrzyknęła Ingerid, zsiadając z konia i biegnąc ku dziecku z otwartymi ramionami. - Mój kochany, mały chłopiec! Tak bardzo za tobą tęskniłam!

Magnus stał sztywno i nieruchomo, gdy matka go obejmowała. W żaden sposób nie objawił radości na widok rodziców.

Gniewa się na mnie, ponieważ go odesłałam do obcych, pomyślała nieszczęśliwa Ingerid.

Cztery dni bawili na dworze Tore Ingeridssona.

Rzadko widywali Magnusa. Przez cały dzień biegał gdzieś z innymi dziećmi. Kiedy Ingerid udało się wreszcie zostać z nim sam na sam przez kilka chwil przed porą spoczynku, zajmował się przede wszystkim struganiem nowego miecza i zabawą łukiem i strzałami, które przywieźli mu rodzice. Nie życzył

sobie, by Ingerid zbliżała się do niego zanadto, i uciekał, gdy tylko próbowała go przytulić.

- Wygląda na to, że rośnie na prawdziwego mężczyznę - zaśmiał się Olaf. Ingerid nie była jednak pewna, czy w tym śmiechu kryła się duma, czy troska.

Tore się nie uśmiechnął. Zmarszczył czoło.

- To dziwny dzieciak - powiedział po chwili wahania. - Nigdy nie widziałem chłopca w tym wieku, który byłby tak niezależny.

Ingerid obrzuciła gospodarza pytającym spojrzeniem.

- Czy... czy są z nim kłopoty? - odważyła się wreszcie zapytać.

Tore poruszył się niespokojnie.

- Drzemie w nim straszliwy gniew. Jeśli nie udaje mu się to, do czego dąży, dostaje szału!

Ingerid pokiwała głową.

- Zdaje się, że odziedziczył charakter po swym dziadku.

Tore się uśmiechnął.

- No cóż, jeśli będzie równie wybitnym wodzem, to nie ma powodu do narzekań.

Harald Tyran, pomyślała Ingerid, ale nic już nie powiedziała.

Mijał czas. Magnus przyjeżdżał w odwiedziny do Haukaby każdego lata. Za każdym razem Ingerid coraz bardziej zamartwiała się jego nieczułością i zawziętością. Gdy Magnus skończył dwanaście lat, Olaf postanowił, że chłopak wróci do domu. Tore nigdy nie krył, że powierzone mu zadanie wychowywania królewskiego syna nie należy do najłatwiejszych. Olaf uznał więc, że nadeszła pora, by Magnus zaczął przebywać wśród drużynników.

Gdy chłopak skończył piętnaście lat, oznajmił rodzicom całkiem spokojnie, że został ojcem. Olaf zdołał się opanować.

- A kim jest matka dziecka? - zapytał tylko, siłąc się na spokój.

- Ma na imię Inga i nie pochodzi z dobrego rodu - w głosie Magnusa pojawiła się nuta szyderstwa.

- Czy to chłopiec? - ciągnął Olaf tym samym tonem.

- Tak, to dziedzic tronu - odparł Magnus z dumą. -Będzie się nazywał Øystein.

Rok później zdarzyło się to samo. Magnus oznajmił rodzicom beztroskim tonem, że znów urodził mu się syn.

- Kiedy poznamy matkę dzieci? - Tym razem Ingerid nie mogła się powstrzymać od pytania, choć rzadko je stawiała synowi. Zazwyczaj w takiej sytuacji się irytował i odwracał do niej plecami.

Teraz Magnus się roześmiał. Brzmienie tego śmiechu przeraziło Ingerid.

- Myślicie, że drugiego syna mam z tą samą dziewczyną? Życie jest za krótkie, żeby tracić czas, poświęcając go tylko jednej. - Magnus popatrzył wymownie na oboje wiernych sobie od tylu lat rodziców. - Tym razem matka dziecka pochodzi z trochę lepszego rodu. Nazywa się Tora.

Jeszcze jedna Tora! pomyślała Ingerid z pełnym rezygnacji westchnieniem.

- Jak się będzie nazywał twój syn? - zapytał rzeczowo Olaf, który już dawno zrezygnował z pouczania, a nawet dyskusji ze swym jedynakiem.

- Sigurd - odparł Magnus krótko.

Cztery lata później Olaf zaczął podupadać na zdrowiu. Ingerid poważnie się tym martwiła. W okresie ich długiego i szczęśliwego małżeństwa ani razu nie chorował.

Pewnego ranka poczuł się tak źle, że nie mógł się podnieść z łóżka. Dwa dni później zmarł.

Ingerid była prawdziwie zrozpaczona. Ich małżeństwo trwało dwadzieścia cztery lata, nie znała żadnego innego człowieka, który byłby tak dobry jak Olaf. Wydawało jej się, że nie zdoła żyć bez niego.

Ku swemu przerażeniu spostrzegła, że Magnus w żaden sposób nie okazuje żalu. Wręcz przeciwnie. Zajmowało go tylko to, że wreszcie został królem. Musiał wprawdzie podzielić się władzą ze swym kuzynem, Håkonem synem Magnusa, ale tym się najwyraźniej nie przejmował.

- To nie potrwa długo - powiedział do jednego z drużynników, który kiedyś był jego przyjacielem.

Ingerid zamarła. Co, na Boga, mógł mieć na myśli, mówiąc te słowa?

Zapadła decyzja, że Olaf zostanie pogrzebany w Nidaros, w katedrze, którą sam zbudował.

Zebrał się wielki tłum, by odprowadzić ukochanego króla do grobu. Wielu ludzi przybyło z daleka, stawili się też wszyscy mieszkańcy miasta, którzy mogli się poruszać o własnych siłach.

Gdy trumnę z ciałem Olafa niesiono wzdłuż Langstretet, zdarzyło się coś dziwnego. Trumna zrobiła się nagle tak ciężka, że ludzie, którzy ją nieśli, nie byli w stanie jej utrzymać. Musieli ją więc postawić.

Po krótkiej dyskusji postanowiono rozebrać drewniane deski, którymi w tym miejscu przykryto ziemię. Ku

przerażeniu uczestników pogrzebu okazało się, że właśnie tutaj ktoś ukrył ciało zamordowanego niemowlęcia. Ciało wydobyto z ziemi i naprawiono nawierzchnię. Tym razem mężczyźni nie mieli już żadnych kłopotów z dźwignieniem trumny króla.

Podczas stypy, która miała miejsce w królewskiej halli, biskup oznajmił:

- Król Olaf był ulubieńcem Boga i swego ludu. Wygrywał dzięki temu, że cenił pokój, troszczył się o to, by każdy zachował swoją własność, i potrafił trzymać w szachu wszystkich złych ludzi.

Jeden z høvdingpw z Trøndelag opowiedział z kolei, jak pewnego razu towarzyszył królowi w jakiejś misji. Król był bardzo wesoły. Wówczas ktoś z obecnych rzekł:

„Panie, z wielką radością patrzymy na twój uśmiech i na dobroć, którą okazujesz wszystkim swym poddanym”.

„Dlaczego nie miałbym się uśmiechać, skoro żyję wśród mego ludu i patrzę na jego wolność i radość?” -zapytał wtedy król. - „Pod rządami mego ojca ten lud drżał ze strachu przed gwałtem, wszyscy więc chowali swoje złoto i klejnoty. Teraz każdy nosi skarby, które posiada. Wolność i szczęście moich poddanych są źródłem mej radości”.

Ingerid zerknęła wówczas na Magnusa. Czy wziął sobie te słowa do serca? Czy zrozumiał, jakim wzorem do naśladowania jest jego własny ojciec?

5

Ingerid niechętnie wracała do Haukaby bez Olafa. Gdyby nie wsparcie ze strony Gudrun i jej męża, nie przebolełaby tej straty.

Jej czoło zaSnuwała coraz większa troska o Magnusa. Mieszkańcy gór uznali za swego króla Håkona. Potem zaś Håkon pojechał do Nidaros razem z Tore Ingeridssonem, który go wychowywał, zwołał Øreting i zażądał, by tamtejsze dzielnice również uznały jego władzę. W ten sposób został królem połowy kraju.

Magnus przenigdy nie zgodzi się na dzielenie władzy z kuzynem!

Do Haukaby docierały coraz to nowe, niepokojące wieści. Håkon zyskał przychylność mieszkańców Trøndelag, obiecując zniesienie podatku od ziemi i nadanie im innych przywilejów. Zdjął z nich także obowiązek składania królowi darów bożonarodzeniowych oraz daninę zwaną „Vinjartodde”, którą wprowadził kiedyś duński król Svein Alfivasson. Każdy wolny kmięć musiał oddawać królowi tyle miarek nektaru słodowego, ile chat wyrobników stało na jego gruntach, udziec każdego trzyletniego wołu i garniec masła. Znosząc wszystkie te obowiązki, Håkon zyskał popularność w Trøndelag i w Opplandet.

Magnus wpadł w szał. Uważał bowiem, że Håkon podarował poddanym to, co było w równym stopniu

jego, Magnusa, własnością. Obaj królowie zamieszkali w Nidaros, każdy na swoim dworze. Magnus zajął Skulegården wzniesiony przez swego dziada, Haralda Hardråde, nieopodal kościoła świętego Klemensa. Ingerid dowiedziała się, że stosunki między dwoma władcami były bardzo napięte. Konflikt wisiał na włosku! Magnus trzymał nawet wikińskie okręty wojenne w pełnej gotowości na rzece.

Rok później, tuż po Kyndelsmesse, do uszu Ingerid dotarły wieści o zaostrzeniu konfliktu. Magnus wyruszył w samym środku nocy oświetlonymi okrętami do Høvringen koło Ildsvika. Håkon zorientował się, że najprawdopodobniej chodzi o zdradę, zebrał więc swoją załogę i kazał trąbić na alarm. Wówczas w sukurs przyszli mu niemal wszyscy mieszkańcy Nidaros. Gdy rano Magnus ujrzał siły przeciwnika, wycofał się w głąb fiordu.

- Dokładnie tak jak jego dziadek! - wykrzyknęła Ingerid, którą właśnie tego dnia odwiedziła Gudrun.

- On także się wycofywał, widząc przewagę przeciwnika, i często posuwał się do zdrady i podstępu!

Parę tygodni później do Haukaby dotarła wstrząsająca wiadomość: Król Håkon nie żyje!

Ingerid pomyślała od razu, że zapewne Magnus miał coś wspólnego ze śmiercią kuzyna, odetchnęła więc z ulgą, gdy się okazało, że Håkon padł ofiarą jakiejś zarazy podczas wyprawy myśliwskiej do Dovre. Doszły ją także słuchy, że mieszkańcy Nidaros płakali rzewnymi łzami podczas pogrzebu. Tak bardzo pokochali króla Håkona!

- Oby tylko Magnus wyciągnął z tego jakieś wnioski - powiedziała poruszona Ingerid do Gudrun i jej męża. - Skoro pamięta, jak wyglądało panowanie je-

go ojca, a potem kuzyna, powinien wiedzieć, dlaczego lud tak ich kochał i szanował.

Ingerid czuła, że się starzeje i ma dość życia. Tłumacząc się słabym zdrowiem, odsunęła się od wszelkich spraw kraju. Była jednak matką króla - w każdym razie oficjalnie - i miała nadzieję, że jest nią również w oczach Magnusa pomimo jego nieczułości i surowości. Nie mogła już patrzeć na to, co się działo. Nie mogła patrzeć, jak Magnus idzie w ślady swego dziada, Haralda Hardråde, Tyrana.

Gdy na dworze zjawiali się goście, przywożący nowiny, słuchała ich tylko jednym uchem. Gdy opowiadali, że Magnus najechał Halland w Danii, że grabił i palił ziemię, wypędzał lub zabijał ludzi, Ingerid pokiwała tylko głową, jakby już o tym słyszała. Pewnego wieczoru skald Bjørn Krepphendt wyśpiewał pieśń, którą ułożył na cześć Magnusa:

Norweski król ze swym mieczem Gnał co sił przez równinne Halland. Z pożogi, wśród jęków i krzyków, Wróg jak najdalej uciekał.

Waleczny wódz z Północy Palił osady i sioła. Wiatr sycił ognia płomienie I wdowom spać nie pozwalał.

Ingerid klaskała tak jak wszyscy, ale w jej sercu narastał chłód. Czyżby Magnus zapomniał, że Danią władał kiedyś jej ojciec? I że teraz na duńskim tronie zasiadają jej kuzyni?

Potem usłyszała, że opiekun Håkona, Tore z Steig, stanął na czele buntowników, którzy chcieli odsunąć Magnusa od władzy. Chwilami Ingerid miała nawet nadzieję, że Tore zdoła pokonać króla. W kraju nie działo się bowiem najlepiej pod rządami tak wojowniczego władcy. Jego ojciec przez dwadzieścia sześć lat walczył o utrzymanie pokoju.

Do uszu królowej matki dotarły pogłoski o tym, że ludzie powtarzają słowa, które sam Magnus kiedyś wypowiedział, gdy krytykowano jego przesadną wojowniczość.

- Król musi cenić sobie honor, a nie długie życie.

Przygnębiona Ingerid tylko pokręciła bezradnie głową.

Mijały lata. Ingerid nie ruszała się z Haukaby i wciąż słuchała wieści przywożonych przez zjawiających się na dworze gości. Tore ze Steig dostał się do niewoli podczas utarczek gdzieś na wybrzeżu Helgeland i natychmiast trafił na szubienicę razem ze swymi poplecznikami. Magnus siedział tuż obok, gdy wykonywano wyrok, i był tak rozsierdzony, że nikt nie ośmielił się prosić o ułaskawienie Torego. Potem Magnus wyruszył do Nidaros, by rozprawić się z tymi, których podejrzewał o zdradę.

Po pewnym czasie Ingerid usłyszała, że Magnus popłynął na Orkady, wziął do niewoli jarla Påla i jarla Erlenda i wysłał obu do Norwegii, podczas gdy władcą wysp uczynił swego dziesięcioletniego syna Sigurda, a u jego boku zostawił doradców.

Ingerid struchlała z przerażenia. Nie tylko dlatego, że Magnus wyniósł do godności høvdinga dziesięcioletniego chłopca, ale przede wszystkim dlatego, że

uwięził Pála i Erlenda. Wiedział doskonale, że obaj żyli w przyjaźni z jego ojcem i że gościli u siebie zarówno Olafa, jak i Ellisiv, gdy Harald poniósł klęskę w Anglii.

Dwa lata później Ingerid dowiedziała się, że Magnus rozpoczął wojnę ze szwedzkim królem Inge Starszym. Ingerid spotkała szwedzkiego króla tylko raz w życiu. Pamiętała go jako szanowanego władcę i dobrego człowieka, potężnej postury. Magnus postanowił rozszerzyć swoje królestwo na wschód, twierdząc, że granica między Norwegią a Szwecją kiedyś przebiegała wzdłuż Gautelven i Venern i że wszystkie osady leżące na wschód od tej granicy należą się jemu. Plądrował, palił i zmuszał mieszkańców, by uznali jego władzę. Gdy miał już zdobyć Gautland, na jego drodze stanął król Inge na czele potężnej armii. Bitwa była zacięta, straty ogromne, ale Magnus zwyciężył. Król Inge ratował się ucieczką, straciwszy wielu wojów. Nieco później Ingerid usłyszała, że Magnus podporządkował sobie zachodnią część Gautland, ale z powodu zbliżającej się zimy musiał zacząć myśleć o powrocie do Norwegii. Kazał tymczasem wybudować warownię z torfu i drewna w Kvaldingsø i otoczył ją fosą. Zostawił tam trzystu ludzi pod wodzą Sigurda Ullstrenga. Gdy zamarzła rzeka Venern, pod warownią zjawił się król Inge, wiodąc za sobą 3600 ludzi, i zaproponował Norwegom korzystne warunki kapitulacji, obrońcy jednak odmówili. Wówczas król Inge wydał rozkaz ataku. Fosę zasypano, powalono wały obronne i zaatakowano Norwegów zapalonymi strzałami. Załoga szybko się poddała, a król Inge darował Norwegom życie.

Wiosną roku 1101 Ingerid dowiedziała się, że Ma-

gnus znów plądruje zachodnie Gautland. Po paru tygodniach dotarła jednak do niej wieść, iż królowie spotkają się w Konghelle, by omówić warunki pokoju.

- Tutaj? W Konghelle? - wykrzyknęła zdumiona Ingerid. - A ja tak dawno go nie widziałam! - dodała rozczarowana. Pomimo wojowniczości Magnusa i braku uczuć synowskich Ingerid nigdy nie przestała go kochać. Dla niej był wciąż upragnionym dzieckiem, na które tak długo czekała.

Tydzień później w izbie Ingerid zjawiała się jedna ze służących i prawie bez tchu zawołała:

- Król nadchodzi!

Ingerid podniosła się z wielkim trudem. Nogi zaczęły jej ostatnio odmawiać posłuszeństwa.

- Czy to możliwe? - wykrzyknęła uradowana.

Po chwili Magnus stał już w drzwiach. Jest wysoki, potężny i przystojny jak jego ojciec w czasach młodości, pomyślała Ingerid i poczuła, że jej serce bije znacznie mocniej i intensywniej.

- Magnus! - powiedziała i wyciągnęła ramiona, by po chwili je opuścić. Że też nigdy się nie nauczyła, jak z nim postępować!

Magnus stał z uniesioną głową i aroganckim, pewnym siebie uśmiechem na ustach.

- Wygrałem! - oznajmił z dumą.

- Wygrałeś? - Ingerid nic nie rozumiała. Wydawało jej się, że królowie mieli zawrzeć układ pokojowy.

- Obiecał mi własną córkę, Margret, jako rękojmię pokoju, a w posagu dał jej wszystkie ziemie, o które walczyłem.

Ingerid próbowała zdobyć się na uśmiech, ale w duchu buntowała się w imieniu tamtej kobiety. Po raz kolejny niewinna białogłowa została użyta jako

rękojmią w ramach umowy pokojowej. Trzydzieści lat temu jej własny los poświęcono dla ratowania stosunków między Danią a Norwegią, teraz przyszła kolej na Margret. Różnica polegała jednak na tym, że ona została żoną człowieka, u którego boku było jej bardzo dobrze. A jaki los czeka szwedzką królową? Niespełna rok temu Magnusowi urodził się kolejny syn, Olaf. Jego matką była królewska nałożnica Sigrid Saksedatter z Vik w Strinda w Trøndelag. A na dodatek podczas jednej ze swych wypraw na zachód Magnus zakochał się w siostrze szkockich królów i niemal zawarł umowę przedmałżeńską. Ludzie opowiadali, że nie mógł o niej zapomnieć, choć jego nałożnicą była wciąż Sigrid.

Jakie życie czeka nieszczęsną Margret? pomyślała Ingerid z westchnieniem.

- Mówią na nią Margret Fredkolla - dorzucił Magnus wesoło. - To znaczy „kobieta pokoju”.

- Mam nadzieję, że zasługuje na ten przydomek - ośmieliła się powiedzieć Ingerid. - Potrzeba ci trochę pokoju, Magnus.

Magnus natychmiast zrozumiał aluzję, kryjącą się w słowach, a jego twarz przybrała srogi wyraz. Jak zwykle nie znosił najłżejszej krytyki.

- Ludzie chwalą mnie za to, że udaje mi się utrzymać pokój w kraju i że troszczę się o ich bezpieczeństwo, tłumiąc wszelkie bunty i zamieszki. Wielu z nich wcale nie ma mi za złe, że zabiegam przy tym o potęgę i chwałę. Ty wolałabyś, żebym siedział i prawil morały, zamiast bić się o honor Norwegii, ale ja nie jestem podobny do ojca. A poza tym mamy tu dość księży! - dodał szyderczym tonem.

- Wybacz mi, Magnus - powiedziała zafrasowana

Ingerid, żałując swoich poprzednich słów. Zbyt wiele ich dzieliło, by mogli się kiedykolwiek porozumieć. -Z przyjemnością poznam Margret i mam nadzieję, że starczy mi sił, by przyjechać na wasz ślub. Coraz gorzej z moim zdrowiem, mój chłopcze. Niewiele czasu mi już pozostało. - Oczywiście, że będziesz na moim ślubie! - powiedział Magnus tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Nawet jeśli trzeba cię tam będzie zanieść - dodał z pojednawczym uśmiechem. Ingerid ucieszyła się, zrozumiałwszy, że syn wcale nie pragnie konfliktu z matką. Może jednak żywi wobec niej jakieś ciepłe uczucia.

Dwa tygodnie później Ingerid poznała przyszłą żonę Magnusa. Magnus i Margret odwiedzili ją w Haukaby.

Ingerid była podekscytowana i zdenerwowana. Przypomniała sobie jesienny dzień przed trzydziestu dwu laty, kiedy to sama, jako dziewiętnastoletnia narzeczona, zjawiała się na dworze Polewskim w Oslo, stawiając po raz pierwszy stopę w swej nowej ojczyźnie. Jakaż była wtedy pełna oczekiwań, jaka dziecinna, niedojrzała i niewinna. Gdy Olaf nawet jej nie dotknął podczas nocy poślubnej, sądziła, że kierują nim względy religijne. Kiedyś chciał przecież wybrać stan duchowny. A tymczasem okazało się, że chodziło o inną kobietę!

Jeśli Margret jest ulepiona z podobnej gliny, czekają ją ciężkie chwile.

Ingerid szybko jednak spostrzegła, że Margret jest zupełnie inna.

Z wielką serdecznością przywitała córkę szwedzkiego króla, przyglądając się jej zarazem z uwagą. Margret właściwie nie była piękna: harmonię twarzy

psuła zbyt wydatna dolna szczęka i zbyt blisko osadzone oczy. Brązowe włosy nie zasługiwały na miano jedwabistych, a na dodatek królowna była zbyt wysoka jak na kobietę. Miała jednak w sobie coś, co przyciągało uwagę - jakiś spokój, godność i pewność, cechy, którymi rzadko odznaczają się szesnastolatki.

Stara królowa z coraz większym uznaniem przyglądała się młodej Margret. Przed porą spoczynku westchnęła więc z ulgą i mruknęła pod nosem sama do siebie:

- Dzięki Bogu! Margret da sobie radę! Nie zdziwiłabym się nawet, gdyby zdołała poskromić mojego buńczuczynego syna! - dodała po chwili namysłu.

W wielkiej halli Margret siedziała po prawej stronie wysokiego miejsca, które zajmował Magnus, pochłonięty rozmową ze swymi ludźmi. Margret myślała o zmianach, które tu wprowadzi, gdy już obejmą dwór w posiadanie. Zapewne wszystkie królewskie siedziby, w Oslo, w Bjørgvin i w Nidaros, są równie staroświeckie jak i ta. Potrzeba tu kobiety z rozeznaniem w nowych ideach i europejskiej modzie. Matka Magnusa była najprawdopodobniej kobietą nieśmiałą - uroczą i serdeczną, ale pozbawioną wszelkich wpływów i władzy, niezdolną do podejmowania decyzji. Jej słabość i bierność zaważyły na usposobieniu Magnusa. Dlatego teraz jest zbyt apodyktyczny i okazuje tak mało serca swojej starej matce. Najprawdopodobniej za bardzo mu popuściła cugli w dzieciństwie. Muszę jednak postępować ostrożnie, upomniała Margret samą siebie. On nie zniesie żadnej zniewagi i nie przyjmie żadnych rozkazów.

Ślub odbył się parę tygodni później. Ze względu na

pogarszający się ciągle stan zdrowia Ingerid, Magnus postanowił, że uroczystości odbędą się w Haukaby. Biskup Oslo wraz z całym orszakiem musiał odbyć długą podróż, by udzielić im ślubu. Cztery tygodnie poprzedzające ślub Margret spędziła w Haukaby, Ingerid miała więc dość czasu, by poznać swą przyszłą synową. Brakło jej wprawdzie sił, by spędzać z nią wiele czasu, ale i tak doszła do wniosku, że to małżeństwo będzie dobrodziejstwem zarówno dla Magnusa, jak dla kraju. Margret doskonale wiedziała, czego chce. Bez lęku wypowiadała swoje zdanie i wszystko wskazywało na to, że nie straszny jest jej gniew Magnusa. Co dziwniejsze, Magnus tolerował uwagi narzeczonej. Uśmiechał się wesoło i żartował, ale Ingerid zauważyła, że później robił to, czego chciała Margret. Ingerid miała wielką nadzieję, że tak już zostanie. Teraz Magnus był w doskonałym humorze, ponieważ zmusił szwedzkiego króla do ustępstw i osiągnął wszystko, czego chciał. Będzie jednak znacznie , gorzej, gdy ktoś mu się sprzeciwi.

Z każdym dniem Ingerid i Margret stawały się sobie bliższe. Ingerid podziwiała dojrzałość i roztropność szesnastoletniej zaledwie szwedzkiej królowej. Kiedy z nią rozmawiała, zapominała natychmiast o ogromnej różnicy wieku, która je dzieliła.

Na parę dni przed ślubem Margret powiedziała:

- Wydaje mi się, że jesteś niesprawiedliwa względem swego syna. On wcale nie jest tak agresywny, tak żądny zemsty i obojętny na sprawy Boże i religijne, jak ci się wydaje.
- Nic by mnie bardziej nie ucieszyło niż świadomość, że w tej sprawie się mylę - odparła Ingerid natychmiast.

Margret skinęła głową.

- Wiem o tym. Wydaje mi się, że znam już trochę zarówno ciebie, jak i Magnusa. Krążycie wokół siebie z nadmierną ostrożnością. Zbyt łatwo przypisujecie drugiej stronie reakcje i cechy, które niewiele mają wspólnego z rzeczywistością, za wiele oczekujecie od siebie nawzajem i dlatego wciąż spotykają was rozczarowania.

Ingerid spojrzała na dziewczynę ze zdumieniem, a potem pokiwała głową w zamyśleniu.

- Może masz rację.

- Kłopot w tym, że zupełnie inaczej pojmujecie królewskie obowiązki - ciągnęła Margret. - Ty pragniesz pokoju za każdą cenę, podobnie jak twój mąż Olaf. Magnus natomiast uważa, że król powinien troszczyć się o coś więcej niż pokój. Dzięki dobrodziejstwu pokoju, który jego ojciec zbudował wewnątrz kraju, Magnus może użyć swego miecza w innych celach i odzyskać ziemie utracone przez Norwegię. Na przykład Hebrydy, które Harald Pięknowłosa zdołał sobie podporządkować, ale których następcy królowie nie potrafili utrzymać.

Ingrid nie posiadała się ze zdumienia.

- Aż tyle wiesz o Norwegii?

- A czy ty nie interesowałaś się sprawami swojego kraju, gdy byłaś młoda?

Ingerid się uśmiechnęła.

- Owszem, owszem. Olaf był z tego bardzo dumny. Chwalił mnie wobec innych i nazywał swym małym doradcą.

Margret z powagą pokiwała głową.

- Słyszałam o tym. Ja też chcę być taką królową. Tylko słowo „mała” niezbyt do mnie pasuje - uśmiechnęła się wesoło. - Chcę mieć wpływ na to, co się dzieje,

chcę o wszystkim wiedzieć, żeby wyrobić sobie własne zdanie. Teraz jesteś już stara i nie masz tyle siły, ale w czasach młodości zapewne nie krytkowałabyś Magnusa za to, że zaatakował Orkady.

- Powiedział ci o tym? - Ingerid spojrzała na Margret z przerażeniem.

- Tak. Magnus mi o tym powiedział. Wyśmiewał się z twojej krytyki. Nie wiesz zresztą o tym, że jarl Pål i jarl Erlend wmieszali się w kłótnie swoich synów i Håkon, syn Påla, udał się do Norwegii, by prosić Magnusa o pomoc.

- Nic o tym nie wiedziałam!

- No właśnie. A trzeba znać dokładnie szczegóły sprawy, żeby móc się wypowiedzieć na jej temat. Nikt jednak nie oczekuje, że osoba w twoim wieku będzie nadążała za wszystkimi wydarzeniami. Ingerid pogłaskała ją po dłoni.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho. - Poproszę Magnusa o wybaczenie.

Między kobietami na chwilę zapadła cisza. Każda siedziała pochylona nad swoją robótką i udawała, że tylko to ją interesuje. Dopiero po chwili Ingerid rzekła z zadumą:

- Gdyby nie ty, nigdy bym się nie dowiedziała tego wszystkiego o Magnusie. On się nigdy nie zwierzał ani mnie, ani Olafowi.

- Uważał zapewne, iż nie zdołacie go zrozumieć. Opowiadał mi, że obrzucaliście go zawsze smutnymi i pełnymi oskarżeń spojrzeniami. A on był dziecinny i reagował gniewem.

- Tak bardzo się o niego martwiłam - westchnęła ciężko Ingerid. - Bałam się, że stanie się taki sam jak jego dziad.

- Harald Hardråde - powiedziała Margret i się uśmiechnęła. - W takim razie opowiem ci coś, co świadczy o tym, że Magnus wcale nie jest tyranem, jak jego dziad. Widziałas może tego islandzkiego drużynnika, Gisle?
- Chyba wiem, jak on wygląda.
- Czy wiesz, jak trafił do świty Magnusa?
- Nie.
- Trzy lata temu siedemnastoletni Gisle przyjechał do Norwegii, żeby pomścić swego ojca. Na własne oczy widział, jak jego ojciec został w sposób brutalny zabity przez człowieka imieniem Gjalwald, który później stał się jednym z najbardziej zaufanych wojów Magnusa. Gdy pewnego dnia Magnus szedł ze swoim orszakiem wąską uliczką w Nidaros, zza rogu wybiegł Gisle i dotkliwie ranił Gjalwalda. Gisle został pojmany, zakuty w kajdany i osadzony w ziemiance, której miała pilnować pewna kobieta. Magnus wydał na niego wyrok śmierci. Ale umierający Gjalwald wstawił się za chłopakiem. To bardzo poruszyło Magnusa, który szczerze kochał Gjalwalda. Tymczasem trzydziestu Islandczyków uwolniło Gislego z więzienia. Zwołano ting i Sigurd Ullstreng zażądał najcięższej kary. Stwierdził, że za życie Gjalwalda powinno zapłacić głową dziesięciu Islandczyków. Wówczas o głos poprosił ksiądz Jon. W poruszającej mowie apelował do sędziów, by kierowali się przykładem Tego, który nas wszystkich będzie sądził w ostatnim dniu tego świata. Potem sam Gisle złożony głowę na kolanach Magnusa poprosił, by król osobiście wydał wyrok. Wtedy Magnus powiedział: „A zatem ratuj swoją głowę, zajmij miejsce Gjalwalda przy moim stole i weź na siebie jego obowiązki. Okazuję ci tę łaskę zgodnie z ostat-

nią wolą mego przyjaciela Gjawalda". Potem Magnus obrócił się w stronę księdza Jona i rzekł:

„Twoje słowa pochodzą od samego Boga. Proszę cię, byś pamiętał o mnie w swoich modlitwach".

- Kto ci o tym mówił? - zapytała zaskoczona Ingerid, gdy Margret skończyła swoją opowieść.

- Gisle we własnej osobie - odparła spokojnie Margret. - Teraz już chyba rozumiesz, dlaczego ci to opowiedziałam i dlaczego sądzę, że jesteś niesprawiedliwa wobec Magnusa.

Ingerid pokiwała głową.

- Nie rozumiem, jak mogłam się tak pomylić co do niego - wyszeptała zrozpaczona Ingerid.

- Nie pomyliłaś się, ale oceniłaś go jednostronnie -uspokoila ją Margret.

Następnego dnia Magnus zabrał Margret na spacer, by pokazać jej miejsca, w których bawił się jako dziecko. Nagle odezwał się z pozoru obojętnie:

- Bardzo dużo czasu spędzasz z moją matką. Pewnie się nudzisz.

- Nudzę się? - roześmiała się Margret. - Twoja mat-Jka jest bardzo interesującym człowiekiem.

Niewiele znam kobiet, które wiedzą tak dużo na temat sytuacji swojego kraju. Poza tym Ingerid jest bardzo mądra.

- Uważaj tylko, żebyś nie zaczęła być tak bardzo uczuciowa jak ona.

- Co masz na myśli? Magnus wzruszył ramionami.

- Ona nie jest w stanie stawić czoła rzeczywistości. Gdy przyjechała do Norwegii jako narzeczona mojego ojca, nie mogła się pogodzić z tym, że król ma nałożnicę. Nigdy nie chciała, bym się widywał z moją

prawdziwą matką. Była zazdrosna, chociaż to ona wymyśliła, że inna kobieta urodzi królowi dziecko.

- Co ty mówisz? - wykrzyknęła Margret z niedowierzaniem.

- To prawda. Z powodu czarów wiedźmy Heid, którą poprosiła o pomoc nałożnica mego ojca, matka nie mogła mieć dzieci. Nie chciała jednak, by ojciec wziął sobie następną nałożnicę. Wymyśliła więc, że dziecko króla urodzi jedna z jej służących. Tym dzieckiem jestem właśnie ja.

- Wydaje mi się, że musiała prawdziwie kochać twojego ojca. W przeciwnym razie nie byłaby zazdrosna.

- Kochać - powtórzył Magnus z lekceważeniem. - Nazwałbym to raczej chorobliwą manią posiadania. Wszyscy królowie i hoydingowie mają nałożnice.

- Ale kościół tego nie pochwała - wtrąciła pospiesznie Margret.

- Nie kościół o tym decyduje, tylko ja - odparł Magnus z mocą.

Margret szybko zmieniła temat rozmowy.

Gdy jednak wieczorem kładła się na spoczynek, powróciło do niej echo tej rozmowy. Zazdrościła Ingerid tego, że kochała człowieka, który został jej mężem. Ona sama z niechęcią myślała o nocy poślubnej. Nie była nawet pewna, czy lubi Magnusa, postanowiła jednak, że małżeństwo z nim wykorzysta najlepiej jak się da. Co do nałożnic, to wiedziała, że Magnus ma trzech synów, każdego z inną kobietą. Wiedziała także, że jedna z nich zawsze towarzyszy królowi. Najprawdopodobniej była tu gdzieś w Haukaby. Kiedyś przy winie Magnus zażartował, że sam nie wie, ilu właściwie ma synów, ale gdy już umrze, to z pewnością wszy-

scy się zjawia i czyniąc wiele hałasu, będą udowadniać swe prawa do tronu!

Najlepiej, jeśli nigdy go nie pokocha, uznała. Nigdy bowiem nie będzie należał tylko do niej.

W dniu ślubu świeciło piękne słońce, pogoda zaś była prawdziwie letnia.

Uroczystość wypadła doprawdy wspaniale. Margret wyglądała dostojnie i pięknie w prześlicznej niebieskiej sukni, skrojonej zgodnie z obowiązującą w Europie modą. Magnus bardziej niż kiedykolwiek przypominał swego ojca i dziada, gdy zjawił się wysoki i wyprostowany w jedwabnym, purpurowym płaszczu, z lśniącymi i miękko opadającymi na ramiona jasnymi włosami. Pod krótkim płaszczem miał bose nogi, przyzwyczał się do tego podczas swych wypraw do krajów zachodnich. Ludzie dziwili się temu i zaczęli go nawet nazywać Magnus Bosonogi, tym bardziej, że zwykł też jeździć konno z bosymi stopami.

Margret spojrzała na narzeczonego. Gdyby to zależało tylko od aparycji, zapewne bez trudu zakochałaby się w Magnusie. Dobrze rozumiała, dlaczego kobiety mają do niego słabość.

Magnus był wesoły i pogodny, dużo mówił, jeszcze więcej się śmiał. Nawet swej starej matce okazał sporo serdeczności. Ingerid wzruszyła się do łez, gdy nagle podszedł do niej i głaszcząc trochę niezręcznie po plecach, zapytał:

- Jak twoje zdrowie, matko?

Margret, która wówczas stała nieopodal, bardzo się ucieszyła. Zdążyła już bowiem pokochać Ingerid. Nie wszyscy goście zmieścili się w królewskiej halli, przygotowano więc stoły w dwóch innych, najob-

szerniejszych izbach. W halli zasiedli Magnus, biskup, księza, królewscy namiestnicy, drużynnicy i inni goście wysokiego rodu. W sąsiedniej sali przygotowano miejsca dla Margret, Ingerid, innych kobiet oraz dla paru zakonników, którzy niedawno przybyli do Norwegii, i kilku innych mężczyzn. W trzeciej zaś izbie posadzono norweskich wielmożów, kupców, mieszczan z Konghelle i cudzoziemców.

Magnus postanowił, że każdy mężczyzna sam zdecyduje, co będzie pić, nie brakowało więc wina i innych napitków.

Za dawnych czasów byliśmy jednak bardziej ostrożni, pomyślała Ingerid, ale nic nie powiedziała. Czuła się bardzo zmęczona. Śmiertelnie zmęczona. Wydawało jej się nawet, że za chwilę upadnie na podłogę. Oby tylko przeżyła te trzy dni wesela...!

Po sutej uczcie, wszystkich przemowach i licznych kielichach wina Magnus sięgnął po dzbany z innymi trunkami. Gdy nadeszła pora, by odprowadzić młodą parę do sypialni, był już tak pijany, że trzeba go było podtrzymywać.

Dzięki Bogu, tej nocy da mi spokój, pomyślała Margret.

Następnej nocy historia się powtórzyła. Dopiero trzecia noc była nocą poślubną. Magnus posiadał żonę szybko i brutalnie, po czym przewrócił się na drugi bok i zasnął.

Margret leżała w swym małżeńskim łóżu ze łzami w oczach. Czuła się zgwałcona i poniżona. Jeśli tak to ma wyglądać, to niech jak najczęściej cieszą się nim wszystkie jego nałożnice!

Dwa dni po ślubie Magnus postanowił, że wyruszą w drogę. Uroczystości weselne miały się odbyć we wszystkich większych miastach - w Borg, Oslo, Bjørgvin i w Nidaros, tak by poddani mogli ujrzeć swą młodą królową.

Margret serdecznie się pożegnała z Ingerid. Po czułych uściskach odsunęła od siebie starszą kobietę na pewną odległość i obrzuciwszy ją badawczym spojrzeniem, stwierdziła:

- Nie wyglądasz dziś najlepiej, matko.

- To nie ma nic wspólnego z waszym odjazdem - rzekła Ingerid z wysiłkiem. - Jestem po prostu śmiertelnie zmęczona. Nie zaprzataj sobie tym głowy. Niech cię Bóg błogosławi za twoją troskę, moje dziecko.

Potem Ingerid ujęła głowę Magnusa obiema rękami i powiedziała dobitnie:

- Dbaj o nią, Magnus! Nigdy nie znajdziesz lepszej niż Margret!

Magnus zaśmiał się wesoło.

- Oby tylko nie próbowała mi matkować, to wszystko będzie dobrze. Wiesz, że nigdy nie lubiłem, by ktoś narzucał mi swą wolę.

-- Ingerid z uśmiechem pokręciła głową.

Gdy wielki orszak opuszczał Haukaby, Ingerid odprowadzała młodych wzrokiem, jak długo tylko się dało. Przeczynała, że widzi swego syna po raz ostatni.

Dziesięć dni później Ingerid, która królowała w Norwegii przez dwadzieścia dziewięć lat, wyzionęła ducha.

6

Wiść o śmierci Ingerid dotarła do Magnusa i Margret, gdy rozpoczynali uroczystości weselne w pierwszym mieście, Borg. Musieli więc zmienić plany. Zamiast pojechać do Oslo i Kaupang, wrócili do Haukaby. Tam wsiedli na pokład okrętu, który miał zawieźć szczątki królowej do Nidaros, by spoczęły w katedrze, obok Olafa.

Magnus, który do tej pory był w znakomitym humorze, teraz stał się dziwnie nieprzystępny. Odma-
wiał, gdy ktokolwiek go o coś prosił, łatwo się irytował i stał się bardzo uparty. Margret uznała to za
znak, iż Magnus mimo wszystko kochał matkę i w ten właśnie sposób przeżywa jej stratę. Starła się
więc zapewnić mu jak najwięcej spokoju, ale trzymała się tak blisko męża, by móc się szybko zjawić
w razie potrzeby.

Dopiero wówczas, gdy wypłynęli z fiordu i dotarli do południowego krańca kraju, Magnus zaczął się
trochę otwierać.

- W ciągu paru tygodni zbliżyłaś się do niej bardziej niż ja przez całe życie.

W jego słowach było tyleż uznania, co oskarżenia. Margret spokojnie pokiwała głową.

- Mnie było znacznie łatwiej, ponieważ nie dzieliły nas od siebie żadne niedobre uczucia.

- Które dzieliły mnie od mojej matki, tak? - zapytał ostro.
 - Tak. To samo zresztą powiedziałam Ingerid. Krążyliście wokół siebie z przesadną ostrożnością.
 - Co, u diabła, masz właściwie na myśli? - wykrzyknął Magnus gniewnie.
- Margret nie dała się jednak zbić z tropu jego pełnym irytacji tonem.
- Twoja matka bardzo cię kochała, ale okazywała to w niewłaściwy sposób. Ty nie znosisz uczuć i pieśczot. Ona była ulepiona z zupełnie innej gliny, ale powinna słuchać raczej tego, co do niej mówisz, niż plotek i pogłosek. Powiedziałam jej, że była dla ciebie niesprawiedliwa, a ona mi podziękowała i postanowiła, że cię poprosi o wybaczenie.
 - Wcale tego nie uczyniła - odparł Magnus hardo. -I nie jestem pewien, czy mówisz prawdę.
 - A dlaczego miałabym wymyślać takie historie -rzekła spokojnie Margret. - Jeśli cię nie przeprosiła, to chyba tylko dlatego, że nie było po temu okazji. Parę dni później miał się odbyć ślub, a zresztą ty ciągle się czymś zajmowałaś.
 - I co z tego? - głos Magnusa zionął chłodem.
 - Bardzo dużo! Ona naprawdę cię kochała i postępowała tak, by wszystko ułożyło się jak najlepiej, tylko że była całkiem inna niż ty i miała zupełnie inne przekonania i usposobienie.
 - Nie chcę już o tym rozmawiać - powiedział Magnus, odwrócił się do niej plecami i odszedł na rufę. Margret długo za nim patrzyła. W każdym razie dobrze, że zaczął mówić, pomyślała sobie, wzdychając ciężko.
- W Nidaros na królewskim dworze i w mieście ota-

czał ich zawsze tłum. Magnus zajął się przygotowaniami do pogrzebu, a Margret miała sporo czasu dla siebie.

Pewnego dnia, gdy kręciła się po dworze, by zwiedzić wszystkie budynki, z jednej z izb oddalonych od halli wyszedł nagle mały, jasnowłosy chłopiec.

- Witaj, mój mały - powiedziała Margret przyjacielskim tonem. - Jak się nazywasz?
- Olaf - odparł chłopiec i popatrzył na nią niewinnymi, niebieskimi oczami.
- A ile masz lat? - pytała dalej Margret, myśląc sobie, że to niezwykle urodziwe dziecko.
- Trzy - oświadczył mały, wcale nie sepleniąc. -A jak ty się nazywasz? - dorzucił.
- Nazywam się Margret - odparła i uśmiechnęła się wesoło.
- Dostałem łuk i strzały od ojca - poinformował ją chłopiec.
- Prawdziwy łuk i strzały! - wykrzyknęła Margret, klaszcząc w dłonie. - Potrafisz się tym posługiwać, chociaż masz dopiero trzy lata?

Chłopiec trochę nieufnie pokręcił głową, ale po chwili znów się rozpogodził.

- Kiedy urosnę, będę wojować w innych krajach.
- Pewnie wstąpisz do królewskiej drużyny.
- Nie, zostanę królem.

W tej samej chwili w drzwiach pojawiła się młoda kobieta.

- Olaf, wracaj natychmiast! - zawołała ze złością. Chłopiec odwrócił się i posłusznie pobiegł do izby.

Margret ruszyła dalej i dopiero po chwili przyszła jej do głowy pewna myśl.

Czy to mógł być...? Przecież syn, którego urodziła Magnusowi Sigrid Saksedatter, miał na imię Olaf!

Margret obróciła się pospiesznie. Chłopiec stał wciąż przed izbą i patrzył za nią, gdy jednak się obejrzała, natychmiast zniknął.

A więc to była jedna z nałożnic Magnusa, pomyślała Margret. Ogromnie się zdumiała, gdy poczuła lekkie uczucie zazdrości, sądziła bowiem, że jest jej to zupełnie obojętne.

Gdy nieco później natknęła się na Magnusa, postanowiła opowiedzieć mu o tym spotkaniu w sposób jak najbardziej zwyczajny.

- Zdaje się, że spotkałam twój syna - rzekła beztrosko. - Powiedział, że ma na imię Olaf, skończył trzy lata i że zostanie królem, gdy dorośnie.

Magnus spojrział na nią badawczo, jakby szukał śladów łez czy zazdrości, ale nic nie znalazł.

Uśmiechnął się z dumą.

- Owszem, zostanie królem, kiedy dorośnie, ale będzie musiał dzielić się władzą ze swymi braćmi, Si-gurdem i Oysteinem. Miałem zamiar poznać cię z nim, Margret, ale trudno mi znaleźć wolną chwilę, od kiedy przyjechaliśmy.

- Wiem o tym - uspokoiła go Margret.

Gdy Magnus odszedł, ogarnęło ją dziwne uczucie. A co z moimi dziećmi? pomyślała dotknięta do żywego. Co się stanie z synami, których ja mu urodzę, skoro już postanowił, że władzę królewską odda dzieciom nałożnic?

Choć Margret znała Ingerid zaledwie przez miesiąc, to szczerze ją opłakiwała. Sprawiało jej jednak przykrość to, że Magnus zamyka się w sobie ze swym bólem. Wygłosił wprawdzie piękną mowę nad grobem matki, ale nie znosił żadnych przejawów współczucia. Margret doszła do wniosku, że najlepiej zostawić go w spokoju.

Wieczorem po pogrzebie nie zjawił się w sypialni. Po raz pierwszy od czterech tygodni, czyli od ślubu, nie spał w małżeńskim łóżu. Przez te cztery tygodnie najczęściej kładł się pijany i rzadko miał ochotę na zbliżenie. Margret się z tego cieszyła, ale tego wieczoru znów poczuła ukłucie zazdrości na myśl, że król poszedł zapewne do którejś ze swoich nałożnic.

- To tylko urażona duma - tłumaczyła, zła na siebie.

Nieledwie parę dni po pogrzebie zdarzyło się coś, co obudziło czujność Margret. Siedziała razem z Magnusem w sali posłuchań, gdy jeden ze służących przyniósł wiadomość o tym, że przed bramą królewskiego dworu stoi stara kobieta, która prosi o widzenie z królem. Twierdzi, że nazywa się Tora Jonsdatter i że król wie, kim ona jest.

Magnus zerwał się z krzesła.

- Jak ona śmie! - wykrzyknął rozwścieczony.

- Kto to taki? - zapytała Margret, ale Magnus nie odpowiedział. Chwilę później rozległo się pukanie i w drzwiach stanęła siwa kobieta. Była wprawdzie stara i pomarszczona, ale jej twarz nosiła ślady minionej urody. Miała na sobie schludne ubranie, była starannie uczesana. Sylwetka kobiety zdradzała, że urodziła ona wiele dzieci, ale jej twarz tchnęła dziwnym smutkiem. Skuliła się w sobie, jakby się lękała reakcji króla.

- Czego chcesz? - zapytał Magnus opryskliwie, a Margret zaczęła się zastanawiać, czym zawiniła ta niewiasta, skoro budzi tak wielką niechęć króla. Strój, który miała na sobie, zdradzał zamożność, ale w jej postawie było dziwne uniżenie.

- Ja... Ja chciałam tylko oddać królowej ostatni

hołd - wyjąkała kobieta. - Zawsze okazywała mi tyle dobroci.

Słowa te podsyciły jeszcze ciekawość Margret. Czy to możliwe, by służąca królowej Ingerid nosiła strój godny kobiety wysokiego rodu?

- Królowa leży w katedrze - odparł Magnus rzeczowo. - Tam ją możesz odwiedzić.

Kobieta pokiwała głową.

- Myślałam tylko... Myślałam, że skoro już jestem w Nidaros, to mogłabym pozdrowić również króla.

- Dobrze wiesz, co ustaliliśmy! - zirytował się Magnus. - Moją matką była królowa Ingerid.

Niewiasta znów pokiwała głową i odwróciła się w stronę wyjścia.

- Niczego ci nie brakuje, prawda? - ciągnął Magnus nieprzejednanym tonem. - W takim razie nie chcę mieć z tobą do czynienia.

Kobieta zaczerwieniła się, dygnęła na pożegnanie i pospiesznie wyszła z izby.

- Kto to był? - zapytała zaciekawiona Margret.

- Kobieta, która sprzedała mnie moim rodzicom - odparł Magnus twardo.

Margret nie od razu zrozumiała. Dopiero po chwili jej myśli się rozjaśniły.

- To znaczy, że to była twoja matka?

Magnus huknął pięścią w stół tak, że kubki i kufle podskoczyły.

- Ona nie jest moją matką! Wbij sobie wreszcie do swej tępej głowy, że ona nie jest moją matką!

To rzekłszy, odwrócił się i wymaszerował z izby.

Margret siedziała jak porażona. Nikt nigdy nie mówił do niej w ten sposób. Dziwiła ją także gwałtowna reakcja męża. Najwyraźniej nie znosił, by mu

przypominano, że jest synem służącej. Margret zaczęła współczuć jego nieszczęsnej prawdziwej matce.

Gdy nazajutrz załatwiała jakieś sprawy w mieście w towarzystwie swych panien służebnych, spostrzegła nagle w ciżbie matkę Magnusa. Pod wpływem nagłego impulsu podążyła za staruszką, chwyciła ją za ramię i wykrzyknęła:

- Zaczekaj chwilę, Toro Jonsdatter!

Zaskoczona Tora się odwróciła i zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy rozpoznała młodą królową, której Magnus nie zechciał jej przedstawić. Dygnęła nisko.

- Chętnie bym z tobą porozmawiała - powiedziała szybko Margret. - Mogłybyśmy wyjść za miasto, żeby spokojnie zamienić parę słów?

Tora pokiwała głową i podążyła za królową. Wkrótce wydostały się z ciasnych uliczek i zaczęły iść powoli po polu.

- Przykro mi z powodu tego, co zaszło wczoraj - zaczęła ostrożnie Margret.

Tora wzruszyła ramionami.

- Powinam była to przewidzieć. Zawsze był taki.

- Czy kontaktowałaś się z nim przez te wszystkie lata? - zainteresowała się Margret.

Tora spojrzała na nią niepewnie.

- Nie wiem, czy on chciałby, żebym o tym opowiadała. Jego matka nie życzyła sobie, bym go widywał.

- Nic mu nie powiem - pospieszyła z zapewnieniem Margret. - Chcę go tylko trochę poznać.

Tora uśmiechnęła się gorzko.

- To nie będzie łatwe. Trudno o nim coś powiedzieć. Czasami zjawia się u mnie z pieniędzmi i prezentami, a czasami obrzuca mnie wyzwiskami. Teraz wstydzi się zapewne, że to ja dałam mu życie.

Margret spojrzała na nią ze współczuciem. - Chyba wiele wycierpiałaś, gdy musiałaś oddać swoje dziecko.

Tora pokiwała głową.

- Pożałowałam swej obietnicy i próbowałam nawet uciec, ale wróciłam.

- A co się później z tobą działo?

- Wydano mnie za dobrego człowieka, a potem przeniesiono go na dwór w Oslo, żeby królowa nie musiała na mnie patrzeć. Przez wiele lat nie widywałam Magnusa i przez cały ten czas ogromnie za nim tęskniłam, choć urodziłam wiele innych dzieci. Zobaczyłam go dopiero wówczas, gdy został oddany na wychowanie na dwór Tore Ingeridssona. Przeraziłam się, gdy ujrzałam, jaki się zrobił zły i uparty. Myślę, że królowa go rozpieszczała i zepsuła dziecko.

Tora zagryzła nerwowo wargę, lękając się, że powiedziała za dużo.

- Nie sędzę - odparła Margret spokojnie. - Królowa Ingerid również z przerażeniem patrzyła na jego upór i na to, że z czasem zupełnie przestał się liczyć z innymi. Magnus wdał się w swego dziadka.

Mam nadzieję, że troszczy się o twój dobrobyt - dodała po chwili. - Przecież jesteś jego matką.

Tora spojrzała na młodą królową ze łzami w oczach.

- Nigdy nawet nie marzyłam, że usłyszę te słowa z ust samej królowej.

Margret uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Muszę już iść, ale wierzę, że się jeszcze kiedyś zobaczymy. Mam nadzieję, że będę ci mogła pomóc, gdybyś kiedykolwiek znalazła się w tarapatkach.

Dopiero w drodze powrotnej Margret uzmysłowiła sobie, że postąpiła bardzo nieroztropnie. Nie wiadomo, kto widział ją w towarzystwie Tory. A przecież spotkała się z nią za plecami Magnusa, wiedziała bowiem doskonale, że on nie chce mieć nic wspólnego ze swoją matką.

Wkrótce się okazało, że jej niepokój nie był bezpodstawny. Gdy tylko weszła przez główną bramę, na jej spotkanie wyszedł Magnus.

- Gdzie byłaś? - zapytał ostro.

- W mieście, razem ze swoimi służącymi - odparła Margret najspokojniej jak potrafiła, ale serce w jej piersiach biło jak oszalałe. Intuicja jej podpowiadała, że to, co zrobiła, może wzbudzić wielki gniew króla.

- A kim była kobieta, z którą tak długo rozmawiałeś? - ryknął Magnus.

Margret zrozumiała w mig, że została zdemaskowana. Uciekając się do kłamstwa, pogorszyłaby tylko sytuację.

- Spotkałam przypadkiem twoją matkę i rozmawialiśmy przez chwilę - odparła nerwowo.

- A więc naprawdę to uczyniłaś.

Magnus wyciągnął rękę, wziął ją pod brodę, mrożąc ją jednocześnie swym gniewnym spojrzeniem. Z pewnej odległości mogło się nawet wydawać, że król flirtuje ze swą młodą żoną, ale Magnus chwycił ją tak mocno, że z trudem powstrzymywała się od jęku.

- A więc naprawdę to uczyniłaś - powtórzył jeszcze ostrzej. - Czyżbyś nie słyszała, co ci wczoraj powiedziałem? Może masz kiepski słuch? W takim razie powtórzę to jeszcze raz: ONA NIE JEST MOJĄ MATKĄ!

Z oczu Margret popłynęły łzy, choć bardzo się starała je powstrzymać.

- Nigdy więcej tego nie zrobię - szepnęła zdjeta przerażeniem.

Magnus puścił ją i odszedł.

Tydzień później Margret się dowiedziała, że Magnus wszczął poważną kłótnię z ojcem jednego ze swych przyjaciół, Ogmunda Skoftessona. Ogmund uratował królowi życie podczas bitwy stoczonej w Svearike, zakładając jego czerwoną zbroję, by w ten sposób zwieść przeciwnika. Niewiele brakowało, a Ogmund przypłaciłby swe poświęcenie życiem. Teraz jednak Magnus zaczął kłócić się z ojcem Ogmunda o spadek po jednym ze swych krewniaków z Giske. Obie strony rościły pretensje do spadku i żadna nie chciała się poddać. Doszło do tego, że zarówno Ogmund, jak i jego ojciec oraz bracia zaczęli unikać towarzystwa Magnusa, lękając się o swoje życie.

Tym razem Margret nie zdołała powściągnąć swego języka.

- Nie zamierzasz chyba zepsuć sobie dobrego imienia i stosunków ze swymi ludźmi dla jakiegoś nędznego spadku? - zawołała oburzona.

Magnusa ogarnęła wściekłość.

- Nie wtrącaj się do moich spraw! Nie pozwolę, by ktokolwiek, a zwłaszcza kobieta, mówił mi, co mam robić! A poza tym mam rację i dlatego się nie poddam!

- Jest takie powiedzenie, że mądry zawsze ustępuje. A poza tym ty masz dość pieniędzy w przeciwieństwie do Ogmunda - powiedziała Margret spokojnie.

Magnusa tym razem naprawdę poniosło:

- Trzymaj język za zębami, bezczelna kobieto! Naprawdę drogo zapłaciłem za ziemię w Gautland, które dostałaś w posagu! Muszę sypiać w jednym łóżu z takim brzydkim stworzeniem jak ty!

Margret poczuła się tak, jakby Magnus uderzył ją w twarz. Była gotowa wiele ścierpieć, ale atak na swój wygląd, który nie od niej przecież zależał, uznała za grubiaństwo i prostactwo. Odwróciła się na pięcie i wyszła z sali.

Najbliższą noc spędziła w samotności. Magnus się nie pojawił w sypialni.

- Wcale nie żałuję tego, co powiedziałam - mruknęła pod nosem. - Najwyższy czas, by ktoś wygarnął mu prawdę prosto w oczy.

W gruncie rzeczy czuła się jednak głęboko dotknięta i nieszczęśliwa. Bezwzględne słowa męża zraniły ją znacznie boleśniej, niż sądziła.

Następnego dnia zdarzyło się jednak coś, co skierowało myśli Margret i Magnusa na całkiem inne tory. W Nidaros wybuchł pożar.

Pożar rozpoczął się w kramie szewca i błyskawicznie zagarniał coraz to nowe, kryte torfem, drewniane chaty. Po chwili cała dzielnica stała już w płomieniach. Rozdzwoniły się kościelne dzwony, ludzie z krzykiem biegli do swych domów, by uratować co się da; wypędzano krowy z szop, dzieci płakały, owce beczały. Panika zataczała coraz szersze kręgi. Nad miastem snuł się ciężki i gęsty dym, rozjaśniany tylko czerwonożółtymi języczkami ognia i gradem iskier, lecących ku niebu.

Margret i Magnus stali w otoczeniu służby w bra-

nie prowadzącej do dworu i patrzyli na zbliżający się w zawrotnym tempie ogień.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła przerażona Margret. -Katedra! Musimy coś zrobić!

- Może wyniesiemy trumnę świętego Olafa, żeby powstrzymać ogień? - zaproponował niepewnie jeden z duchownych.

Margret w pierwszej chwili spojrzała na niego tak, jakby nic nie rozumiała. Dopiero po chwili dotarł do niej sens tej propozycji.

- Każ to zrobić, Magnus! - zawołała niecierpliwie. -Święty Olaf uratuje kościół!

Magnus zwołał kilku mężczyzn i pospieszył w stronę katedry. Po chwili wyszli, niosąc świętą trumnę.

W tej właśnie chwili zbliżył się do nich mężczyzna z wyrazem szaleństwa na twarzy i w oczach. Nim ktokolwiek zdążył zaprotestować, mężczyzna uderzył pięścią w wieko trumny i krzyknął:

- Jeśli nie ugasisz pożaru, święty Olafie, to spłonie całe miasto razem z twoim kościołem!

Wszystkich obecnych oburzył ten świętokradczy gest, ale już po chwili ich uwagę pochłonęło coś innego. Silny podmuch, który nadszedł z całkiem innej strony, sprawił, że wiatr, a wraz z nim pożar, zmienił kierunek. Katedra była uratowana.

Zmiana kierunku wiatru uratowała też wiele domów w mieście. Wieczorem po rzemieślniczych kramach i domach pozostały tylko zwęglone zgliszczka, jedyny ślad dramatycznych wydarzeń.

Następnego dnia Margret i Magnus dowiedzieli się od księży, że mężczyznę, który powążył się na świętokradztwo, Bóg pokarał chorobą oczu. Święty Olaf

poprosił jednak Wszechmogącego o łaskę dla nieszczęśnika i mężczyzna wkrótce wyzdrowiał.

Magnus obrócił się w stronę Margret.

- Teraz już chyba wiesz, jak wielką moc ma święty Olaf.

Margret skinęła głową.

Wówczas król dorzucił całkiem nieoczekiwanie:

- Wczoraj okazałaś wielki respekt dla świętego Olafa. Gdy ujrzałaś zbliżający się pożar, zatroskałaś się o jego trumnę, a nie o swoje życie. Święty Olaf cię za to wynagrodzi.

Margret spojrzała na męża ze zdumieniem. Po raz pierwszy usłyszała z jego ust pochwałę.

Zarumieniła się z radości.

- Już to uczynił - powiedziała półgłosem.

Tydzień później w katedrze wydarzył się jeszcze jeden cud. Przed ołtarzem leżała cierpiąca z powodu opuchlizny kobieta i modliła się o pomoc. Opuchlizna była tak wielka, że kobieta nie mogła ani chodzić, ani się czołgać. Po wielu żarliwych modlitwach i pełnym rozpacz płaczu zdarzył się cud: kobieta podniosła się powoli, wyprostowała i stanęła! Wkrótce wyszła z kościoła na własnych nogach, roniąc łzy radości i zwracając twarz w geście dziękczynienia ku niebu.

Pomimo gniewnego wybuchu Magnusa, którym się zakończyły uwagi Margret na temat sprawy spadkowej, młoda królowa nie traciła nadziei, że jej słowa skłonią króla do zastanowienia. Wkrótce jednak zrozumiała, że Magnus jest rzeczywiście szalenie uparty. Nie tylko nie zamierzał się poddać, ale też nie omieszkał jej o tym poinformować.

- Odwiedził mnie dziś Ogmund Skoftesson -oznajmił wesoło pewnego zimowego dnia. - Poprosił, bym potraktował sprawiedliwie jego ojca.

- I co mu odpowiedziałeś? - zapytała niespokojnie Margret.

- Powiedziałem, że okazał nie lada odwagę, przychodząc do mnie z taką prośbą.

Margret spojrzała na męża, a on się zaśmiał:

- Wówczas oświadczył, że przyszedł także po to, by mi przypomnieć, jak uratował moje życie podczas bitwy w Svearike. A potem dodał, że niewdzięczność jest najczęstszą zapłatą za dobroć na tym świecie i że już nie chce mi służyć. Usłyszałem też, że zarówno on, jak i jego ojciec wraz braćmi zamierzają opuścić kraj i udać się na pielgrzymkę do Rzymu.

- A ty jesteś z siebie dumny - powiedziała Margret szyderczo i bez lęku spojrzała mu w oczy.

Markus zauważył nutę ironii w jej głosie i poczerwieniał ze złości.

- Jak śmiesz mnie napominać! Nikomu nie wolno mnie pouczać, a już zwłaszcza kobietom! Jeśli jeszcze raz się na to odważysz, każę ci się spakować i odeślę do domu, do ojca!

Margret popatrzyła na niego i oznajmiła spokojnie:

- To nie są słowa krytyki, Magnusie. Mówię to tylko dlatego, że chcę ci pomóc.

- Pomóc mi? - powtórzył złośliwie. - Taka jesteś wielka i mądra, że król Norwegii może się czegoś od ciebie nauczyć? Biedna mała Margret, której się wydaje, że ma coś do powiedzenia mężczyznom

-szydził.

- Owszem - stwierdziła Margret równie spokojnie

jak przedtem. - Wydaje mi się, że mężczyźni mogą się czegoś nauczyć od kobiet, podobnie jak kobiety mogą się czegoś nauczyć od mężczyzn. Potrafisz doskonale walczyć i już zdobyłeś sławę wielkiego wojownika w krajach zamorskich. Ale musisz się jeszcze sporo dowiedzieć na temat tego, jak postępować z ludźmi. Na cóż się zda sława znakomitego wodza, jeśli wszyscy powtarzają historie o twojej zawziętości i niepohamowanym gniewie i o tym, że traktujesz ludzi niesprawiedliwie?

- A właśnie, że mam rację, do diabła! - wrzasnął Magnus, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł.

7

Po tej kłótni Margret przez parę dni nie widywała Magnusa. Kiedyś tylko ujrzała, jak znika w izbie swojej nałożnicy, Sigrid Saksedatter. Najprawdopodobniej tam właśnie spędzał noce.

Margret nie doskwierała zazdrość. Nie pokochała męża na tyle, by żywić tego rodzaju uczucia. A jednak zdołał ją dotknąć. Nie tylko dlatego, że uraził jej dumę, ale przede wszystkim dlatego, że całe wydarzenie odebrała jako swoją porażkę. Nigdy nie wspominała Magnusowi ani też nie zamierzała mu wspomnieć o tym, że w pewnym sensie ich małżeństwo zostało zaplanowane z jej własnej inicjatywy. Gdy zrozumiała, jak wielkim obciążeniem dla ojca są ataki Magnusa i jego wojów i gdy usłyszała, jak postawny i przystojny jest ten norweski król, pół żartem, pół serio zaproponowała, by ojciec posłużył się nią jako rękojmią układu pokojowego. Uczyniła to wcale nie dlatego, że godziła się na rolę pionka w grze. Wręcz przeciwnie. Od dawna pokazywała, że nie brak jej ambicji. Zamierzała zdobyć tyle władzy, by móc wpływać zarówno na stosunki wewnętrzne w Norwegii, jak i na relacje z sąsiadami. Jako kobieta nigdy nie miałaby prawa głosu, ale jako żona króla mogła wpływać na jego decyzje.

Ojciec przyjął jej propozycję z wielką radością. Potem wszystko się potoczyło według ustalonego pla-

nu. Margret nie przewidziała jednak, że Magnus może odwrócić się od niej już w pierwszym roku małżeństwa, nim zdąży urodzić mu następcę tronu.

Młodziutka królowa zrozumiała, że za bardzo się pospieszyła. Powinna była najpierw postarać się zdobyć jego względy, a dopiero później próbować na niego wpływać. Magnus zaliczał się do tych mężczyzn, wobec których należało posługiwać się podstępem. Trzeba obudzić w nim przekonanie, że sam jest autorem każdego planu i wszystkich pomysłów, które tak naprawdę będą pochodzić od niej. W wielkiej tajemnicy Margret zaczęła zdobywać informacje na temat sytuacji Norwegii i jej stosunków z innymi krajami oraz zastanawiać się nad tym, co skłoniło Magnusa do zamorskich wypraw. Zaprzyjaźniła się z mieszkającym w Nidaros benedyktyinem, Anundem, który razem z innymi mnichami został sprowadzony z Anglii przez jednego z najlepszych hovdingów Magnusa, Sigurda Ullstrenga. Sigurd postawił niedawno klasztor na pobliskiej wyspie Nidarnesholmen, gdzie swego czasu stała szubienica, na której Olaf Trygvasson kazał powiesić jarła H&kona i niewolnika Karka. Klasztor miał dwóch patronów: świętego męczennika Laurentego i świętego Benedykta. Ludzie jednak nazywali go po prostu klasztorem Niderholm.

Brat Anund był spokojnym, ale wielce uczonym i mądrym człowiekiem, który potrafił czytać i pisać, a przy tym doskonale znał sytuację Norwegii. To właśnie ten Anglik opowiedział Margret wszystko, co chciała wiedzieć o wikińskich wyprawach Magnusa.

- Sądzę, że król Magnus pragnął zdobyć jakiś przyczółek w krajach zachodnich, żeby kiedyś wyruszyć na jeszcze bardziej ambitne wyprawy - zaczął brat Anund,

a Margret przysłuchiwała się jego słowom z wielką uwagą. - O Anglii nie ma co myśleć, ale nordyckie królestwa na wyspach Morza Irlandzkiego stanowią niezły kąsek. Kto wie, może król chciałby podbić Irlandię. Po bitwie pod Clontarf przybysze z północy nie próbowali już przejąć władzy w kraju, ale nawet dziś, sto lat po najazdach, odgrywają tam znaczącą rolę. Norwegowie, którzy się osiedlili w Dublinie, stanowią bogatą i potężną grupę. Wciąż rządzą tam królowie nordyckiego pochodzenia, choć ich poddani czują się już prawie Celtami. Nigdy nie starali się rozszerzyć swej władzy na całą Irlandię. Takich ambicji nie mieli zresztą inni irlandzcy władcy lokalni, z wyjątkiem króla Munster. On doskonale rozumie, że trzeba zachowywać przyjazne stosunki z Anglią, z którą Irlandia prowadzi ożywiony handel. Ale król Munster rozumie także, że trzeba się liczyć z władcą Norwegii, bo w każdej chwili mogą go poprzeć mieszkańcy wysp na Morzu Irlandzkim, którzy mają nordyckie korzenie. Zwłaszcza że wciąż ich przybywa w tamtym regionie.

Brat Anund przerwał na chwilę, a Margret zamyśliła się nad jego słowami. Strzępy rozmów między Magnusem i jego wojami, które dotarły do jej uszu, świadczyły o tym, że król rzeczywiście planuje nową wyprawę na zachód. Opowieść brata Anunda potwierdziła jej przypuszczenia.

- Król Magnus zrozumiał, że musi działać powoli -ciągnął mnich, jakby czytał w jej myślach. - Po śmierci jarla Torf inna høvding Gudrod Crovan odzyskał władzę nad wyspą Man i Hebrydami. - Anund zwrócił się bezpośrednio do królowej: - Królowa wie zapewne, że jarl Torfinn panował nad Orkadami, Hebrydami i wyspą Man? Był potężniejszy niż sam szkocki król.

Margret niecierpliwie skinęła głową.

- Owszem, wiem o tym. Czy sądzisz, że Magnus chce podporządkować sobie te ziemie, żeby stamtąd wyruszyć na Irlandię?

Brat Anund pokiwał głową z uznaniem.

- Właśnie. Podczas ostatniej wyprawy zdołał odebrać wyspę Anglesey normańskim baronom, poddanym króla angielskiego, i teraz wielu twierdzi, że cieśnina Anglesey jest zachodnią granicą Norwegii. Tam właśnie zakończyła się przed trzema laty ostatnia wyprawa króla Magnusa. Dzięki temu zwycięstwu zawarł traktat ze szkockim królem i zdobył władzę nad Hebrydami. Zdaje się, że teraz korci go, by czym prędzej wyruszyć na południe.

-Ja też słyszałam o tych planach - pospiesznie wtrąciła Margret. - Tylko nie wiem, kiedy to ma nastąpić. Brat Anund wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że to nastąpi już tej wiosny. Król jest zbyt niecierpliwy, by czekać jeszcze cały okrągły rok

Ciekawe, czy zamierza mnie zabrać ze sobą, pomyślała Margret. W każdym razie jeśli o to zapyta, zgodzę się bez wahania.

Przez kilka następnych dni Margret rozważała to, co mówił jej brat Anund. Udało jej się także nakłonić jednego z doradców króla, by opowiedział jej co nieco o najnowszych planach. Z czasem zaczęła się domyślać, co Magnus zamierza przedsięwziąć. Zechce zapewne wykorzystać owoce poprzedniej wyprawy, zanim ruszy dalej. Doradca sugerował, że król wybuduje zamki obronne na wyspie Man i zachęci nordyckich osadników, by umocnili tam swoją władzę. Najprawdopodobniej osadzi na tronie swego lyna Sigurda. Król Munster wykazał już wolę współ-

pracy z Magnusem i z pewnością pomoże mu podbić Dublin.

Im dłużej Margret nad tym myślała, tym bardziej podziwiała wikiński zapal Magnusa. Doskonale rozumiała jego żądę nowych podbojów. Magnus był prawdziwym wikińskim królem i nie zamierzał pielegnować pokoju jak jego ojciec. Wola zdobywania nowych ziem wraz z żądą władzy stanowiły część jego natury. To było dziedzictwo nie tylko jego wojowniczego dziadka, ale wszystkich przodków, wikińskich królów, od Haralda Pięknowłosego, który zjednoczył Norwegię, począwszy. Margret zaczęła się zastanawiać, czy mogłaby w jakiś sposób wesprzeć zamiary Magnusa. I znalazła sposób. Dzięki małżeństwu między potomkami królewskich rodów nordyckich można umocnić więzy między krajami i uniknąć niebezpieczeństwa wojny. Pokój na północy umożliwiłby z kolei skoncentrowanie wszelkich wysiłków na podboju krajów leżących na zachodzie i południu. Margret przede wszystkim pragnęła zapewnić dobrosąsiedzkie układy z krajem swego ojca, Svitjod, a potem z Danią, w której rządziła rodzina Ingerid.

Margret pomyślała, że najpierw powinna się zająć przyszłością Sigurda, syna królewskiego, do którego Magnus miał największe zaufanie. Jeśli udałoby się doprowadzić do małżeństwa Sigurda z którąś z jej siostrzenic, na przykład z Malmfrid, to dobre stosunki między Norwegią a Svearike nie byłyby zagrożone przez wiele lat!

Margret tak bardzo się zaangażowała w planowanie przyszłości kraju i zdobywanie wiedzy o jego sytuacji, że przestała się przejmować małżeńskimi problemami.

Pewnej nocy Magnus zjawił się w jej łóżnicy po trzech tygodniach nieobecności.

Margret zdążyła już zasnąć. Obudził ją nagły rumor. Zapaliła łuczywo, sądząc, że to najazd nieprzyjaciół. Po chwili jednak w drzwiach pojawiła się zwalista postać Magnusa.

Margret od razu spostrzegła, że coś jest nie w porządku. Magnus był pijany, ale nie tylko. Oczy mu pociemniały z wściekłości.

- Aha, to tutaj sobie leży - powiedział z niepokojącym opanowaniem z głosem. - Król Margret Mądrała! - szydził. - Królowa, która zamierza podbić świat!

Margret usiadła na łóżku i naciągnęła koce aż po brodę, lękając się jego nieprzyjemnych uwag na temat swego wyglądu. Nie domyślała się, że tym razem powinna się obawiać czegoś całkiem innego.

Rozczochrany Magnus w poplamionym ubraniu ruszył w jej stronę, patrząc na nią przekrwionymi oczami i ziewając cuchnącym oddechem. Margret zdążyła pomyśleć, że nic już w nim nie przypomina przystojnego, wypielegnowanego pana młodego, którym był minionego lata. Po chwili Magnus stanął nad nią, chwycił za ramiona i mocno potrząsnął.

- Ty pomioście szatański! - wrzasnął. - A więc za moimi plecami odbywasz spotkania z moimi ludźmi! Starasz się wyciągać informacje nawet z angielskiego mnicha! Wystawiasz mnie na pośmiewisko przed całym dworem, *przed* całym miastem! Co ty knujesz, przekłeta zmijo, utrapiona zdrajczynie! Palce króla wpiły się boleśnie w jej skórę. Magnus szarpnął pościel, odkrywając Margret całkowicie. Siedziała naga, zmarznięta i upokorzona, lękając się, co jeszcze usłyszy.

- Masz tyłek jak chłopak! - nie przestawał szydzić, a Margret skuliła się pod lekceważącym spojrzeniem, którym ogarnął jej niewielkie piersi. - Masz ciało jak chłopak! - syczał bezlitośnie. - Nie skusiłabyś nawet mnicha, choćbyś się nago położyła na jego pryczy!

Magnus chwycił ją za włosy i wywlókł z łóżka na podłogę. Uderzył ją w twarz, a gdy próbowała się zasłonić rękami, zaczął bić po plecach i ramionach. Znęcał się nad nią tak długo, że Margret poczuła mdłości, a w oczach jej pociemniało. Nie wydała jednak ani jednego jęku. W końcu przewrócił ją na plecy i wziął gwałtem.

Gdy było już po wszystkim, poprawił na sobie ubranie i wyszedł, zostawiając Margret na lodowatej podłodze. Dopiero po pewnym czasie królowa zdołała się podnieść i dowlec do łóżka.

Następnego ranka była tak opuchnięta i posiniaczona na twarzy, że nie mogła się nikomu pokazać.

Gdy do sypialni zapukała jej osobista służąca, Margret zasłoniła się kocem i oświadczyła, że jest chora i potrzebuje spokoju. Przez wiele dni jadła w swojej sypialni.

Miała sporo czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć. To, co się wydarzyło, było dla niej wielkim szokiem. Nie tylko z powodu bólu i urażonej dumy, nie tylko dlatego, że potraktował ją jak niewolnicę, ale przede wszystkim dlatego, że w jego oczach i głosie rozpoznała prawdziwą wściekłość, nienawiść i odrazę. Skąd ta nienawiść? Zrobiła przecież wszystko, by zachowywać się przyjaźnie i służyć mu pomocą. Nie broniła mu wizyt u nałożnic, słuchała z zainteresowaniem tego, co mówił o swych synach, zachowywała ostrożność i powściągliwość, wprowadzając na dworze pewne zmiany.

Gdy Margret znów zjawiała się na śniadaniu w halli, z niepokojem oczekiwała spotkania z Magnusem. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Magnus zachowywał się całkiem zwyczajnie, zwracał się do niej tak jak zawsze, żartował ze swymi wojami i flirtował z kobietami. Nikt by się nie domyślił, że ten człowiek pobił swą żonę do nieprzytomności. Nie było w nim śladu gniewu ani poczucia winy. Tuż po śniadaniu zaskoczył ją po raz kolejny. W drodze do stajni zatrzymał się na podwórzu i rzucił mimochodem:

- Zapomniałem ci powiedzieć, że powinniśmy odwiedzić klasztor na Nidarnesholmen. Sigurd Ull-streng prosił mnie o to przez całą zimę. Wspomniałem o tym bratu Anundowi, a on odrzekł, że chętnie cię tam zabierze. Dziś nie ma wiatru, więc na rzece nie będzie zbyt silnego prądu.

Margret spojrzała na niego niepewnie.

- Życzysz sobie, żebym wybrała się tam sama? To znaczy bez ciebie?

Magnus się roześmiał. Ale ku zaskoczeniu Margret w jego głosie nie było cienia irytacji, gdy odparł:

- Czyż nie jesteś wystarczająco dorosła, by sobie poradzić? Przecież zamierzałaś podbić tyle wysp na Morzu Irlandzkim? - dorzucił żartobliwie.

Margret oblała się rumieńcem i spuściła wzrok, bojąc się, by nie powiedzieć czegoś, co mogłoby go sprowokować.

Brat Anund pomógł jej wejść na pokład niewielkiej łodzi, sam zaś zasiadł do wiosł. Był piękny dzień. Na domach i na ziemi leżał bielusienki, świeży śnieg. Z dachów zaczynały jednak kapać już pierwsze krop-

le, a śnieg, który przykrył ulice, topniał. Płynęli błyszczącą i spokojną rzeką, a gdy dotarli już do jej ujścia i znaleźli się na wodach fiordu, Margret się odwróciła, by spojrzeć na skąpane w wiosennym słońcu miasto, z sylwetką katedry górującą nad nim niczym wielki pomnik Tego, który stworzył świat. Margret pomyślała o królu. Jak to możliwe, by się zachowywać jak barbarzyńca, a po chwili już tego nie pamiętać?

Obróciła się w stronę swego towarzysza i, pragnąc zająć swe myśli czymś innym, zapytała:

- Kim właściwie jest mnich?

Brat Anund spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Mnich to ktoś, kto z pobożności podejmuje pewne zobowiązania i żyje razem z innymi mnichami w klasztorze, którym rządzi przełożony.

- Co to za zobowiązania?

- Śluby zakonne - wyjaśnił brat Anund spokojnie. -Bezwarunkowe posłuszeństwo wobec przełożonych, nieopuszczanie murów klasztornych bez pozwolenia. Ślubujemy też żyć w czystości i ubóstwie.

- Ale dlaczego ludzie wstępują do zakonu? - drażyła temat zaciekawiona Margret.

- Dlatego, że z powodów religijnych pragną wycofać się ze świata i żyć razem z innymi ludźmi o tych samych przekonaniach.

Margret pokiwała głową. Zrozumiała.

- Dlatego, że przeżyli coś złego albo rozczarowali się do ludzi? - zapytała ostrożnie.

- To także może być przyczyną.

Margret znów pokiwała głową w zamyśleniu.

- A czym się zajmujecie całymi dniami? - zagadnęła. Brat Anund się uśmiechnął.

- Chodzimy i modlimy się. Ale oprócz modlitw, śpiewu i pokuty, zajmujemy się uprawą roli i ogrodu, przepisywaniem i badaniem uczonych pism. Poza tym opiekujemy się chorymi, zwłaszcza trędowatymi.

Margret spojrzała na niego z przerażeniem.

- Nie boicie się?

- Wszyscy inni się boją - uśmiechnął się brat Anund.

- Ale przecież możecie się zarazić?

- Jeśli taka jest wola Boża. Powierzamy swe życie Panu.

Margret zadrżała.

- Nigdy nie widziałam trędowatego, ale sporo

o nich słyszałam. Czy to nie wikingowie przywieźli tę chorobę z Anglii?

Brat Anund pokiwał głową.

- W Europie trąd rozprzestrzenia się w straszliwym tempie. Wszędzie są szpitale dla trędowatych.

Taki szpital miał też powstać tu w Nidaros, ale na razie nic z tego nie wyszło.

- Podziwiam was - rzekła Margret. - Nie byłabym w stanie patrzeć na tyle cierpienia.

- Czyż nie takie właśnie jest życie? Choroba

i śmierć to nasz chleb powszedni. Życie kobiety jest w niebezpieczeństwie podczas każdego porodu, dzieci i młodzież umierają codziennie z powodu różnych chorób. Przede wszystkim ubodzy, ale nawet króla może dotknąć trąd i niejedna królowa zmarła w połogu.

Mnich spojrzał na królową niespokojnie, jakby się lękał, że ją wystraszył. Gdyby tylko wiedział, że ja mam tak niewielkie szanse, by urodzić dziecko, pomyślała tymczasem Margret z goryczą.

Zbliżali się już do wyspy, ale Margret nie mogła do-

strzec zabudowań, bo otaczał je wysoki mur. Ponad nim widać było tylko kościół i trzy wysokie brzozy.

Margret i mnich wysiedli z łódki na pomost, a potem przeszli przez mostek i stanęli pod klasztorną furta. Furta natychmiast została uchylona i oboje byli już na dziedzińcu.

Margret rozejrzała się dokoła ze zdziwieniem. Nie wiedziała wprawdzie, czego się spodziewać, ale to, co ujrzała, przypominało niewielki dwór królewski ze wszystkimi należącymi doń zabudowaniami. Z warsztatów docierały uderzenia młota o żelazo, po klasztornym ogrodzie przechadzało się trzech mnichów odzianych w czarne płaszcze z kapturami, pogrążonych w cichej medytacji, nad dymnikiem w izbie kuchennej unosił się dym, a w drzwiach właśnie stanął jakiś starszy mnich, niosąc parujący jeszcze wypiek. W promieniach wiosennego słońca pasło się kilka krów.

Zakonnicy nie wiedzieli najprawdopodobniej, kim jest ich gość, ponieważ nikt nie zwrócił uwagi na Margret. Nikt nie zareagował też na obecność kobiety w męskim klasztorze.

Nagle rozległ się dźwięk dzwonów. Wszyscy przerwali swoje zajęcia i podążyli do budynku, który pełnił funkcję zarówno kościoła, jak i dormitorium. Margret spojrzała na niebo. Wybiło właśnie południe.

Brat Anund wprowadził królową za wewnętrzny mur, a potem przeszli przez jakieś niskie drzwi. Margret rozejrzała się z zaciekawieniem. W ciemnym korytarzu było wiele par drzwi, a gdy jedno z nich się uchyliło, Margret ujrzała wewnątrz mniszej celi. Pod ścianą stała wąska prycza, innych mebli Margret nie zauważyła. Myśli królowej powędrowały do domów na królewskim dworze, które oprócz makat i kilimów

zdołała broń i tarcze. Przypomniła sobie bogato rzeźbione słupy, na których zamocowano pochodnie, miecz Magnusa wiszący na wyściełanej aksamitem ścianie, piękne naczynia na stołach i obszerne paleniska i kominki w stylu islandzkim.

Potem szli wąskimi schodami, ponieważ kościół urządzono na trzecim piętrze. Wielu pogrążonych w modlitwie mnichów klęczało już na podłodze, zsunawszy kaptury z głów. Migoczące płomienie łożowych świec oświetlały błyszczące łysiny braciszków.

Na podwyższeniu stał opat, obrzucając swych synów ostrym i przenikliwym spojrzeniem.

Gdy odśpiewano wszystkie psalmy i odmówiono modlitwy, mnisi nasunęli na głowy kaptury i bezszelstnie, ze spuszczoneymi głowami i przygarbionymi plecami opuścili kościół.

Odziane w czerń postaci, ciemne, przytłaczające ściany i mroczne, nieprzyjemne spojrzenie opata, wszystko to zrobiło na Margret duże wrażenie. Na mszach w kościele Marii Panny i w katedrze panowała inna atmosfera. Tam nigdy nie czuła się tak przytłoczona mrokiem.

Gdy wychodzili z kościoła, Margret zauważyła przed sobą kilkoro dzieci. W pierwszej chwili pomyślała, że to zapewne jacyś goście, ale zaraz spostrzegła, że dwoje z nich kuleje, a trzecie także jest kaleką. Gdy zbliżyli się do wyjścia i przez otwarte drzwi do wnętrza przedostało się trochę dziennego światła, królowa mogła lepiej przyjrzeć się dzieciom. Wówczas przeszył ją dreszcz. Wszystkie miały wielkie plamy na rękach i nogach, gdy zaś jedno z nich odwróciło ku niej swoją buzię, Margret z trudem powstrzymała okrzyk przerażenia. Twarz dziecka była całkowicie

zniekształcona, zniknął z niej nos i brwi, skóra zrobiła się gruba i wynaturzona, nieszczęsnemu choremu wypadły wszystkie przednie zęby. To była najbrzydsza twarz, jaką Margret kiedykolwiek widziała.

Brat Anund zrozumiał przyczynę przerażenia królowej i chciał jej pomóc czym prędzej wyjść, ale Margret pokręciła głową.

- Przecież to jeszcze dzieci! - wykrzyknęła w rozpacz. - Czy nikt nie może im pomóc?

- Robimy tyle, ile jesteśmy w stanie, ale nie znamy żadnych ziół, które mogłyby je uzdrowić - wyjaśnił brat Anund spokojnie. - Puszczamy im krew, oczyszczamy rany, kąpiemy, podajemy mięso i inne jedzenie, ale nic więcej zrobić nie możemy.

Dzieci się zatrzymały, skupiły w gromadkę i patrzyły na Margret. Ktoś szepnął im, że widzą samą królową.

Margret podeszła do nich, otworzyła jedwabną sakiewkę przytroczoną do paska i dała dzieciom wszystkie monety, które tam znalazła.

- Poproście brata Anunda, żeby kupił wam za to coś słodkiego - powiedziała przyjaźnie. - Przyślę wam jakieś ubrania, zabawki i smakołyki z królewskiego dworu.

Na widok monet zdeformowane buzie rozjaśnił rzadko na nich goszczący uśmiech radości.

Brat Anund starał się odciągnąć królową od dzieci.

- Nie wiemy, w jaki sposób można się zarazić trędem - powiedział w trosce o Margret. - Trędowaci nie bez powodu są na całym świecie wykluczeni ze społeczeństwa.

- Ale przecież ty z nimi przebywasz - zaprotestowała Margret.

- Ja jestem tylko biednym mnichem. Przed królową

stoją wielkie zadania, królowa może wpływać na tych, którzy decydują o losach świata. Również i na tych, którzy mogliby zbudować szpital dla trędowatych.

Margret spojrzała na swego towarzysza. Potem w zamyśleniu pokiwała głową.

- I zrobię to, bracie Anundzie.

Poszli dalej, ale Margret nie mogła się już skupić na słowach swego przewodnika, który objaśniał jej przeznaczenie poszczególnych budynków i opowiadał o surowych regułach życia w klasztorze. Myśli królowej krążyły wciąż wokół trędowatych dzieci i ich smutnego losu.

Gdy Margret wróciła na dwór królewski późnym popołudniem, od razu natknęła się na Magnusa.

Powodowana nagłym impulsem z wielkim zaangażowaniem opowiedziała mu o wizycie w klasztorze, zapominając na chwilę o złości, które się między nimi wydarzyło. Gdy opowiadała o nieszczęsnych dzieciach, Magnus wszedł jej w słowo:

- Skąd wiesz, że tak okropnie wyglądały? Przecież przez otwory w ścianach kościoła niewiele widać.

- Ależ te dzieci szły tuż przede mną! Dałam im kilka monet i obiecałam przysłać ubrania, zabawki i jedzenie. Gdy...

Więcej już nie zdołała dodać.

- Co ty, do diabła, wygadujesz? - przerwał jej rozsierdzony Magnus. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że zadawałaś się z trędowatymi?

Margret spojrzała na niego przerażona:

- Powiedziałam do nich tylko kilka słów i dałam im pieniądze.

Magnus chwycił ją za ramiona, zupełnie oszalały z gniewu, nie przejmując się spojrzeniami ciekaw-

skich służących czy przebywających na dworze gości. Potrząsnął nią gwałtownie i wrzasnął:

- Czy już do reszty zwariowałaś? Trąd jest niebezpieczniejszy niż wszelkie inne zarazy! Nawet się nie obejrzysz, a twoja twarz będzie straszniejsza niż gęba samego diabła! Wprawdzie twojej nic nie zaszkodzi - dodał szyderczym tonem - ale ja wolałbym, żeby moja pozostała taka, jaka jest.

Potem puścił ją gwałtownie, jakby się nagle sparzył, cofnął się i wykrzyknął:

- Nie zbliżaj się do mnie, ty diabelska oślico!

To rzekłszy, obrócił się na pięcie i wbiegł do którejś komnaty, kipiąc ciągle ze złości.

Margret stała jak sparaliżowana, czując, jak słowa króla smagają jej duszę niczym razy bicia.

Wszystko, czego się tknęła, obracało się przeciwko niej!

Po pewnym czasie podeszły do niej dwie służące, przekazując życzenie króla, by zamknęła się w swej sypialni i nie wychodziła stamtąd.

Uwięziona we własnym domu, pomyślała Margret, idąc po schodach na galeryjkę.

8

Margret miała cień nadziei, że Magnus przestanie się na nią gniewać, gdy wszystko przemyśli, ale choć mijały dni, nic na to nie wskazywało. Przynoszono jej codziennie jedzenie i picie, dostała też swoje robótki ręczne, krosna i przybory do szycia. Brat Anund pożyczył jej książkę, podręcznik do nauki łacińskich liter. Magnus kpił z niej, gdy powiedziała, że chce się nauczyć czytać, ale Margret przypomniała mu, że królowa Ellisiv, żona jego dziadka, umiała czytać w języku słowiańskim, norrøn i po łacinie.

Gdy więc pewnego dnia stała z książką w dłoni, dziwiąc się, że jednak pozwolił, by rozpoczęła naukę, wezbrała w niej nagle fala podejrzeń. Magnus postanowił ją tu uwięzić! Wykorzystał jej spotkanie z trędowatymi dziećmi jako pretekst, by jej więcej nie oglądać!

Dlaczego? Mógł przecież pozwolić, by chadzała własnymi ścieżkami. Nikt nie żądał od niego, by dzielił łożę z żoną, skoro nie miał na to ochoty.

Upewniła się w swych podejrzeniach, gdy któregoś dnia Magnus zjawił się na poddaszu. Przyniósł czerwoną opończę i tarczę i kazał jej naszyć żółtego, jedwabnego lwa z przodu i z tyłu stroju. Pokazał żonie swoją tarczę, na której widniał złoty lew namalowany na czerwonym tle, żeby wiedziała, jak ma wyglądać ten symbol. Nic nie wskazywało na to, by lękał

się do niej zbliżyć, zupełnie jakby puścił w niepamięć wydarzenie na królewskim dziedzińcu. Królową owładnęły sprzeczne uczucia. Gniew i bunt znieważonej kobiety zaczęły się mieszać z niepewną dumą z tego, że to właśnie ją poprosił o taką przysługę. Mógł przecież zwrócić się do kogokolwiek, choćby do którejś ze swych nałożnic, a jednak przyszedł właśnie do niej! To wielki honor wyszywać symbol høvdinga na stroju, w którym miał ruszyć w bój!

- Dlaczego wybrałeś zwierzę, które nie żyje w tym kraju? - zapytała głównie po to, by cokolwiek powiedzieć.

- Ponieważ lew to najsilniejsze zwierzę na świecie. Postanowiłem, że od tej pory lew będzie symbolem Norwegii - oświadczył Magnus z dumą.

Margret spojrzała na niego, ale nic nie rzekła.

- A dlaczego nie miałbym używać znaku hva! - zirytował się, jakby w jej milczeniu wyczuł krytykę. Margret obawiała się przez chwilę, że znów go rozgniewała. Tym razem jednak Magnus był zbyt zaabsorbowany, by potraktować jej słowa jak wyzwanie. - Jest nas niewielu, ale jesteśmy silni! - rzucił z dumą. - Popatrz tylko, czego dokonali høvdingowie pochodzący z tego kraju! To wikingowie zaatakowali Karola Wielkiego i założyli Normandię. To wikingowie osiedlili się na Islandii i Grenlandii, to wikingowie walczą w wielu miejscach Europy Zachodniej. To dzięki nam kwitnie handel od Irlandii aż po Miklagard. Zaczekaj jeszcze parę lat, a zobaczysz, do czego ja doprowadzę! Margret pokiwała głową, myśląc w cichości ducha, że szwedzcy i duńscy wikingowie też mieli w tym pewien udział. W tej chwili nie zamierzała jednak spierać się z Magnusem. Liczyła na to, że uda jej się uwol-

nić ze swego więzienia. Przez niewielkie okienka do wnętrza docierało jasne wiosenne słońce, a w okolicznych drzewach tak wesoło śpiewały ptaki.

- Nikt inny nie zostawił po sobie tylu śladów co wikingowie - powiedziała więc przyjaźnie.

Magnus się rozpromienił.

- To prawda. A będzie po nas jeszcze więcej śladów! Poczekaj tylko, aż podbiję Irlandię.

- Czy wyruszasz już niedługo? - zaczęła ostrożnie Margret.

Magnus obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Dlaczego o to pytasz?

- Dlatego, że się boję, byś nie zapomniał mnie stąd wypuścić przed wyjazdem.

Magnus stał spokojnie i przyglądał się jej z dziwnym wyrazem w oczach.

- Czy wiesz, jak długo Ellisiv była więziona w Gudbrandsdalen? - zapytał niespodziewanie.

Margret zeszywniała. Ingerid opowiadała jej trochę o Ellisiv, którą mąż więził przez dwanaście lat.

Czyżby Magnus zamierzał naśladować swego dziadka we wszystkim? On chyba zupełnie oszalał!

pomyślała z przerażeniem.

- To była zupełnie inna historia - ośmieliła się powiedzieć. - Król Harald wprawdzie wziął sobie inną królową, ale kochał Ellisiv i chciał w ten sposób uchYo-nić ją przed spojrzeniami i zalotami innych mężczyzn.

- Skąd o tym wiesz? - zapytał ostro.

- Twoja matka, Ingerid, mi o tym mówiła.

Magnus wyglądał przez chwilę tak, jakby miał wybuchnąć wściekłością, ale ku zaskoczeniu Margret obrócił się tylko na pięcie i wyszedł bez słowa.

Margret włożyła wiele trudu w pracę nad opończę i była zadowolona z rezultatu. Obudziła się w niej nadzieja, że może Magnus też będzie zadowolony i wypuści ją z więzienia.

Margret wręczyła szatę służącej, prosząc, by dziewczyna od razu zaniosiła ją królowi, i zaczęła w napięciu krążyć po sypialni. Z zewnątrz docierały do niej nawoływania i śmiechy, rżenie koni, płacz dzieci i krzyki mężczyzn. Wszystkie odgłosy brzmiały całkiem zwyczajnie, ale Margret wyobraziła sobie, że coś się zmieniło. Usiłowała wspiać się na stołek, by wyrzeć na zewnątrz przez małe okienko, ale nie zdołała go osiągnąć. To by się zresztą nie na wiele zdało, bo okienka wychodziły na zachód, a nie na rzekę i królewski dwór.

Parę razy podchodziła do drzwi, by spróbować je popchnąć, wyobraziła sobie bowiem, że Magnus w swej przewrotności bezgłośnie otworzył drzwi, by później twierdzić, że wcale nie więził żony. Ale choć na dworze się ściemniło, w sytuacji Margret nie zaszła żadna zmiana.

Gdy służąca przyniosła jej wieczorny posiłek, Margret zapytała niecierpliwie:

- Zaniosiłaś szatę królowi?

- Tak, królowo Margret.

- I co król powiedział?

- Nic, królowo Margret. Wziął szatę, obejrzał i rzekł tylko: Hm.

- Niemożliwe, by nie był zadowolony! To moja najlepsza ręczna robota, a przecież zawsze mi mówiło, że mam do tego wyjątkowo zręczne palce.

Służąca z uznaniem pokiwała głową.

- To prawda, królowo Margret.

Nazajutrz niebo było wciąż bezchmurne, a dzień słoneczny. Margret ustawiła stołek na stołku i z wielkim mozolem wdrapała się na górę, rozpaczliwie pragnąc ujrzeć wiosnę. Siedziała w zamknięciu już parę tygodni i wydawało jej się, że oszaleje, jeśli wkrótce nie zobaczy słońca i światła.

Ziemia się już odrobinę zazieleniła, a brzozy skryły się pod żółtozielonymi welonami. Po lśniących niczym lustro wodach fiordu sunęły okręty, a tuż nad okienkiem Margret przemknęło kilka mew, wydając gardłowe krzyki. Pod murem otaczającym dwór beztrosko bawiły się dzieci. Największym marzeniem Margret było w tej chwili móc pooddychać świeżym powietrzem.

Jakiś czas później Margret usłyszała gwar i rumor, znacznie głośniejszy niż codzienny zgiełk.

Pokrzykiwania mężczyzn były bardziej hałaśliwe, kobiece bardziej nerwowe. Może oczekiwano jakichś znamienitych gości. Ciekawe, co im powie Magnus, gdy zapytają o królową? Margret wsłuchiwała się uważnie we wszystko, łudząc się, że rozpozna jakieś słowa, ale to jej się nie udało.

Przez całą zimę żyła nadzieją, że wiosną ojciec lub matka odwiedzą ją w Nidaros, ale gdy Magnus zaczął traktować ją w sposób coraz bardziej nieprzewidywalny, przestała pragnąć rodzicielskiej wizyty. Ojciec natychmiast by się zorientował w położeniu Margret. Ciekawe, co by wtedy zrobił? W końcu nieledwie rok temu prowadził wojnę z Magnusem.

Wyczerpana napięciem i niepokojem Margret opadła na łóżko. Miała ochotę po prostu się rozplakać, ale zagryzła zęby. Wolałaby, żeby Magnus nie ucieszył się na widok jej łez, gdyby przypadkiem otworzył drzwi!

Nagle uzmysłowiła sobie, że gwar ucichł. Spojrza-

ła w stronę okienka, żeby ustalić położenie słońca. Najprawdopodobniej było południe. Zapewne więc wszyscy udali się na posiłek.

W tej samej chwili Margret usłyszała krzyki dobiegające z oddali, jakby ze wschodu. Z rzeki! Może zbliża się wikiński okręt wojenny? Może płyną jacyś dostojni goście?

Albo...

Wrogowie?

Margret wstrzymała oddech. Jeśli wróg napadnie na królewski dwór, nikt o niej nawet nie pomyśli. Kobiety i dzieci uciekną, a mężczyźni chwycą za broń. Jeśli wróg zwycięży, a królewska załoga się rozpierzchnie, ona zostanie tu całkiem sama. I czeka ją wówczas los tak straszny, że będzie żałowała, iż nie odebrała sobie życia.

Po chwili wahania Margret podniosła się z łóżka i zakradła pod drzwi. Po raz kolejny próbowała je pchnąć. Bez skutku.

Myśli królowej galopowały w szaleńczym tempie. Przypomniała sobie wszystkich wrogów, jakich Magnus miał w kraju. Wszystkich zwolenników Hikona. Wszystkich kmieci, którzy narzekali na daniny przeznaczone na wikińskie wyprawy. Wszystkich, którzy ucierpieli z powodu zawziętości Magnusa.

Serce Margret zabiło jeszcze szybciej. Im dłużej rozmyślała, tym bardziej prawdopodobna wydawała jej się ta wersja wydarzeń. Czyż nie słyszała wyraźnie szczęku broni? Czy w okrzykach nie było więcej podniecenia niż zwykle? Czyż psy nie szczekały bardziej zajadle, czyż nie rozlegał się płacz dzieci?

Czas się niemal zatrzymał. Margret spodziewała się, że lada moment usłyszy kroki na schodach i na gale-

ryjce, a potem przekleństwa mężczyzn, którzy będą usiłowali otworzyć drzwi, by je w końcu z wściekłością wyważyć. Królowa złożyła dłonie i zaczęła się modlić do świętych swego kraju, a potem do świętego Olafa, do Matki Bożej i samego Boga. Była przekonana, że jej życie jest zagrożone. Wówczas nagle usłyszała jakieś głosy, które wyraźnie się zbliżały. Brzmiały tak, jakby dobiegały z dziedzińca. Nie było w nich już tyle podniecenia, z pewnością nie należały do wrogów ani też do lękających się niebezpieczeństwa mieszkańców dworu.

Margret podeszła do okienka, znów ustawiła piramidę ze stołków i ostrożnie wdrapała się na górę, by wyrzucić na zewnątrz. Słońce przemieściło się już na zachód, zbliżał się wieczór. Gdzieś na horyzoncie kołysały się delikatne chmurki, a płynące po fiordzie łodzie nabrały wiatru w żagle.

Wówczas Margret przymrużyła oczy. Ujrzała olbrzymi wikiński okręt wojenny. Gdy tak patrzyła z niedowierzaniem, jej oczom ukazały się kolejne łodzie. Po wodach fiordu sunęła już cała flotylla!

Serce Margret zabiło niespokojnie. To niemożliwe! Czyżby wyruszył na wyprawę, która mogła potrwać przecież bardzo długo, nie uprzedzając jej o tym? Nie zabierając jej ze sobą? Nie pożegnawszy się z żoną, nie podziękowawszy jej za pięknie wyszytą szatę?

Nie wypuściwszy jej z więzienia?

Margret otworzyła usta, by głośno zaprotestować, ale krzyk uwiązł jej w gardle. Na cóż się zda jej wołanie? Co się wydarzy, jeśli zacznie wyc? Magnus jej nie usłyszy, a ci, którzy pozostali na dworze, muszą się trzymać rozkazów!

Przez chwilę stała na swej piramidzie i patrzyła na

wojenną flotyllę, która sunęła w stronę morza. Na rufie królewskiej łodzi stał pewnie Magnus i z zadowoleniem patrzył wstecz. Być może jego spojrzenie zatrzymało się nawet na chwilę na jej komnacie, a przez jego twarz przemknął pełen rozbawienia, złośliwy uśmiezek. Wreszcie udało mu się ją pokonać!

Margret zeszła na dół i zagryzła wargi aż do bólu.

- O, nie, Magnusie! - mruknęła pod nosem. - Nigdy mnie nie pokonasz!

Gdy po chwili weszła służąca z wieczornym posiłkiem, Margret spytała z udawaną beztroską:

- Czy król dziś wyjechał?

Służąca obrzuciła ją zgnębnym spojrzeniem.

- Tak, królowo Margret.

- Na wyprawę na zachód? - ciągnęła Margret, mając nadzieję, że może jednak się pomyliła. Może Magnus wyruszył tylko na wojenne ćwiczenia.

- Tak, królowo Margret.

- Czy zostawił dla mnie jakąś wiadomość?

- Nie, królowo Margret.

- Nie rozkazał wam mnie wypuścić?

Służąca spojrzała na nią oczami pełnymi łez i pokręciła głową.

9

Minęło dziesięć dni. Margret przestała już wierzyć, że kiedykolwiek ujrzy światło dzienne. W każdym razie nie nastąpi to z pewnością przed powrotem Magnusa, a on może wrócić za ładnych parę lat. Nikt nie przeciwstawi się jego woli. Margret była naprawdę bliska decyzji, by odebrać sobie życie. Nie zniosłaby przecież siedzenia w półmroku przez tyle dni, nocy, tygodni i lat! Czy mogła mieć jakąś nadzieję? Chyba tylko taką, że gdy Magnus wreszcie wróci, przez dzień albo dwa będzie się zachowywał normalnie, że może pozwoli jej nawet popatrzeć na słońce, tylko po to, by ją później znów uwięzić. Doczekał się już następców tronu, a ona budziła w nim taką niechęć, że przychodził do małżeńskiej łóżnicy tylko po pijanemu. Po co mu żona, jeśli nie zamierza mieć z nią dzieci? Jakie życie ją czeka? Magnus mógł zrobić z nią wszystko, na co tylko przyszła mu ochota, a ostatnie wydarzenia pokazywały wyraźnie, że pragnie ją gnębić. Gdyby nawet nadarzyła się okazja ucieczki, dokąd miałyby się udać? Nie mogła przecież przynieść takiego wstydu ojcu i matce!

Gdy siedziała pogrążona w swych strasznych myślach i rozważała, jaki sposób odebrania sobie życia byłby najmniej bolesny, do sypialni weszła służąca z jedzeniem. To była nowa służąca, której Margret

nigdy nie widziała. Nie okazała królowej należytego szacunku. Ale gdy wychodziła, nie zamknęła za sobą drzwi.

- Otrzymałam polecenie, by nie zamykać drzwi -oznajmiła. I zniknęła.

Margret w pierwszej chwili pomyślała, że się przesłyszała. Potem podniosła się i powoli podeszła do drzwi na drżących nogach. Gdyby okazało się, że to kolejny podstęp, załamałaby się zupełnie.

Magnus byłby zdolny wydać rozkaz, żeby ją wywieść w pole. Ale w otwartych drzwiach nikt się nie pojawił, na galeryjce nie rozległy się niczyje kroki.

Margret stanęła za drzwiami i pełną piersią wciągała świeże powietrze. Słońce oślepiło ją tak, że niewiele widziała. Oczy musiały powoli przyzwyczajać się do światła. Po chwili wahania wyszła na galeryjkę i zeszła po schodach, kierując się w stronę halli, obrzucana ciekawskimi spojrzeniami służących i ich rodzin. Co też oni sobie myślą? zastanawiała się. Królowa traktowana jak niewolnica. Z pewnością nie czują wobec niej żadnego szacunku. Nowa służąca dała tego wystarczające dowody. Mieszkańcy dworu wciąż siedzieli przy wieczerzy i wszyscy spojrzeli na nią ze zdziwieniem. Niektórzy patrzyli niepewnie na sąsiadów, nie wiedząc, jak się zachować. Starzy służący pozdrowili ją z wielkim szacunkiem, młodzi natomiast chichotali i odwracali spojrzenia. Margret zrozumiała od razu, że jeśli ma odbudować swój autorytet, musi natychmiast coś zrobić. Wyprostowała się więc i podeszła do wysokiego miejsca. Potem obróciła się tak, by wszyscy ją widzieli, i powiedziała władczym tonem:

- Teraz, gdy król przebywa za granicą, ja rządę na królewskim dworze. Wszyscy muszą słuchać moich rozkazów. Ci, którzy odmówią mi posłuszeństwa, na zawsze opuszczą dwór. Ci zaś, którzy okażą lojalność, zostaną sownie wynagrodzeni.

Potem Margret obróciła się w kierunku Eindride-go, którego ku swej radości dojrzała pośród mężczyzn. Sądziła, że Magnus zabrał go ze sobą na wyprawę.

- Ty, Eindride, jak zwykle będziesz zarządzał służbą i wojami, którzy pozostali w domu. A ty, Gaute -tu obróciła się w stronę królewskiego rządcy - odpowiadasz za wszystkie inne sprawy. Będziesz dbać o królewskie dobra w tym regionie, pobierać podatki, powoływać członków lagtingu i przewodniczyć wszelkim sądom.

Margret wiedziała doskonale, że Magnus z pewnością już wydał wszystkie te polecenia, ale miała nadzieję, że jej słowa zrobią wrażenie na niewtajemniczonych służących. Poza tym uznała, że warto przypomnieć wszystkim, że teraz władza sądownicza spoczywa w rękach Gautego.

Królowa poczuła wielką ulgę, gdy zarówno Gaute, jak Eindride skinęli głowami i w żaden sposób nie próbowali z niej żartować czy szydzić.

Potem Margret zajęła honorowe miejsce i zażądała, by podano jej wieczerzę, choć przecież niedawno zjadła wieczorny posiłek w swoim więzieniu.

Jej słowa odniosły zamierzony skutek. Nie zauważyła, by ktokolwiek ośmielił się traktować ją bez należytego szacunku.

Nie upłynęło wiele dni, a już Margret świetnie się poczuła w roli głowy całego dworu. Ludzie pytali ją

o radę, stosowali się do jej poleceń i wkrótce wszyscy zapomnieli o poniżeniu, które zgotował jej król. Nawet sama Margret prawie o tym zapomniała. Dobrze się czuła, sprawując władzę, a za punkt honoru postawiła sobie surowe, ale i sprawiedliwe traktowanie poddanych. Wiele czasu i sił poświęciła na wnikliwe zgłębienie wszystkich spraw dworu, miasta i kraju.

Od czasu do czasu do jej uszu docierały jakieś szeptaki i plotki na jej temat, a pewnego dnia usłyszała nawet określenie „król Margret”. W spojrzeniach służby nie dostrzegła jednak żadnej złośliwości, ale podziw.

Parę razy podczas wiosny wybierała się na wycieczkę do klasztoru na Nidarnesholmen, by odwiedzić brata Anunda i trędowate dzieci, teraz już jednak uważała, by się do nich zaniechano zbliżać. Nie tyle ze względu na siebie, co ze względu na ludzi, z którymi codziennie się stykała. Cieszyła się bardzo, widząc, ile znaczą w smutnym życiu dzieci jej wizyty, i nie szczędziła im podarunków. Podjęła też rozmowy z biskupem na temat budowy szpitala dla trędowatych i uzyskała jego zgodę.

Liście zmieniły barwę na soczystą zielenią lata, gdy pewnego dnia znad rzeki przybiegli dwaj wielce podnieceni wartownicy:

- Zbliża się jakiś okręt wojenny!

Nastroj na królewskim dworze zmienił się natychmiast jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Bramy zamknięto, rozdzielono broń; wszyscy mieszkańcy dworu kręcili się nerwowo po dziedzińcu, a dzieci wciąż wchodziły w drogę tym, którzy szykowali się na spotkanie z wrogiem. W mieście rozdzwoniły się

kościelne dzwony, ludzie czym prędzej opuszczali ulice, krowy zaganiano do obór, a kupcy nerwowo pakowali swoje towary. Przerazenie i niepokój nie osłabły, gdy obce statki dotarły do ujścia rzeki i zaczęły płynąć pod prąd. Dopiero gdy pierwszy okręt przybił do królewskiego pomostu i na lądzie pojawili się nieuzbrojeni mężczyźni, strach ustąpił.

Eindride i Gaute w otoczeniu niewielkiej świty wyszli przez główną bramę i skierowali się nad rzekę, by przywitać obcych.

Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu Margret usłyszała, że z wizytą do Nidaros przybył właśnie jeden z braci duńskiego króla. Przez chwilę żyła nadzieją, że może to jej rodzice, ale w głębi serca wiedziała, że rodzice nadjechaliby drogą lądową.

Margret przypomniała sobie, że król Danii Eirik Eiegod był świadkiem, gdy jej ojciec i Magnus podpisali traktat pokojowy, nigdy jednak nie spotkała ani samego króla, ani żadnego z jego braci.

Wszyscy byli synami nałożnic króla Sveina Ulvssona i braćmi przyrodnimi królowej Ingerid. Dlatego Margret spodziewała się ujrzeć starszego mężczyznę i zupełnie straciła rezon, gdy w drzwiach stanął uśmiechnięty młodzieniec. Podeszedł do niej z wyciągniętymi ramionami i pozdrowił serdecznie, ale i z szacunkiem.

- Królowa Margret! - zawołał uradowany. - Trudno mi wyrazić, jak bardzo czekałem na to spotkanie. Margret spojrzała na niego nieco skonfundowana.

- Obawiam się, że muszę rozczarować waszą wysokość - wyjąkała. - Król Magnus wyruszył na wojenną wyprawę tej wiosny.

Królewicz Nils się roześmiał.

- Wiem o tym. Dlatego tu jestem.

Gdy zobaczył wyraz jej twarzy, roześmiał się jeszcze serdeczniej.

- Proszę mi wybaczyć, królowo Margret. Lubię żarty. Oczywiście bardzo mi przykro, że nie spotkam króla Magnusa, ale nie po to tu przybyłem.

Margret przestała cokolwiek rozumieć. Od dawna nie miała do czynienia z wesołymi ludźmi.

- Zamierzałem przybyć zaraz po pogrzebie mojej siostry Ingerid - rzekł Nils już całkiem poważnie.

- Nie znałem jej wprawdzie osobiście, ale wiele o niej słyszałem. Nasz ojciec, król Svein, zmarł, gdy byłem małym dzieckiem, a jeszcze wcześniej opuściła ten świat jego ostatnia żona, królowa Ellisiv.

Ale jej młodsza córka poślubiła mego brata Olafa.

Margret pokiwała głową.

- Znałam królową Ingerid zaledwie parę tygodni, ale bardzo ją ceniłam.

Królewicz Nils pokiwał głową.

- Słyszałem o tym. Dlatego miałem nadzieję, że będę mógł odbyć z tobą kilka szczerych rozmów. Mogę chyba zwracać się do ciebie po imieniu? - dodał pośpiesznie. - Jesteś przecież żoną syna mojej siostry.

Margret się uśmiechnęła. Poczula się nagle tak beztrosko. Jakby niespodziewanie odmłodziła.

- Serdecznie witam waszą... cię na królewskim dworze. Zaraz wydam rozkazy, by służba przygotowała gościnne komnaty.

Margret poświęciła sporo czasu swemu wyglądowi, nim zeszła na wieczerzę. Od dawna nie była tak podekscytowana.

A przecież on po prostu okazał mi trochę serdecz-

ności i przyjaźni, pomyślała. Nic dziwnego, że zrobiło to na mnie tak wielkie wrażenie po wszystkim, co przeżyłam w tym roku.

Gdy ujrzała go ponownie w halli, po raz kolejny urzekła ją otaczająca go aura serdeczności i ciepła. Nie był tak przystojny i tak wspaniale zbudowany jak Magnus, ale pewien chłopięcy urok i naturalna życzliwość czyniły go człowiekiem bardzo pociągającym. Nils śmiał się bez przerwy i opowiadał tak zabawne historie, że obecni na wieczery znakomicie się bawili w jego towarzystwie. Margret była przekonana, że nigdy przedtem w tej halli nie panował równie pogodny i swobodny nastrój. Wszyscy się odprężyli, wiedząc, że nie muszą się spodziewać nieoczekiwanych wybuchów królewskiego gniewu, do których tak przywykli.

Margret poczuła, że nagle znikło całe zło i wszelkie kłopoty. Śmiała się i bawiła, pragnąc, by ten wieczór nigdy się nie skończył.

Następnego ranka, po wizycie w katedrze na grobie siostry, Nils zapytał Margret, czy nie zechciałaby wybrać się z nim na konną przejażdżkę, by pokazać mu okolicę. Margret bez wahania przystała na tę propozycję.

Założyła zielone ubranie, w którym było jej do twarzy, i wyszczotkowała włosy tak starannie, że zaczęły lśnić. Zapragnęła, by Nils dojrzał w niej piękną kobietę, ale ta nadzieja natychmiast przygasła. W jej uszach na powrót zabrzmiały szydercze słowa Magnusa.

Zapowiadało się niezwykle ciepłe i piękne lato. Ziemia się zazieleniła, a cała natura ustroiła się w żywe kolory.

Pojechali na wschód, oddalając się od miasta. Świta Nilsa trzymała się z tyłu, w stosownej odległości. U podnóża skał rozbijały się morskie fale, a delikatny wietrzyk muskał gałęzie osiki i iwy. Gdzieś w oddali pobrzękiwały krowie dzwoneczki na tle pohukiwań pasterzy. Gałęzie drzew pięły się dumnie ku niebu. Porośnięta trawą ścieżka była miękka i konie chętnie nią szły. W rześkim powietrzu unosił się zapach wrzosów, ziemi i jagód.

Margret rozkoszowała się wszystkim, za czym tak bardzo tęskniła, gdy siedziała uwięziona na swym poddaszu. Nie mogła żyć bez widoku i zapachu natury.

- Jesteś taka milcząca - powiedział Nils, gdy ścieżka zrobiła się na tyle szeroka, że mógł jechać koło Margret.

- Rozkoszuję się naturą - powiedziała królowa i uśmiechnęła się do swego towarzysza.

- Lubisz przebywać na świeżym powietrzu?

- Nie mogę bez tego żyć. Ciemne, zamknięte pomieszczenia doprowadzają mnie do szaleństwa.

Nils się roześmiał.

- Nie musisz przecież w nich przebywać. W każdym razie latem.

Przez twarz Margret przemknął cień, ale się nie odezwała.

Nils to zauważył i zdziwił się. Intuicja mu podpowiadała, że na dworze w Nidaros nie wszystko jest tak, jak być powinno.

- Opowiedz mi, co wiesz o mojej siostrze - poprosił pospiesznie, by pomóc jej uwolnić się od posepnych myśli.

I Margret zaczęła opowiadać. Zarówno o swych

własnych rozmowach ze starzejącą się i coraz słabszą, ale tak mądrą i serdeczną królową, a także o tym, co usłyszała od innych. Nils wiedział już to i owo, ale o wielu sprawach nie miał pojęcia. Wiedział na przykład, że Magnus nie był synem Ingerid, sądził jednak, że urodziła go nałożnica Olafa. Gdy Margret opowiedziała mu o wiedźmie, która za pomocą czarnej magii rzuciła urok na królową tak, iż Ingerid straciła dziecko, które nosiła w łonie, i już nigdy nie mogła urodzić następnego, Nils był poruszony do głębi. Gdy zaś usłyszał, że Ingerid nakłoniła Olafa, by następcę tronu urodziła mu służąca, która potem odda dziecko królewskiej parze, Nils wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

- Sprytne posunięcie! - zawołał wesoło. - Mój ojciec zaludniał okolice synami i córkami zrodzonymi z nałożnic i wcale się z tym nie krył. Zdaje się, że Ingerid trzymała Olafa pod pantoflem. A jak jest z twoim małżonkiem? - zapytał dość poufale. - Czy i on ma całą gromadkę synów i córek?

- Oficjalnie uznał trzech swoich synów. Widziałam tylko jednego z nich. Słyszałam natomiast, że jest ich więcej.

- Czy sam nie powiedział ci o tym? - zapytał Nils z niedowierzaniem.

Margret milczała.

- Przepraszam - pożałował swych słów duński królewicz. - Zawsze zachowuję się niewłaściwie. Musisz mnie hamować, jeśli posunę się za daleko. Jestem ciekawski z natury i nie potrafię poskromić swojego języka.

Margret nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Gdy dotarli do idyllicznego jeziora, zsiadli z koni, by chwilę odpocząć. Duńscy wojowie usadowili się taktownie w pewnej odległości od królewicza i królowej.

- Są dobrze wychowani - powiedział wesoło Nils, wskazując głową swych wojów. - Kazałem im trzymać się z daleka, bo zamierzam zalecać się do królowej Norwegii.

Margret się roześmiała, ale z niepokojem uzmysłowiła sobie, że oblała się rumieńcem. Jednocześnie poczuła, że rozpiera ją radość. Kiedy ostatnio ktoś się do niej zalecał?

- Całe szczęście, że Magnus jest tak daleko - ciągnął beztrząsko Nils. - W przeciwnym razie mógłby wyłonić się nagle z krzaków i ruszyć na mnie z toporem i włócznią.

Margret znów nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Nie sądzę, by tak postąpił - rzuciła Margret zagadkowo.

Nils spojrział na nią, ale intuicja mu podpowiedziała, że tym razem nie powinien o nic pytać.

- Jak zniósłś przeprowadzkę ze Svitjod? - zagadnął więc dla odmiany.

- Dobrze się czułam w Haukaby - wykręciła się Margret. - Chyba dlatego, że Ingerid przyjęła mnie tak przyjaźnie.

- A tutaj? - tym razem Nils nie zdołał się powstrzymać.

- Tutaj... Tutaj było mi trochę trudniej - odparła niezręcznie. - Ale i tu mam dobrego przyjaciela. To brat Anund z klasztoru Nidarholm - dorzuciła pospiesznie.

Nils zaśmiał się zaczepnie, jakby chciał ją trochę sprowokować.

- Mnich? Czy znajomość z mnichem może być interesująca dla tak pięknej kobiety?

Margret oblała się rumieńcem i spuściła wzrok.

- Nie dokuczaj mi - powiedziała urażona. - Dobrze wiem, że wcale nie jestem piękna.

Nils natychmiast spoważniał.

- Ależ jesteś piękna! Kto ci powiedział, że nie?

- Nikt - skłamała, kręcąc głową.

Nils siedział przez chwilę w milczeniu.

- Nie chciałbym się narzucać, Margret, ale gdy tylko cię ujrzałem po raz pierwszy, poczułem, że mam do czynienia z ogromnie nieszczęśliwym człowiekiem. Jeśli masz ochotę na zwierzenia, to przysięgam, że nikomu twoich słów nie powtórzę. Ale niezależnie od tego mam nadzieję, że dojrzysz we mnie przyjaciela i że spędzimy tu w Nidaros wiele miłych chwil. Choć może to zuchwała propozycja - dorzucił pospiesznie. - Królowa- ma zapewne tysiąc spraw na głowie.

- Chętnie spędzę trochę czasu w twoim towarzystwie - powiedziała szczerze Margret. - Masz rację, twierdząc, że nie jestem najszczęśliwsza, ale wolałabym o tym nie mówić. Wiele ulgi przyniosło mi spotkanie z człowiekiem tak beztroskim i pogodnym jak ty. Na tym dworze nieczęsto rozbrzmiewał śmiech.

- Wszyscy borykamy się z przeciwnościami losu, ale ja zaliczam się do tych szczęśliwców, którzy nie potrafią zbyt długo utrzymać powagi, nawet jeśli dokoła mnie trzaskają pioruny. Gdy opuszczałem Danię, zdarzyło się coś bardzo złego. Mój brat, Eirik, zabił czterech swoich drużynników w zwykłej bójce. Był pijany i nie wiedział, co robi. Potem wściekał się

na siebie. Teraz zamierza wyruszyć na pielgrzymkę do Ziemi Świętej w nadziei, że w ten sposób odpokutuje swoje grzechy.

Margret spojrzała na niego badawczo.

- Członkowie twojego rodu też są porywczy w gniewie? - wyrwało jej się.

Nils przejrzał ją i uśmiechnął się.

- Wiesz przecież, że w żyłach nas wszystkich płynie wikińska krew.

Przez jakiś czas jeszcze siedzieli w milczeniu, patrząc na roziskrzoną promieniami słońca wodę. Nils zastanawiał się, czego doświadczyła Margret. Zaczął się domyślać, że na dworze w Nidaros wydarzyło się wiele zła.

10

Od tej wycieczki Margret i Nils prawie się nie rozstawali. Nie wzbudziło to niczyich podejrzeń. Nils był znamienitym gościem, bratem duńskiego władcy, skoro więc król Magnus wyruszył na wyprawę, to dla wszystkich było jasne, że powinna się nim zajmować królowa Margret.

Margret tymczasem rozkoszowała się każdą chwilą. Czuła się tak, jakby ktoś podarował jej nowe życie. Codziennie wyjeżdżali na wycieczki, we dworze zaś zabawiali się grami, opowiadaniem anegdotek lub muzykowaniem. Łączyło ich nawet zainteresowanie sprawami kościelnymi. Brat Nilsa, Eirik Eiegod, kontynuował w Danii wysiłki swego ojca, zmierzające ku utworzeniu kościoła narodowego. Zdołał nawet przekonać papieża, by ogłosił świętym jego zmarłego brata, Knuta. Utworzył w Lund arcybiskupstwo, dzięki czemu Dania uzyskała kościelne zwierzchnictwo nad potężnymi sąsiadami. Nils opowiadał Margret, że i on zamierza utrzymywać dobre stosunki z kościołem, gdy przyjdzie mu rządzić krajem pod nieobecność brata. Margret z kolei hojnie obdarowywała kościół zarówno dobrami ziemskimi, jak i niezbędnym wyposażeniem.

Niezależnie od tego, na jaki temat zeszła rozmowa czy dyskusja, zawsze okazywało się, że wyznają te same poglądy. Zaskakiwało to ich za każdym razem tak bardzo, że wybuchali serdecznym śmiechem.

- Jesteś moją bratnią duszą - powiedział Nils. -A dzięki temu, że jesteś kobietą, i to niezwykle urodziwą, sytuacja robi się jeszcze bardziej interesująca.

Innym razem rzekł nieoczekiwanie:

- Dlaczego twój ojciec nie przeznaczył cię do małżeństwa, które byłoby rękojmią układu pokojowego z moim bratem? Mogliby potem wyruszyć sobie razem na podbój Wenedów.

Margret spojrzała na niego niepewnie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że powinnam była wyjść za twojego brata?

- Ależ nie - zaśmiał się Nils. - On już jest żonaty. Miałem na myśli siebie.

Margret oblała się rumieńcem. Pomyślała, że Nils zapewne żartuje, i zaczęła się śmiać, ale ten śmiech zabrzmiał nienaturalnie.

Nils pogłaskał ją szybko po dłoni.

- Znów wprowadziłem cię w zakłopotanie. Jestem beznadziejny. Może wybierzemy się na przejażdżkę wzdłuż rzeki?

Wkrótce siedzieli już na końskich grzbietach. Właśnie się roz pogodziło po deszczu. Powietrze pełne było świeżych zapachów i przesycone wonią wilgotnej ziemi.

Margret nie mogła zapomnieć o słowach królewicza. Pozwoliła sobie na słodkie marzenia o tym, że jest żoną Nilsa, a nie Magnusa. Jakże piękne czekałoby ją wówczas życie!

Od czasu do czasu spoglądała na niego ukradkiem. Teraz nie rozumiała, jak mogła wcześniej pomyśleć, że Nils nie jest przystojny. Z każdym spojrzeniem była nim coraz bardziej urzeczona.

Choć nie widziała jeszcze, jak się zachowuje, gdy

jest w złym humorze. Na razie nie opuszczała go pogoda i wesołość.

- Oddam złotą monetę, żeby poznać twoje myśli - roześmiał się, choć się nie obrócił i nie mógł wiedzieć, że Margret się mu przygląda.

Margret nie mogła opanować śmiechu.

- Myślałam o tobie - powiedziała odważnie. - O tym, jak wspaniale musi się czuć człowiek, który nigdy nie traci dobrego humoru - dodała czym prędzej.

Nils rzucił jej figlarne spojrzenie.

- Tylko dlatego o mnie myślałaś?

Margret odwróciła wzrok. Nie mogła znaleźć stosownej odpowiedzi.

- Tu niedaleko jest wąwóz - zmieniła temat. - Przejdziemy się tam?

Przywiązali konie do drzewa i podeszli do krawędzi głębokiego wąwozu o stromych ścianach. Nils wziął Margret za rękę, by nie wychyliła się za daleko.

- Nie mam do ciebie zaufania - zażartował. - Jesteś zbyt impulsywna, bym pozwolił ci stać na krawędzi bez opieki.

- Ja jestem impulsywna? - zdziwiła się Margret, rozkoszując się ciepłem jego dłoni, której dotyk obudził w jej ciele dreszcz emocji.

- Oczywiście. A może nie jesteś? Kobieta, która wybuchła płaczem na widok trędowatych dzieci i dała im wszystkie pieniądze, jakie miała w sakiewce.

- Kto ci o tym powiedział? - zapytała zaskoczona Margret.

- Brat Anund.

- Znasz go?

- Tak, teraz już go znam Wczoraj po południu, gdy ty spotkałaś się z biskupem, wybrałem się do klasztoru.

- Nie wiedziałam o tym.
- Jestem trochę zazdrosny o tego mnicha - ciągnął Nils niczym nie zrażony.

Margret się roześmiała.

- Zazdrosny o brata Anunda?
- On jest tobą zafascynowany tak samo jak ja. A na dodatek mieszka tu niedaleko i może cię widywać, kiedy tylko zechce. Ma prawo opuszczać klasztor częściej niż inni bracia, ponieważ wykonuje pewne zlecenia samego króla.

Margret roześmiała się jeszcze serdeczniej.

- Teraz znów żartujesz. Nie znam nikogo, kto mówi tyle dziwnych rzeczy, co ty.

Nils spojrzał na nią i od razu spoważniał.

- Czy jesteś pewna, że ja bez przerwy żartuję? Tym razem królowa nie wiedziała już, co o tym wszystkim myśleć.

- Chodź! - zawołała. - Nie powinnam już dłużej stać tu, nad przepaścią. W każdej chwili możesz powiedzieć coś takiego, że spadnę tylko dlatego, że będę bardzo zakłopotana.

Szli dalej pod górę. Nils wciąż ją trzymał za rękę. Nagle uścisnął jej dłoń.

- Czy to nie cudowne uczucie iść tak we dwójkę? Czuć jedność z drugim człowiekiem?

Margret skinęła głową.

- Nigdy przedtem tego nie doświadczyłam.
- Naprawdę? - zadziwił się Nils. - W domu w Svit-jod także nie miałaś żadnego przyjaciela?

Margret pokręciła głową.

- Nigdy nie miałam przyjaciela. Otrzymałam surowe wychowanie. Nie wolno mi było bawić się z dziećmi służących.

- Ale chyba byłaś kiedyś zakochana? Margret zamyśliła się przez chwilę.
- Kiedyś bardzo mnie fascynował jeden z drużynników mojego ojca. Matka to spostrzegła i natychmiast go przeniesiono.
- Co takiego spostrzegła?
- Ze ciągle spoglądam w jego stronę.
- I to wszystko?
- Co masz na myśli?
- Nie spotykałaś się z nim potajemnie? Margret z przerażeniem pokręciła głową.
- Wówczas ojciec natychmiast by go zabił. Nils obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.
- I nigdy nikogo nie pocałowałaś? To znaczy nie pocałowałaś nikogo przed spotkaniem z Magnusem? Margret znów pokręciła głową. Miała ochotę powiedzieć: ani przed, ani po tym spotkaniu, ale przełknęła te słowa.

Nils westchnął.

- Chyba trudno być córką króla.
- Gdybym nie była córką króla, nie spacerowałabym tu teraz z tobą - uśmiechnęła się Margret, a jej własne słowa spłoszyły ją tak bardzo, że zagryzła wargę.

Nils się uśmiechnął i uściśnął jej dłoń.

- Bądź sobą, Margret - poprosił błagalnym tonem. -Nigdy o tym nikomu nie powiem. Dawno już zrozumiałem, że nie jesteś szczęśliwa w małżeństwie. Może ulży ci trochę, jeśli się komuś zwierzysz.

Margret z rezygnacją pokręciła głową.

- Nie mogę o tym mówić - szepnęła.
- Nie musisz zdradzać szczegółów. Wystarczy, że mi powiesz, jak się teraz czujesz.
- Teraz czuję się cudownie - powiedziała Margret.

Nils się zatrzymał, ujął ją palcem pod brodę i obrócił jej twarz w swoją stronę.

- Rozmawiałem się w tobie, Margret. Zakochałem się w tobie, gdy cię po raz pierwszy ujrzałem.

Margret chciała zaprotestować, ale Nils położył jej palec na ustach.

- Nic nie mów. Wiem, co chcesz powiedzieć. Ze jesteś mężatką, że jesteś chrześcijanką i że tak nie przystoi mówić. Czytam to w twoich oczach. Ale widzę w nich jeszcze coś innego - dodał z lekkim wahaniem. - Widzę, że nie jestem ci obojętny i że twoje serce mówi coś całkiem innego niż rozsądek.

Oczy Margret wypełniły się łzami; zamrugała powiekami i spuściła wzrok. Nils objął ją ramionami.

- Przebacz mi, Margret. Nie chcę sprawiać ci bólu. Ostatnia rzecz, której bym pragnął, to jeszcze bardziej utrudnić ci życie.

Po raz pierwszy od dnia ślubu z Magnusem Margret przestała nad sobą panować. Wybuchła bezradnym płaczem i wtuliła się w roztaczające aurę bezpieczeństwa ciało Nilsa.

Długo tak stali i sycili się wzajemnie swoim ciepłem. Potem Nils odsunął ją odrobinę, odgarnął lok z jej czoła i powiedział nad wyraz łagodnie:

- Mam nadzieję, że moje miłosne wyznanie nie sprawi, że się ode mnie odsuniesz. Wiem, że jesteś prawdziwą chrześcijanką i poważnie traktujesz przykazania, wiem też, że nigdy nie zrobisz czegoś, co mogłoby obudzić gniew twojego męża. Zabiłby nas oboje, gdyby nas w tej chwili zobaczył. A jednak nie żałuję, że powiedziałem, co czuję. Sądzę, że miłością nikomu nie można wyrządzić krzywdy, a już na pew-

no nie można wyrzucić jej temu, kto żyje bez niej. Mam nadzieję, że zdołam ci ofiarować wszystko, co mogę, nie przekraczając niebezpiecznej granicy. To nie będzie proste. Wolę jednak walczyć z pokusami, niż nie mieć żadnych.

Margret spojrzała na niego przez łzy.

- Obudziłeś we mnie uczucie, Nils. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa, jak podczas twojego pobytu w Nidaros.

- A więc nie odwrócisz się ode mnie? Margret z uśmiechem pokręciła głową.

- Nigdy.

Nils stał w milczeniu i patrzył na nią. Potem pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Nie mogę pozwolić, by młoda, piękna kobieta szła przez życie, nie znając smaku pocałunku - szepnął i dotknął jej ust raz jeszcze, tym razem żarliwie i namiętnie.

Margret poczuła się tak, jakby przeniosła się nagle w jakiś inny świat. Pocałunek coś w niej zmienił, obudził uczucia, tęsknoty i doznania, których się w sobie nawet nie domyślała. Oddała mu pocałunek i zapomniała o całym świecie. W tej chwili istniały tylko gorące wargi i ukochany człowiek.

Nils odsunął się delikatnie, uradowany, ale i zatroskany tym, że Margret zdradziła się ze swoimi tłumionymi uczuciami.

- Kochana Margret - szepnął namiętnie. - Obiecałem ci przed chwilą, że nie przekroczę niebezpiecznej granicy, ale jeśli tak dalej pójdzie, mogę stracić panowanie nad sobą.

Margret pochyliła głowę i zagryzła usta. Nils pogłaskał ją czule po policzku, uniósł jej twarz ku sobie i zajrzał w oczy.

- Oddałbym wszystko, by cię zdobyć. Gotów byłbym zaryzykować życie, by móc cię kochać, by nasze ciała stały się jednością. Nigdy bym sobie jednak nie wybaczył, gdybyś to ty musiała za to zapłacić. Jesteś lojalna, Margret, i nigdy nie powiedziałaś złego słowa o Magnusie, ale ja wiem więcej, niż sądzisz. Jeden z moich ludzi rozmawiał z którymś z królewskich giermków i dowiedział się, że Magnus potraktował cię jak niewolnicę, że zamknął cię na wiele tygodni na poddaszu i że kiedyś widać było na twojej twarzy ślady uderzeń. Gdybym, dając upust moim pragnieniom, uczynił cię brzemienną, mogłabyś stracić życie.

- Wiem o tym - pokiwała głową Margret. Nils zawahał się przez chwilę.

- To, że nie nosisz w łonie dziecka Magnusa, nie znaczy zapewne, że nie możesz być brzemienna. Margret zarumieniła się ze wstydu.

- Magnus sypia przeważnie u którejś ze swych nałożnic, a ja się z tego cieszę.

Nils spojrzał na nią badawczo. Tym razem nie zdołał się powstrzymać od intymnego pytania:

- Czy to znaczy, że nigdy cię nie dotknął? Margret spuściła wzrok i gwałtownie pokręciła głową.

- Bierze mnie gwałtem, gdy jest pijany albo chce mnie upokorzyć. Ale to na szczęście zdarza się rzadko.

Nils zagryzł zęby. Czuł, jak nienawiść i pragnienie buntu odbierają mu oddech.

- Nie wiem, dlaczego mnie tak traktuje - ciągnęła Margret głosem, w którym ożyło poczucie upokorzenia. - Przed ślubem, gdy mieszkaliśmy w Haukaby, wszystko zapowiadało się tak dobrze. Był pogodny i wesoły. Złe czasy się zaczęły, gdy zmarła królowa Ingerid.

Nils słuchał jej słów z uwagą.

- Słyszałem, że zawsze miał trudny charakter. Człowiek, który go wychowywał, wręcz się go bał... - Nils westchnął głęboko. - Oddałbym wszystko, co mam, byle cię uwolnić od tego brzemienia, Margret, ale obawiam się, że niewiele mogę zrobić. Zaledwie parę lat temu zaatakował nas w Halland, choć przecież jesteście jego kuzynami ze strony matki.

Nils przygarnął Margret w serdecznym uścisku.

-Jedynie, co mogę zrobić, to obdarzyć cię miłością teraz, kiedy tu jestem. I w myślach, gdy już stąd odjadę.

-Nie mów o wyjeździe - szepnęła Margret, przełykając łzy.

- Będę musiał, Margret, miła moja. Kiedy Eirik wyruszy na ęwą pielgrzymkę, obejmę rządy w Danii. Ale nie przestanę o tobie myśleć nawet przez chwilę. Będę myślał tak intensywnie, że na pewno to poczujesz - dodał z uśmiechem. - Umiesz czytać i pisać? - zapytał nagle.

- Właśnie się uczę.

- Nie, to kiepski pomysł. Zbyt niebezpieczny. Posłaniec mógłby poprosić kogoś o przeczytanie listu, a potem zdradzić wszystko Magnusowi. Musimy wymyślić coś innego.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Wyślę ci coś i tylko my oboje będziemy wiedzieć, co to znaczy. A to będzie znaczyć: kocham cię.

Margret uśmiechnęła się przez łzy.

- Będę miała przynajmniej jakiś powód, żeby żyć. Nils spojrzał na nią z powagą.

- Nachodziły cię takie myśli? Żeby odebrać sobie życie?

Margret pokiwała głową.

- Gdy siedziałam w zamknięciu i nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek stamtąd wyjdę.

Nils mocno ją uściskał.

- Gdyby nawet się to kiedyś powtórzyło albo gdyby nie pozwolił ci przyjąć mojej przesyłki i pozdrowień, nigdy się nie poddawaj, Margret. Wszystko się może jeszcze wydarzyć. Nie mamy pojęcia, co nas czeka jutro. A twoje serce wie, co do ciebie czuję. I nikt ci tego nie odbierze!

Gdy Margret położyła się wieczorem w swoim łóżu, nie mogła zasnąć i cały czas myślała o Nilsie. Pojawiał się w jej marzeniach już przedtem, ale teraz było całkiem inaczej. Poważniej. Do tej pory wszystko wydawało się płochą zabawą, pełną śmiechu i radości. Ale to, co się między nimi wydarzyło w lesie, zmieniło sytuację. Nils nie był już obiektem jej fascynacji, kimś, kto tak niespodziewanie zjawiał się w jej życiu, wnosząc w nie tyle radości. Teraz stał się dla niej najważniejszym człowiekiem! W wyobraźni przeżywała wszystko od nowa.

Ileż cudownych uczuć budzi pocałunek!

Margret ogarnęła fala gorąca. W różnych zakamarkach jej ciała pojawiły się słodkie, podniecające doznania. Serce biło szybciej niż zwykle. Przepęłniała ją niewypowiedziana tęsknota. Pomimo wyrzutów sumienia Margret oddała się grzesznym myślom. W marzeniach nie istniały żadne przeszkody. Wyobrażała sobie, że leżą oboje nago i że to, co do tej pory oznaczało ból, staje się rozkoszą. Marzyła o namiętnych pocałunkach, czułych słowach, o serdecznych i podniecających pieszczotach, o zjednoczeniu ciał nie poprzez gwałt, ale dzięki miłości.

Dopiero nad ranem zasnęła głębokim snem z imieniem Nilsa na ustach.

11

Margret i Nils zrozumieli, że coś się między nimi zmieniło tego pamiętnego dnia. W spojrzeniach, które sobie posyłali, kryło się już coś więcej niż ochota na żartobliwy flirt i milczący podziw.

Spojrzenia zdradzały tęsknotę, która z każdym dniem urastała w siłę.

Gdy siedzieli obok siebie podczas posiłków w halli, Nils od czasu do czasu pod stołem dotykał pieśczośliwie dłoni Margret. Gdy pomagał jej wsiąść na konia, ścisnął niepostrzeżenie rękę. Gdy zaś miał pewność, że nikt ich nie widzi, brał ją w objęcia albo całował.

Każdy dzień był jak drogocenny podarunek. Margret czuła, że szczęście przepelnia jej ciało i duszę.

Rzadko myślała o Magnusie. Zapomniała o wszystkim, co złe. Często się śmiała, bez przerwy się uśmiechała, służbę zaś traktowała jeszcze serdeczniej i cieplej niż zazwyczaj.

Zycie stało się rozkoszą i radością. Wszystko jednak ma swój kres.

Margret szła właśnie przez dziedziniec, by przebrać się do wieczery, gdy natknęła się na Gautego, królewskiego rządcę.

Gaute zatrzymał królową. Margret od razu ogarnął lęk.

- Muszę porozmawiać z waszą wysokością - oznajmił gburowatym tonem!

- Czy coś się stało? - zapytała Margret niespokojnie.

- Wasza wysokość powinna o tym najlepiej wiedzieć - odparł hardo. - Obiecałem królowi Magnusowi, że pod jego nieobecność będę dbał o to, by wszystko było jak należy.

- Wiem o tym, Gaute, i zapewnię króla, że znakomicie wypełniałeś swoje zadanie.

Jej słowa nie udobruchały jednak woja.

- Król kazał mi także obserwować królową - ciągnął Gaute, patrząc na Margret nader wymownie.

Margret od razu zrozumiała, co oznacza jego spojrzenie. - Nie mogę okłamać mojego pana i nie mogę też w dalszym ciągu udawać ślepcy.

Margret się zarumieniła, ale wytrzymała spojrzenie swego rozmówcy.

- Widzisz przed sobą kobietę, której ktoś okazał przyjaźń. Czy to grzech?

Gaute uśmiechnął się obraźliwie.

- Królowa wie doskonale, że tu chodzi o coś innego. Mówię to wszystko, żeby ostrzec królową. Jeśli nic się nie zmieni, będę musiał złożyć raport królowi.

Z tymi słowy na ustach odwrócił się i odszedł.

Podczas wieczerzy Margret zorientowała się, że Gaute cały czas patrzy w jej stronę, i w popłochu zaczęła się zastanawiać, co mógł zobaczyć. Gdy Nils próbował ukradkiem wziąć ją za rękę, lękliwie cofnęła dłoń.

- Czy coś się stało? - szepnął. Margret skinęła głową.

- Później ci powiem.

Nie nadarzyła się jednak okazja, by mogli zostać sam na sam, i Margret kładła się spać ze ściśniętą pierśią. Jesienią Magnus najprawdopodobniej wróci do domu. Co powie mu Gaute i jak Magnus wykorzysta przekazane mu wieści? Zameczy ją na śmierć?

Margret z wielkim wysiłkiem odsunęła od siebie te myśli. Do jesieni pozostało jeszcze mnóstwo czasu, a Nils jest z nią tu i teraz. Nie chciała niszczyć tych drogocennych chwil, zamartwiając się tym, co się może wydarzyć.

Mimo to następnego dnia zachowywała większą ostrożność.

Gdy podczas posiłku spostrzegła nic nie rozumiejące, zranione spojrzenie Nilsa i pojęła, że ukochany opacznie sobie tłumaczy jej zachowanie, powiedziała jak najciszej:

- Mamy wrogów. Rządca zagroził, że wszystko powie Magnusowi.

Nils spojrział na nią skonsternowany, a potem odwrócił wzrok i prawie się nie odzywał do niej do końca posiłku.

Tego dnia nieoczekiwanie przyszedł im z pomocą brat Anund. Przyplłynął na ląd z wiadomością od opata, że nowy budynek klasztorny, którym Nils się tak interesował, jest już gotowy. Opat zaprosił Nilsa i Margret na uroczystość poświęcenia nowej części klasztoru.

Margret odetchnęła z ulgą. A zatem uda im się porozmawiać z dala od jastrzębich spojrzeń Gautego. Brat Anund zabrał ze sobą młodego nowicjusza, który jeszcze nie złożył ślubów zakonnych. Przed wizytą w królewskiej siedzibie wstąpili do katedry, by obejrzeć kamienne posągi, i teraz z zapałem o tym rozmawiali.

Gdy cała czwórka zmierzała w stronę królewskiego pomostu, Margret szła obok Nilsa, podczas gdy obaj mnisi byli wciąż pogrążeni w żywej dyskusji.

- Tak mi przykro, Margret - powiedział Nils z żalem. - To moja wina. Byłem zbyt nieostrożny.

- Oboje byliśmy nieostrożni - sprostowała Margret. - Oboje.

Nils westchnął z rezygnacją.

- Nie odstępowałem cię od chwili, w której cię ujrzałem. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko, że od razu cię pokochałem i zapomniałem o Bożym świecie. Powinienem był pamiętać, że wszyscy na nas patrzą i wszyscy nas słuchają, i że Magnus ma tu swoich zauszników.

-Ja powinnam o tym wiedzieć jeszcze lepiej niż ty. Ale co się stało, to nie odstanie - Margret obróciła się ku swemu towarzyszowi z ciepłym uśmiechem. - Ja także zapomniałam o Bożym świecie.

- Och, Margret! - westchnienie Nilsa było przepojone tęsknotą.

Na łódce wiozącej ich w stronę wyspy siedzieli na jednej ławeczce, bardzo blisko siebie, i rozkoszowali się ciepłem swych ciał. Nie mówili zbyt wiele, by nie prysnął czar. Brat Anund wciąż rozmawiał z nowicjuszem o kamiennych rzeźbach.

Spędzili miły dzień na wyspie. Opat przyjął ich w rozmównicy. Traktował Nilsa z tak wielką rewe-rencją, że Margret szybko zrozumiała, jak wielkim respektem ludzie kościoła darzą duński ród królewski. Pomyślała też, że może właśnie w klasztorze powinna szukać schronienia, gdyby zaszła taka potrzeba.

Margret i Nils przez cały czas szli ramię w ramię i spoglądali na siebie ukradkiem, starając się nie wzbudzać podejrzeń. Podczas posiłku zdołali nawet chwycić się potajemnie za ręce. Margret odnosiła wrażenie, że wszystko dzieje się gdzieś koło niej - rozmowy z opatem, msza, odwiedziny w warsztacie, a nawet wi-

zyta u trędowatych dzieci. Liczyła się tylko bliskość Nilsa. Przez cały czas intensywnie czuła jego obecność przy sobie. Nie musiała z nim wcale rozmawiać, nie musiała go dotykać, by rozkoszować się tym przeświadczeniem. Nils stał się nieodwracalnie jej częścią.

W drodze do pomostu, gdy mieli już wracać do królewskiej siedziby, Nils rzekł ze smutkiem:

- Margret, muszę odpłynąć do domu. Dziś rano otrzymałem wiadomość, że Eirik przyspieszył swój wyjazd na pielgrzymkę.

Margret spojrzała na niego z przerażeniem.

- Sądziłam, że zostaniesz jeszcze parę tygodni.

- I ja tak sądziłem.

Margret nic nie powiedziała. Jej pierś przytłoczyło rozczarowanie.

- W tej sytuacji to będzie chyba najlepsze rozwiązanie - dodał Nils. - Nie wiem, jak długo byłbym w stanie zachowywać pozory. Pragnę za wszelką cenę cię dotykać, obejmować, okazać ci swą wielką miłość. Jednocześnie lękam się, że ta miłość doprowadzi do katastrofy.

- Nie mogę znieść myśli, że wkrótce cię stracę, Nils - szepnęła namiętnie Margret.

- Wcale mnie nie stracisz, Margret. Musimy jedynie zadowolić się tym, że przez jakiś czas będziemy razem tylko w myślach. Gdy tylko nadarzy się okazja, wrócę do ciebie.

Margret nie mogła wykrztusić ani słowa. Płacz dławił jej gardło. Nie chciała się łudzić. Nils nie mógł opuścić Danii pod nieobecność brata, a jesienią spodziewano się powrotu Magnusa.

Nils zdołał niepostrzeżenie chwycić jej rękę i ścisnął mocno.

- Nie płacz, Margret. Niezależnie od tego, co się wydarzy, jestem na zawsze twój. Będę o tobie myślał dzień i noc i nigdy nie porzucę nadziei, że pewnego dnia cię zdobędę.

- Kiedy zostaniesz królem, będziesz musiał się ożenić i zapewnić krajowi następcę tronu - powiedziała Margret bezbarwnym głosem.

Nils się roześmiał.

- Co ty opowiadasz! Eirik jest zdrowy i będzie żył jeszcze wiele, wiele lat. A ja nie ożenię się z nikim innym, tylko z tobą!

Margret nie miała siły śmiać się razem z nim.

- Ja już mam męża - szepnęła z rozpaczą.

- A ja nie pozwolę, by to zabiło moją nadzieję - oświadczył Nils. - Wierzę, że jeśli człowiek czegoś gorąco pragnie, to w końcu jego marzenia się spełniają.

Margret westchnęła przez łzy.

- Szkoda, że ja nie jestem taką optymistką.

W łodzi, która wiozła ich w stronę lądu, siedzieli obok siebie w milczeniu. Margret udawała, że ogląda okręty płynące po fiordzie, grę świateł na roziskrzonej wodzie i miasto pogrążone w spokoju i ciszy, ale jej myśli krążyły wciąż wokół zbliżającej się godziny rozstania i pustki, która potem nastąpi.

Lękała się, że po wyjeździe Nilsa straci zdolność do odczuwania radości. Z niedowierzaniem uświadamiała sobie, że zna go przecież zaledwie kilka tygodni.

Już nazajutrz duńskie statki były gotowe do drogi. Margret pożegnała się z Nilsem w sposób uprzejmy, siląc się na opanowanie. Gaute stał nieopodal i śledził ich czujnym spojrzeniem.

Dopiero wówczas, gdy łodzie płynęły już pod peł-

nymi żaglami w dół rzeki, Margret przypomniała sobie, że Nils nie powiedział, jaki przedmiot jej przyśle na znak swej miłości. Z rezygnacją ruszyła w stronę dworu.

Dzień dłużył się Margret niezmiernie. Powróciła do swych codziennych obowiązków, wydawała polecenia, odpowiadała na pytania, odbyła spotkanie z biskupem, by porozmawiać o strojach dla chórzystów i szatach liturgicznych, które pragnęła ofiarować kościołowi, ustaliła ze służącymi, które komnaty trzeba przygotować dla nowych gości - dwóch wysoko postawionych herydingów z Opplandet. Ale jej myśli wciąż krążyły wokół Nilsa.

Ucieszyła się, gdy dzień wreszcie dobiegł końca i mogła udać się na spoczynek.

Miała właśnie złożyć głowę na poduszce, gdy poczuła, że coś pod nią leży. Zaskoczona uniosła poduszkę. Jej oczom ukazała się maleńka srebrna szkatułka. Natychmiast pomyślała o Nilsie, chociaż nie miała pojęcia, w jaki sposób udało mu się umieścić podarunek w jej łóżu. Z bijącym sercem otworzyła szkatułkę. W środku leżał maleńki, skromny kwiatusek. Niezapominajka.

12

W kilka dni po wyjeździe Nilsa do Margret dotarły wieści na temat Magnusa. Na królewskim dworze pojawił się posłaniec, jeden z kuzynów Sigurda Ranessona, który uczestniczył w wyprawie na zachód. Musiał wrócić do domu z powodu ran, które mu zadano podczas walk.

Magnus zabrał ze sobą wszystkich najpotężniejszych możnowładców. Oprócz Sigurda Ranessona był tam jego brat Ulv - koniuszy Magnusa, Vidkun Johnsson, Dag Eilivsson, Serk z Sogn i wielu innych. Margret najbardziej się zdziwiła, słysząc, że Magnusowi towarzyszy jego średni syn Sigurd, a nie najstarszy Øystein. Posłaniec opowiedział, że Magnus najpierw popłynął na Orkady i zabrał ze sobą synów jarla Erlenda, Magnusa i Erlinga. Dopiero potem wyruszył na Hebrydy. Margret zastanawiała się, czy synowie jarla przyłączyli się do Magnusa dobrowolnie, ale powstrzymała się od pytań.

Posłaniec opowiedział też o tym, że jeden z synów jarla, Magnus Erlendsson, wymknął się ze statku pewnej nocy, gdy cumowali u brzegów Szkocji i że podobno dotarł przez lasy do armii szkockiego króla.

Jakież to charakterystyczne dla Magnusa, pomyślała Margret. Jakże niewiele znaczą dla niego ludzkie uczucia. Najpierw wysłał jarłów z Orkadów jako zakładników do Norwegii, choć przecież należeli do

grona najlepszych przyjaciół jego ojca. A teraz przymusił ich synów do udziału w wyprawie! Posłaniec przekazał jeszcze wiadomość, że Magnus dotarł już do Irlandii i podbił ten kraj. W sukurs przyszedł mu król Myrkjartan ze swą potężną armią. Aby umocnić przyjacielski układ, obaj królowie postanowili, że syn Magnusa, Sigurd, poślubi córkę Myrkjartana, Bjadmynję.

A ja chciałam przygotować małżeństwo Sigurda z małą Malmfrid, gdy dziewczyna już dorośnie, pomyślała Margret z goryczą.

Gdy posłaniec kończył swą relację, Margret zapytała ostrożnie:

- Czy wiadomo już, kiedy król planuje wrócić do domu?

Margret poczuła na sobie przenikliwe spojrzenie Gautego, ale udała, że tego nie widzi.

- Tego nie wiem, królowo Margret. Jeśli król zdobędzie Dublin i osadzi tam swoich ludzi, by zarządzili Irlandią, to pewnie wróci do domu jeszcze przed zimą.

Margret pokiwała głową.

- To brzmi całkiem prawdopodobnie.

Margret od razu zaczęła się martwić. Przyszło jej do głowy, by porozmawiać z Gautem i spróbować go przekonać, że nie zrobiła nic złego, ale odstąpiła od tego zamiaru. Gaute najprawdopodobniej potraktowałby ją pogardliwie. Był człowiekiem tego samego pokroju, co Magnus. Małżonka, wobec której rodzą się choćby najmniejsze podejrzenia o zdradę, zasługuje na śmierć. Jeśli zaś Gaute widział, jak Nils ją całował, to więcej dowodów mu nie potrzeba. Gdyby starała się wytłumaczyć rządcy, że nie przekroczyli nie-

bezpiecznej granicy, wyśmiałyby ją tylko szyderczo.

Z biegiem czasu Margret stawiała się coraz bardziej nerwowa. Strach przyćmił nawet tęsknotę za Nilsem. Gdy pewnego jesiennego dnia gość, który przybył z Roskilde, przywiózł jej niewielką skrzyneczkę z brązu, bała się ją otworzyć. Gaute stał tuż obok i śledził ją podejrzliwym, mrocznym spojrzeniem. Gość oraz wszyscy, którzy ich otaczali, oczekiwali jednak najwyraźniej, że królowa otworzy szkatułkę, Margret zrozumiała więc, że jeszcze większe podejrzenia wzbudzi, jeśli tego nie uczyni. Nerwowym ruchem uchyliła wieczko. Wewnątrz leżał maleńki, niepozorny kwiatek, a pod nim kawałek pergaminu z łacińskim słowem. Była to łacińska nazwa niezapominajki.

Margret zdobyła się na uśmiech:

- Prosiłam o egzemplarze interesujących ziół, bo chciałabym spróbować wyhodować je tu, na północy - powiedziała, modląc się gorączkowo, by nikt z obecnych nie znał się na roślinach i nie wiedział, że niezapominajki rosną także w Trøndelag.

Rzeczywiście, nikt nie zareagował i Margret odetchnęła z ulgą. Gdy jednak miała już opuścić hallę, Gaute zatrzymał ją w drzwiach.

- Chciałbym obejrzeć tę roślinę, królowo Margret. Margret chciała zaprotestować, ale Gaute bezceremonialnie wyjął skrzyneczkę z jej rąk.

- Sądzę, że to zainteresuje króla Magnusa - zadrwił. - Nie do wiary, ile mogą działać takie zioła...

Margret spojrzała na niego błagalnie, ale natychmiast zrozumiała, że Gaute nie da się udobruchać.

Postanowił, że wypełni swe obowiązki względem króla gorliwiej niż trzeba.

On mnie nienawidzi, pomyślała zrozpaczona Mar-

gret. On nienawidzi kobiet, które potrafią pokonać mężczyznę.

Królowa nie była w stanie nawet się cieszyć, że Nils wysłał jej ten znak miłości. Wspomnienia wszystkich szczęśliwych chwil spędzonych z ukochanym powinny przynosić jej pocieszenie, ale rodziły tylko nieukojoną tęsknotę i rozpacz. Przez pewien czas nosiła się nawet z zamiarem ucieczki. Mogłaby nawet zbierać trochę pieniędzy, ale Gaute natychmiast wysłałby za nią pogoń, a gdyby udało mu się ją pochwycić, Margret miałaby jeszcze mniejsze szanse ocalenia życia. Rozważywszy wszystko dokładnie, królowa doszła do wniosku, że ucieczka byłaby zbyt niebezpieczna i że postąpi najrozsądniej, zostając w Nidaros. Nie pozostało jej nic innego, jak powierzyć swe życie Panu, jak to kiedyś określił brat Anund, i żyć nadzieją, że Magnus powróci do domu w dobrym nastroju. Już przedtem trudno było przewidzieć jego reakcje. Jeśli powiedzie mu się w Irlandii, będzie tak dumny, że zapewne trzeba znacznie więcej niż pogłoski o romansie Margret, by zepsuć mu humor. Magnus jej przecież nie kocha. Jego gwałtowną reakcją mogłaby spowodować nie tyle zazdrość, co wściekłość z powodu jej niezależności.

Trzy tygodnie później do Nidaros zawitał jeszcze jeden gość z Danii. Oznajmił, że obiecał królewiczowi Nilsowi przekazać coś królowej Margret, i wyjął z kieszeni małe zawiniątko.

Tym razem Gaute zareagował błyskawicznie.

- Wiem, o co chodzi - powiedział lakonicznie i wyciągnął rękę. - Zajmuję się tymi sprawami w imieniu królowej.

Margret nie ośmieliła się zaprotestować, choć zarazem prawdziwie wzburzyła ją zuchwałość rządcy. Długo rozglądała się za tym zawiniątkiem, ale nigdy się nie dowiedziała, co w nim było. Gdy kładła się na spoczynek, starała się znaleźć pocieszenie w tym, że i tak wie, co oznaczał podarunek. Nie była jednak w stanie cieszyć się kolejnym znakiem miłości. Gdy Magnus zobaczy dwa takie same kwiatki, domyśli się, że mają one jakieś ukryte znaczenie. Na nic się zdadzą jej nieporadne tłumaczenia, że chodzi tu o nowe zioła.

Pogoda się zmieniła. Lato przeminęło i niebo nad Nidaros zasnuły deszczowe chmury. Jesień zaczęła się już na dobre.

Margret codziennie z lękiem czekała na wieść o powrocie króla. Próbowwała się przygotować na to, co ją może spotkać, ale obezwładniał ją niepokój.

W wielkim przygnębieniu udała się do Nidarholm, by porozmawiać z bratem Anundem.

- Czy coś się stało, królowo Margret? - wykrzyknął brat Anund z niepokojem, gdy ją zobaczył.

Margret wiedziała, że ostatnimi czasy bardzo schudła. Niepokój odebrał jej apetyt.

-Czy mogę porozmawiać z bratem na osobności? -zapytała.

Brat Anund skinął głową i poprowadził ją w stronę rozmównicy. Margret wiedziała, że opat udał się na spotkanie z biskupem do Nidaros. Wprawdzie przełożony klasztoru okazywał wielki szacunek Nil-sowi, ale Margret nie była wcale pewna, czy opat stanie po jej stronie przeciwko Magnusowi.

- Tutaj może królowa mówić swobodnie - zachę-

cił ją brat Anund, starannie zamykając drzwi. - Nikt nas nie usłyszy, a ja nikomu nie powiem ani słowa. Margret z wdzięcznością pokiwała głową.

- Obawiam się o swoje życie, bracie Anundzie - zaczęła.

Brat Anund spojrział na nią z przerażeniem, ale milczał, dając jej trochę czasu, by mogła zebrać myśli.

- Zgrzeszyłam - oświadczyła Margret - i nie mogę się wypowiadać ani prosić o przebaczenie, ponieważ w moim sercu wciąż grzeszę i ani nie chcę, ani nie mogę przestać.

Brat Anund popatrzył na nią z konsternacją, ale znowu nic nie powiedział.

- Jak brat zapewne wie, król jest bardzo srogim... -Margret przerwała, zagryzając wargi.

Brat Anund pokiwał głową, by jej trochę pomóc.

- Wasza wysokość nie musi mówić nic więcej. Mam przyjaciół na królewskim dworze i sporo od nich słyszałem.

Margret spuściła wzrok i nerwowo zacisnęła palce.

- Nie spodoba się bratu to, co powiem, ale nie mam żadnego innego przyjaciela, a potrzebuję pomocy.

Brat Anund spojrział na nią ze współczuciem.

- Chyba wiem, do czego wasza wysokość zmierza. Czy to ma coś wspólnego z duńskim królewiczem?

Margret spojrzała na niego i poczuła rumieniec na twarzy, a brat Anund się do niej uśmiechnął.

- Wasza wysokość składa ciężkie brzemie na moje barki. Gdyby królową sprowadził tu szczery żal i potrzeba modlitwy o wybaczenie, sprawa byłaby łatwiejsza. Ale królowa prosi, bym jej pomógł grzeszyć dalej i uniknąć odpowiedzialności.

- Serce chadza własnymi ścieżkami. Nie zawsze słu-

cha rozumu - powiedziała Margret. - Nie prosiłam o to, by dane mi było przeżyć miłość, drogi bracie Anundzie. Miłość przyszła sama. Wtedy, gdy już się pogodziłam, że będę żyć bez niej, choć, Bóg mi świadkiem, trudno jest pogodzić się z życiem w strachu i poniżeniu. To chyba niesprawiedliwe, że mam zapłacić najwyższą cenę za to, że przeżyłam najpiękniejsze uczucie, które Bóg ofiarował nam, śmienelnikom. Dlaczego Pan pozwolił, by do tego doszło, skoro nie chciał, bym to przeżyła? Tylko po to, by wystawić mnie na próbę? Postawić mnie wobec pokusy, żeby sprawdzić, czy zdołam się jej oprzeć? Oparliśmy się tej pokusie, bracie Anundzie. Nie złamaliśmy szóstego przykazania. Ale ani odległość, ani groźby nie zachwieją moimi uczuciami.

- Groźby? - powtórzył brat Anund.

- Rządca groził mi i powiedział, że doniesie o wszystkim Magnusowi. Dlatego się boję.

Brat Anund pokiwał głową z przerażeniem.

- Dobrze to rozumiem. Margret trochę się zawahała.

- Czy będę mogła się tu schronić, jeśli stanie się coś złego?

- Oczywiście, królowo Margret, ale to nie jest najbezpieczniejsze schronienie. Opat żyje w wielkiej przyjaźni z biskupem, a biskup musi się podporządkować królowi. Król jest wciąż głową kościoła w tym kraju, choć najprawdopodobniej to się zmieni.

- Rozumiem - powiedziała Margret po chwili zastanowienia. - Jeśli mam się tu schronić, muszę uczynić to w wielkiej tajemnicy. Ale co się z tobą stanie, jeśli król się dowie, że sprzeciwiasz się jego woli?

- Niechaj królowa o tym nie myśli. Moje życie nie jest wiele warte.

Margret zmarszczyła czoło. Czyż wolno jej narażać brata Anunda, który okazał jej tyle serca? Z trudem podniosła się z miejsca.

- Muszę wracać. Gaute, rządcą, śledzi każdy mój krok. - Po chwili zaś dodała: - Mam nadzieję, że nie będę musiała szukać tu schronienia, bracie Anundzie.

- I ja mam taką nadzieję. Ze względu na królową -odparł zakonnik z powagą.

Dwa dni później na wody Trondheimsfjorden wpłynęły trzy obce statki, kierując się w stronę ujścia rzeki, a potem w stronę królewskiej przystani. Na ląd wysiadł ogromny, potężnie zbudowany trzydziestoparoletni mężczyzna i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę dworu. Był to Hallkjell Asulvsson, potężny høvding z Orkdalsfjorden.

Gaute z wielkim szacunkiem powitał zausznika samego króla i zaprosił go do halli. Zasiedli przy ogniu, bo na dworze wiał ostry wiatr z północy, niosąc przenikliwy chłód.

Gaute z niecierpliwością czekał na nowiny o dokonaniach króla. Hallkjell uczestniczył w wyprawie na zachód, ale Gaute już wcześniej się dowiedział, że høvding z jakiegoś powodu pożegnał się z Magnusem w Dublinie i wyruszył do domu.

- Jak się sprawy mają? - zapytał Hallkjell i spojrzał badawczo na królewskiego rządcę.

- Wszystko jest w najlepszym porządku - odparł Gaute, prostując się nieświadomie. - Mam tu sporo pracy, ale sądzę, że król nie znajdzie powodów do narzekań. W kraju nie ma większych problemów niż zwykle. Tu zaś w Nidaros wszystko toczy się jak należy. Powstają nowe domy, katedra się rozbudowuje.

Żupnik zbiera daniny z wielką gorliwością, a przy tym można mu zaufać, jeśli chodzi o obronę miasta. Członkowie gildii robią to, co do nich należy; pomagają sobie w razie pożaru, żarazy czy napaści, pożyczają sobie konie i łodzie, nie kłócąc się przy tym. Przede wszystkim zaś oddają hołd Chrystusowi i warzą piwo zarówno na noc świętojańską, jak i na Boże Narodzenie nie tylko dlatego, żeby się nie narazić biskupowi, ale i dlatego, że szanują stare obyczaje. Hallkjell niecierpliwie pokiwał głową.

- Wszystko idzie doskonale, ale chyba chciałeś mi opowiedzieć o czymś innym, prawda? Powinienem może dodać, że król Magnus czeka na nowiny na temat swojej połowicy.

Gaute zrobił się czujny. Zawsze trzeba się spodziewać zasadzki.

- Czy coś szczególnego zaniepokoiło króla? - zapytał ostrożnie.

- Nic szczególnego... tylko pewne plotki. Zdaje się, że wiosną odwiedził was brat duńskiego króla? Czego tu chciał?

Gaute poruszył się niespokojnie. A zatem ktoś go wyprzedził. Teraz musi zachować ostrożność.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Przyjechał po to, by odwiedzić grób swojej siostry, ale zabawił podejrzenie długo.

Hallkjell przeszył go spojrzeniem.

- Dalejże, Gaute! Co się wydarzyło?

Gaute się przestraszył. Obiecał królowi Magnusowi, że będzie pilnować królowej. Król był zaś na tyle nieobliczalny, że mógłby całą winę za to, co się wydarzyło, zrzucić na niego, twierdząc, że to on, Gaute, zaniedbał swoje obowiązki.

- Czuwałem nad nią dzień i noc i wiem, że nic niestosownego nie mogło się zdarzyć - pospieszył z wyjaśnieniami. - Ale to nie było proste zadanie. Duński królewicz pożerał ją oczami, a ona nie miała nic przeciwko temu. Jeździłem ich śladem, gdy wyruszali na swe codzienne wycieczki. Tak, codziennie jeździli na wycieczki, bo nie mogłem mu tego zabronić, jeśli nie chciałem go obrazić - tłumaczył się Gaute.

Hallkjell niecierpliwie machnął ręką. Chciał wiedzieć więcej.

- Widziałem coś, czego wolałbym nie oglądać - ciągnął więc Gaute. - Zsiedli z koni i dalej poszli piechotą. W lesie on zabrał się do rzeczy, ale coś ich spłoszyło. Gdyby nie to, oczywiście bym im przeszkodził. Potem nawet na chwilę nie straciłem nad nimi kontroli.

Hallkjell poczerwieniał ze złości.

- Nie słyszałem nic równie obrzydliwego! - wykrzyknął. - Co powie król, gdy o tym usłyszy?

- Kobieta jest dziełem szatana! - oświadczył wzburzony Gaute. - To przez nią grzech pojawił się na tym świecie.

Hallkjell przytaknął. Oczy mu pociemniały z gniewu.

- Trzeba uwolnić króla od tego zła! - Po chwili się jednak zreflektował. - Król Magnus zamierzał przezimować u króla Myrkjartana, ale nie wiem, czy nie zmieni planów, gdy o tym wszystkim usłyszy - mruknął pod nosem.

- Czy ktoś wybiera się do króla? - zapytał Gaute ostrożnie.

Hallkjell pokiwał głową.

- Owszem. Ja się wybieram.

W tej samej chwili w drzwiach stanęła królowa Margret. Po chwili wahania ruszyła w kierunku mężczyzn.

- Słyszałam, że na dwór przybyli dostojni goście -powiedziała z wysiłkiem. Doskonale wiedziała, kim jest ten gość, wiedziała także, że Hallkjell należy do grona najbardziej zaufanych popleczników Magnusa i że uczestniczył w wyprawie na zachód.

Hallkjell podniósł się i pozdrowił królową z udawanym szacunkiem. Gdy Margret ogarnęła spojrzeniem Gaute i Hallkjella, nie miała już wątpliwości, o czym rozmawiali przed jej wejściem. Zawładnął ją strach, ale starała się z nim walczyć. Postanowiła, że za żadną cenę nie dostarczy im satysfakcji, okazując trwogę.

- Słyszałam, że król Magnus zdobył Dublin i Dub-linskir - powiedziała ze spokojem, który dużo ją kosztował. - Byłam pewna, że mu się powiedzie. Jest nieodrodnym wnukiem swego dziada.

Hallkjell Asulvsson z powagą pokiwał głową.

- Król Magnus to jeden z najwaleczniej szych rycerzy i najlepszych władców, jakich zrodziła ta ziemia. Wołają na niego „Styrjaldar-Magnus”, czyli Waleczny Magnus! Wasza wysokość powinna być z niego dumna - dorzucił z wyzywającym spojrzeniem.

Margret pokiwała głową.

- Wiem o tym. Jego pasją jest wojna, a nade wszystko ceni chwałę i władzę. Nie zdziwiłabym się, gdyby osiągnął znacznie więcej niż którykolwiek z jego przodków.

Hallkjell spojrział na nią z pogardą, ale nic nie powiedział. Zwrócił się do Gautego.

- Udzieliłeś mi cennych informacji. Zatroszczę się osobiście, by jak najszybciej dotarły do Magnusa.

- Czy wiadomo, kiedy król zamierza wrócić do domu? - zapytała Margret i w tej samej chwili pożało-

wała swych słów. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią podejrzliwie i niechętnie.

- W gruncie rzeczy król czuje się lepiej tam, gdzie przebywa, niż w domu - powiedział Hallkjell Avulsson, patrząc na nią wymownie. - Córka szkockiego króla Malcolma, Mathilde, zatroszczyła się o wszystkie jego potrzeby i otoczyła opieką, której waleczny høvding potrzebuje po bojach.

Margret poczuła, że się rumieni. Widać było jej wzburzenie. Magnus mógł więc sypiać ze wszystkimi kobietami, których tylko zapragnął, ale ona zasługiwała na najstraszliwszą karę tylko dlatego, że pocałowała innego mężczyznę!

- Ale biorąc pod uwagę... informacje, których udzielił mi Gaute - ciągnął Hallkjell - sędzę, że król nie będzie zwlekał z powrotem.

Margret spojrzała na obu mężczyzn, pozdrowiła ich lakonicznie i opuściła hallę z taką godnością, na jaką było ją stać.

A zatem Gaute doniósł o wszystkim i teraz Hallkjell Asulvsson spotka się z Magnusem i powie mu, że został zdradzony przez żonę! Margret nie miała wątpliwości co do tego, że Gaute ubarwił swoją opowieść i że Hallkjell dorzuci jeszcze trzy grosze od siebie. Gdy królewski statek wpłynie na wody Trondheimsfjorden, jej życie znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie.

Walki na zachodzie dobiegły końca. Nie ma już nadziei, by Magnus zginął w bitwie. W chwilach najczarniejszej rozpacz Margret przychodziły do głowy tego rodzaju grzeszne myśli, choć natychmiast z przerażeniem błagała Boga o przebaczenie. Nie ośmieliła się wyznać podczas spowiedzi, że pragnie

śmierci króla. Teraz będzie musiała się borykać z własnym sumieniem do końca życia.

Jeszcze parę miesięcy temu nigdy by siebie o coś takiego nie podejrzewała. A więc tak nisko można upaść!

Dni i tygodnie wlokły się bez końca. Gdy tylko na horyzoncie pojawiał się jakiś żagiel, serce Margret przestawało bić. Ale łodzie przyływały i odpływały, a królewski statek się nie pojawił. Rozpoczęły się zimowe sztormy. Niemożliwe, by Magnus naraził życie swoich ludzi na takie niebezpieczeństwo! Jednak dopiero wówczas, gdy śnieg pokrył bielą senne miasto, Margret ośmieliła się uwierzyć, że Magnus mimo wszystko postanowił gdzieś przezimować. Starła się więc skupić na przygotowaniach do świąt, wdzięczna, że zyskała chwilę oddechu.

13

Zima się zaczęła na dobre, a Margret starała się cieszyć każdym dniem, który mogła przeżyć bez trwogi. Teraz dla odmiany czas płynął zbyt szybko.

Spędzała długie, mroczne dni, doskonaląc się w pisaniu i czytaniu. Brat Anund często miał coś do załatwienia w katedrze albo na dworze biskupim i za każdym razem korzystał z okazji, by zajrzeć do królowej i wytłumaczyć trudniejsze słowa i wyrażenia. Margret z dumą zabrała się do czytania swej pierwszej książki.

Nie otrzymywała już żadnych przesylek od Nilsa. Być może przechwytywał je Gaute, a być może Nils już zubożył względem niej. Dlaczegoż zresztą miałby wielbić kobietę, której nigdy nie dostanie? Nie brakuje przecież pięknych panien na świecie. Zwłaszcza dla królewskich synów.

Margret próbowała o nim zapomnieć, ale to jej się nie udało. Nawiedzał ją nawet w snach i wyglądał jak żywy, tak iż potrzebowała trochę czasu, by zrozumieć, że to tylko sen. Wieczorem, gdy kładła się do łóżka, nie starała się nawet walczyć z pokusą i oddawała się błogim marzeniom.

Strach powrócił, gdy tylko spostrzegła pierwsze znaki wiosny. Całą wiosnę przeżyła w trwodze. Gdy drzewa zaczęły się zielenić, nadeszła wieść, że król Magnus ze swą armią wyruszył na zachód do Ulste-

ru, że stoczył wiele bitew i podbił cały kraj. Teraz zaczął przygotowywać statki do powrotnej podróży. Margret zadrżała. Dlaczego przysłał wiadomość o tym, że wraca? Sądziła raczej, że będzie chciał zjawić się zniecka. W każdym razie tak powinien postąpić, gdyby podejrzewał ją o niewierność. Gaute przyjął nowiny z tryumfalną radością. Wreszcie królowa zostanie ukarana za swoje grzechy. Wzburzało go bowiem i irytowało, że Margret żyje tak, jakby nic złego nie zrobiła. I że na dodatek rości sobie pretensje do królewskiej godności! Stanowiła zły przykład dla innych kobiet, zwłaszcza dla tych, które miały ochotę na nieposłuszeństwo wobec swych mężów i chciały podważyć męską wszechwładzę! Takie kobiety są zagrożeniem dla moralności!

Pod koniec pierwszego miesiąca lata - miesiąca kukułki - u Margret zjawił się bardzo podekscytowany brat Anund. Przyniósł wieść, że Arnbjørn z Lade rozważa zbudowanie szpitala dla trędowatych w Nidaros. Zaprosił właśnie królową Margret na spotkanie w tej sprawie, którą królowa zawsze się tak interesowała. Margret uznała, że nadarza się wyjątkowa okazja, by choć na chwilę umknąć przed czujnym spojrzeniem Gautego, a przy tym zająć się czymś innym niż rozmyślania o powrocie flotyli Magnusa.

Arnbjørn objął dobra ziemskie w Lade po rodzinie tamtejszych jarlów. Założyciel rodu, Håkon Grjotgards-son, razem z Haraldem Pięknowłosym podporządkował sobie Trøndelag i uczynił Lade siedzibą rodu. Następca Håkona, Håkon Sigurdsson, ojciec Bergljot wydanej za Einara Tambarskjelve, panował nad całym Trøndelag i był zaiste doskonałym władcą. Rozpoczął

wojnę z duńskim królem, by zdobyć władzę nad Vestlandet, i wygrał batalię, ale potem został zabity przez niewolnika Karka w czasie powstania w Gaudalen. Potężni jarlowie z Lade wciąż żyli w legendach opowiadanych w Nidaros i Arnbjørn na tym korzystał. Jego pozycja w kraju była tak wysoka, że Gaute nie ośmielił się zaprotestować, słysząc, że Margret została przez niego zaproszona. Mimo to Margret nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Gaute zaczął traktować ją jako więźnia, siebie zaś jako nadzorcę.

Margret i brat Anund wyruszyli nazajutrz.

Był piękny, prawie letni dzień, słońce świeciło bez przeszkód, powietrze było już ciepłe, ale na zachodzie zebrały się chmury, strasząc niepogodą. Margret uznała to za dobry znak. Znaczyło to bowiem, że królewska flotylla nie nadpłynie jeszcze tego dnia.

Brat Anund przybył w towarzystwie trzech innych zakonników i zapewniał Gautego, że nie potrzeba żadnej większej świty. Gaute miał wprawdzie ochotę zaprotestować, ale ponieważ opat Nidarholm był bliskim przyjacielem biskupa, uznał, że najlepiej będzie milczeć.

Opuścili dwór z samego ranka, zaraz po mszy. Margret cieszyła się, że cały dzień spędzi poza królewską siedzibą.

Przebyli mniej więcej połowę drogi, gdy brat Anund wstrzymał konia i popatrzył na Margret z boleścią w oczach.

- Zgrzeszyłem przeciwko Panu, królowo Margret, ale zrobiłem to świadomie i z własnej woli, przemyślawszy wszystko dokładnie. Nie zamierzam się wypowiadać z tego grzechu opatowi. Żadna siła nie otworzy mych ust.

Margret patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- Zrobiłem to z miłości do królowej - ciągnął brat Anund, a Margret przez chwilę zastanawiała się, czy mnich nie zamierza przypadkiem wyjawic jej uczuć, które nie są mu dozwolone.

Zakonnik poruszył się nerwowo na swym siodle. Trzej pozostali trzymali się w stosownej odległości.

- Okłamałem królową - kontynuował wyznanie nieszczęśliwy brat Anund. - Arnbjorn z Lade nie zamierza wcale budować lazaretu dla nieszczęsnych trędowatych.

Teraz z kolei Margret spojrzała na niego z przerażeniem.

- Ależ bracie Anundzie! - wykrzyknęła. Nigdy by nie podejrzewała, że mnich jest zdolny do czegoś takiego.

- Wstrzymaj się chwilę ze swym sądem, królowo - rzekł zakonnik błagalnie. - Pozwoliłem sobie oszukać waszą wysokość z bardzo szczególnych powodów. Ktoś... ktoś inny, kto bardzo pragnął ujrzeć królową, poprosił mnie o to - wyjąkał wreszcie Anund.

Margret była już całkowicie skonfundowana.

- Ten człowiek prosił, bym wszystko wyjaśnił, zanim dotrzemy na miejsce. Tak, by królowa mogła sama zdecydować, czy chce jechać dalej.

- Powiedz, o kogo chodzi! - zawołała niecierpliwie Margret.

- To królewicz Nils - oznajmił brat Anund.

14

Margret patrzyła na zakonnika, jakby podejrzewała, że postradał zmysły.

- Teraz mnie zwodisz, bracie Anundzie - powiedziała oskarżycielskim tonem.

Mnich pokręcił głową.

- Królewicz Nils przyjechał wczoraj, przez góry, z niewielkim orszakiem i nikt poza mną nie wie, że on tu jest. Podróżuje incognito.

Margret siedziała na końskim grzbiecie, nie spuszczać wzroku ze swego wiernego przyjaciela. Nie mogła uwierzyć, że mnich mówi prawdę.

Tymczasem brata Anunda ogarnął niepokój. Nic nie wskazywało na to, by królowa się ucieszyła! Jakże on przekáže jej odmowę królewiczowi Nilsowi?

- Królewiczowi bardzo zależało na tym, by królowa zjawiała się z własnej woli - powiedział nerwowo.

- Arnbjørn wyjechał do Bjørgvin i zaprzeczy, jakoby miał z tym coś wspólnego, ale jego dwór jest do naszej dyspozycji. Jeśli król Magnus się o czymś dowie, wezmę na siebie całą odpowiedzialność.

Wreszcie jego słowa dotarły do Margret. Królowa poczuła, że całe jej ciało zaczyna reagować na tę nowinę. Serce biło szybciej, a przy tym oblała ją fala gorąca. Nils jest tu niedaleko! Przyjechał, by się z nią zobaczyć! Przebył tak długą drogę, i to w tajemnicy,

pokonał niebezpieczeństwa i przeciwności, by się z nią spotkać!

A więc jednak nie zapomniał o niej!

Margret ogarnęła tak wielką radość, że z trudem chwyciła oddech. Zapomniała całkiem o Magnusie i jego flotylli.

- A więc mnie nie zwodzisz? - zapytała ponownie, lękając się, że może coś źle zrozumiała.

Brat Anund zauważył, jak bardzo się zmieniła jej twarz, i uśmiechnął się ze szczęścia.

- Nie, królowo Margret. I choćby to miał być mój ostatni dzień na tym świecie, to niczego nie żałuję. Nie żałuję, bo widzę radość w oczach królowej.

- No więc na co jeszcze czekamy! - wykrzyknęła podekscytowana Margret i ruszyła galopem.

Gdy dotarli do płaskiego półwyspu, na którym na tle roziskrzonych wód fiordu królowała majestatyczna, stara rezydencja jarla z Lade, Margret spostrzegła kilka koni przywiązanych do słupów przed stajnią. Nie widać było jednak żadnego człowieka.

Nieco się zawahała, nim podjechała bliżej.

- Czy rozmawiałeś z nim osobiście? - zapytała nerwowo.

Brat Anund się uśmiechnął.

- Nie mogłem go nie poznać, królowo Margret - odparł wesoło. - Spotkałem go przecież zeszłej wiosny.

Margret pokiwała głową. Minał okrągły rok. Czy coś się zmieniło? Czy odnajdą ten wspólny ton z poprzedniego lata?

Zsiadła z konia, przywiązała go do pala i lekko się chwiejąc na nogach, ruszyła w stronę głównego piętrowego, drewnianego budynku.

Na tak wielkim dworze powinno się roić od służby. Gdzie się wszyscy podziali?

Obróciła się niepewnie w stronę brata Anunda. On wskazał jej kierunek głową.

- Zostaniemy na razie na zewnątrz! - zawołał za nią. - A jeśli zacznie padać, schronimy się w starej świetlicy.

Margret skinęła głową i szła dalej w tym samym kierunku. W tego rodzaju budynkach paradna izba znajduje się przeważnie na piętrze ze względu na palenisko, Margret skierowała się więc w stronę stromych schodów i weszła po nich na galeryjkę. W końcu zatrzymała się przed nisko sklepionymi drzwiami i zapukała.

Nikt jej nie otworzył, nie słychać było żadnych szmerów. Serce Margret biło tak głośno, że każdy mógł je usłyszeć. Margret postarała się trochę opanować, po czym najpierw uchyliła, a potem całkiem otworzyła drzwi

Na samym środku izby stał Nils we własnej osobie. Wpadające przez okno promienie słońca oświetlały tak drogą jej sercu sylwetkę. Nils się uśmiechnął i wyciągnął ku niej ramiona.

- Margret! - zawołał wzruszony i już po chwili oboje rzucili się sobie w objęcia.

Nils obrócił ją dookoła, pocałował i uściskał, szczęśliwy, że znów ją widzi. Margret płakała i śmiała się jednocześnie i czuła się tak, jakby radość miała ją rozsadzić od wewnątrz.

- Sądziłam, że brat Anund mnie zwodzi - powiedziała zduszonym głosem, gdy już nieco ochłonęła.

-Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tu jesteś!

Nils się roześmiał i pocałował ją w policzek, czoło i usta.

- Nie mogłem już dłużej wytrzymać. Ten rok

wlókł się w nieskończoność. Gdybym cię nie ujrzał, chyba bym oszalał.

- A ja myślałam, że o mnie zapomniałeś.

Nils odsunął Margret troszeczkę i spojrzał w jej oczy z prawdziwym frasunkiem.

- Jak mogłaś tak pomyśleć? Czyż nie dostawałaś moich skromnych znaków miłości?

- Owszem, ale to było tak dawno.

- Kiedy odebrałaś ostatnią przesyłkę? - zapytał Nils, jakby go tknęło jakieś przeczucie.

- W dzień świętego Jakuba, zeszłego lata.

- I nic potem nie dostałaś? - w głosie Nilsa było zdziwienie.

Margret pokręciła głową.

- A wysłałeś więcej przesyłek?

- Wysyłałem je regularnie przez całą jesień i zimę -zapewnił przygnębiony Nils.

- W takim razie z pewnością wszystkie przechwycił Gaute - powiedziała pospiesznie Margret.

Nils spojrzał na nią z troską.

- Podejrzewałaś go? Margret pokiwała głową.

- Na domiar złego doniósł o wszystkim potężnemu hewdingowi z Orkdalsf jorden, który wybierał się właśnie do króla do Dublina.

- Chcesz powiedzieć, że plotki o nas dotarły już do Magnusa?

Margret znów pokiwała głową. A potem objęła Nilsa ramionami.

- Nie niszcmy tej drogocennej chwili takimi myślami. Jestem przygotowana na wszystko. Brat Anund obiecał, że będę mogła ukryć się w Nidar-holm, jeśli coś złego się wydarzy.

- Kiedy spodziewasz się powrotu męża? - zapytał niespokojnie Nils.

- W każdej chwili. Nils się zamyślił.

- Może powinnaś pojechać ze mną.

Margret spojrzała na ukochanego ze zdumieniem.

- To chyba niemożliwe?

- Nie wiem. Muszę to przemyśleć. Gdyby mój brat miał wrócić lada chwila, wszystko byłoby znacznie prostsze. Wówczas moglibyśmy uciec razem. Gdzieś daleko, do zamorskich krajów.

Margret rozmarzyła się, słysząc te słowa.

- A kiedy wraca Eirik? - zapytała natychmiast.

- Mam nadzieję, że tego lata. Nils przytulił ją i zamknął oczy.

- Och, Margret! - szepnął namiętnie. - Tak bardzo za tobą tęskniłem!

- A ja za tobą - odszepnęła mu Margret.

Nils pochylił się nad nią i dotknął jej ust w dzikim, namiętnym pocałunku. Margret poczuła się tak, jakby świat wokół nich znieruchomiał. Nils wziął ją tymczasem na ręce, zaniósł na ławę i przytuliwszy się do Margret, całował dalej do utraty tchu.

- Musisz być moja, Margret! - szeptał, płonąc z pożądania. - Nie mogę spać ani jeść, bo trawi mnie ogień tęsknoty za tobą.

Wsunął rozpaloną dłoń między fałdy jej ubrania, rozchylił poły bluzki i zaczął pieścić jej nagą skórę. Margret straciła resztki rozsądku i zapomniała o Bożym świecie. Jej ciało całkowicie ogarnęło niepokonane pożądanie. Czowała, że nie zdoła nad nim zapanować, nawet gdyby miała to przypłacić życiem.

Nils drżącymi z emocji rękami podwinął do góry

jej spódnicę i lekko musnął delikatną skórę po wewnętrznej stronie ud. Wędrował coraz dalej i westchnął z radości, gdy napotkał jej ciepłe, wilgotne, czekające na niego wnętrze. Po chwili Margret czuła go już w sobie. Podciągnęła i rozchyliła kolana, by otworzyć się jeszcze bardziej, pragnęła wpuścić go głęboko, jak najgłębiej. Chciała mieć go w sobie, i to już na zawsze! Wkrótce odnaleźli wspólny rytm i razem odpłynęli na wyżyny miłości.

Margret westchnęła z rozkoszy, gdy dotarła na sam szczyt. Nigdy, nigdy nie przypuszczała, że to może być takie piękne! Marzyła o tym na jawie i czując dreszcz podniecenia, domyślała się, że w łóżnicy można doznać przyjemności, a nie bólu. Teraz, gdy tego naprawdę doświadczyła, wiedziała, że już zawsze będzie pragnąć tej rozkoszy.

- Margret, najdroższa moja - szeptał Nils namiętnie. - Jesteś najcudowniejszą kobietą pod słońcem. Tobie też było ze mną dobrze, prawda?

- Niebiańsko - szepnęła Margret w odpowiedzi. - Nie wiedziałam, że istnieje coś tak cudownego. Przez dłuższy czas leżeli spokojnie, rozkoszując się bliskością swych ciał, szepcząc czule słówka pośród pieszczot i pocałunków. Gdy Nils zapragnął rozebrać ją do naga, by podziwiać całe ciało, Margret się wystraszyła i nerwowo zerknęła w stronę drzwi.

- Nikt się nie ośmieli tu wejść po tym, co im wszystkim powiedziałem - zaśmiał się cicho Nils. Margret uśmiechnęła się uszczęśliwiona i pozwoliła, by ją całkiem rozebrał, po czym sama zaczęła zdejmować z niego ubranie. Pieściła czule jego potężną klatkę piersiową, płaski brzuch, smukłe biodra i przyrodzenie. Raz jeszcze obudziła w nim pożądanie.

Tym razem rytm, który odnaleźli, był nieco wolniejszy, a doznania jeszcze bardziej intensywne.

Długo, długo płynęli razem, pragnąc, by chwila rozkoszy trwała -jak najdłużej.

- Wiedziałem! - wykrzyknął Nils z dumą, gdy wszystko raz jeszcze powiodło się tak wspaniale. -Od pierwszej chwili wiedziałem, że urodziłem się po to, by kochać ciebie, a ty urodziłaś się po to, by kochać mnie!

Margret uśmiechnęła się radośnie i przeczesła dłonią jego czuprynę.

- Kocham cię, Nils. Nigdy nie pokocham nikogo innego.

- I ja nigdy nie pokocham innej, Margret. Nie spojrzałem nawet na żadną kobietę, od kiedy cię ujrzałem po raz pierwszy. Jeśli nawet będę musiał czekać całą zimę i całą wiosnę, by znów być razem z tobą, to nie dotknę innej niewiasty.

Margret poczuła przez chwilę wielki ciężar w sercu. Jedyne, czego ona i Nils mogą oczekiwać od życia, to takie kradzione chwile szczęścia.

Margret czym prędzej rozpedziła posępne myśli. Za nic w świecie nie zrezygnowałyby z tych chwil. Wolą znaleźć się w siódmym niebie tylko na moment, niż nigdy tego nie doświadczyć!

Po pewnym czasie oboje się ubrali. Gdy minęło podniecenie, rozsądek zaczął się upominać o swoje prawa. Margret próbowała odegnąć niepokój, ale nie całkiem jej się to powiodło. Zarówno jej własne życie, jak i życie Nilsa byłoby w niebezpieczeństwie, gdyby ktoś nagle stanął w drzwiach i zaskoczył ich w tej sytuacji. Jeżeli jednak mieli na sobie ubrania

i nikt nie przyłapał ich na gorącym uczynku, nie istniały żadne dowody ich grzechu.

- Margret.. - zaczął Nils całkiem poważnie. - Mam nadzieję, że nigdy nie pożałujemy tego, co się dzisiaj stała

Margret energicznie pokręciła głową.

- Ja nigdy nie będę tego żałować. Niezależnie od tego, co mnie czeka.

- Nie będziesz miała wyrzutów sumienia?

- Nie! Bóg wie doskonale, jak mnie traktował Magnus. Niemożliwe, by Wszechmogący sobie życzył, bym dochowała wierności takiemu mężowi. Zwłaszcza że przecież On wie także o tym, że Magnus wszędzie ma mnóstwo kobiet! - powiedziała twardo Margret. - Nie zamierzam także się z tego spowiadać - ciągnęła pełnym zdecydowania tonem. - Moim zdaniem nie zrobiłam nic złego.

Przyjęłam tylko z otwartymi ramionami miłość, którą życie przyniosło mi w darze.

Nils uśmiechnął się czule. Potem jednak znów spoważniał.

- Musimy przemyśleć pewną... sprawę - rzekł z wahaniem.

Margret spojrzała na niego wyczekująco.

- Niewykluczone, że będziesz brzemienna. Zapadła cisza. Słowa zawisły w powietrzu jak straszliwa groźba.

Nils westchnął ciężko.

- Z przykrością to mówię, ale w tej sytuacji może cię uratować tylko rychły powrót króla Magnusa.

Margret w pierwszej chwili spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc. Wkrótce jednak pojęła.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam udawać, że to jego dziecko?

Nils z rozpaczą pokiwał głową.

- To by oznaczało, że Magnus musi przyjść do mego łóża - stwierdziła Margret bezbarwnym głosem i przeraziła się na samą myśl o tym.

- Zrobi to z pewnością, gdy wróci - rzucił ciężko Nils i oczy mu pociemniały z niechęci.

- To nie jest wcale takie pewne. Czeka na niego matka Olafa.

Nils objął ją ramionami.

- Chcę cię zabrać ze sobą, Margret! Nie zniosę myśli, że będziesz w Nidaros, gdy on powróci.

- Jeśli zdołasz znaleźć jakieś rozwiązanie, to pojedę z tobą - powiedziała Margret spokojnie. - Nie lękam się ucieczki.

Nils zmarszczył czoło.

- Dopóki będę zastępować Eirika i rządzić krajem, nie mogę się nigdzie ruszyć. Ale gdy tylko mój brat powróci z Ziemi Świętej, spakuję się i pożegnam z Danią. Moglibyśmy pojechać do Gardarike. Oboje mamy tam kuzynów. Mój przyrodni brat, syn królowej Ellisiv, osiedlił się u naszej rosyjskiej rodziny. Margret spojrzała na niego rozpromieniona.

- Pojadę z tobą, Nils - zapewniła z radością. Nils przytulił ją mocno.

- Musimy tylko zdobyć się na cierpliwość jeszcze przez parę tygodni. Gdy Eirik wróci, przyjadę po ciebie incognito, tak jak teraz, albo przyślę statek. W każdym razie będziemy potrzebować pomocy brata Anunda. Trzeba będzie wymyślić jakiś pretekst, byś mogła opuścić dwór choć na chwilę. No i niestety, będziesz musiała wybrać się w drogę bez bagażu.

Margret ochoczo pokiwała głową.

- To nie ma żadnego znaczenia, jeśli wyruszę po to, by się spotkać z tobą.

Nils spojrzał na nią z powagą.

- To będzie niebezpieczna podróż, Margret. Król Magnus poruszy niebo i ziemię, żeby cię schwytać.

- Wiem o tym. Ale w Nidaros także nie jestem bezpieczna.

Zatroskany Nils zmarszczył czoło.

- Bardzo się go boisz?

- Nie tak bardzo - skłamała Margret. - Dostanie ataku szału, gdy Gaute pokaże mu kwiatki od ciebie. Muszę więc obstawać przy tym, że zamierzam założyć ogród z ziołami. Magnus z pewnością nigdy nie zauważył, że istnieje coś takiego jak kwiat. Nie zorientuje się, że niezapominajki rosną w Trøndelag. Zwłaszcza że znalazłam sprzymierzeńca w osobie pewnej mądrej znachorki z Nidaros. Ona opowie Magnusowi o cudownych właściwościach tej rośliny.

Nils się roześmiał serdecznie.

- Wygląda na to, że nie ma mądrzejszej znachorki niż ty! - zawołał i ucałował ją w usta.

Całą resztę dnia spędzili w świetlicy w Lade. Koło południa zmieniła się pogoda, oni jednak rozkoszowali się życiem i sobą nawzajem, nie zważając na lejący się strugami deszcz i wiatr wyjący i targający koronami drzew.

Margret była ociążała z nasycenia, gdy Nils podniósł się z ławy i zaczął się ubierać po raz trzeci.

- Muszę już jechać, najdroższa Margret - powiedział czule. - Brat Anund odwiezie cię na królewski dwór. Nie powinnaś się niczego obawiać. Mam pełne zaufanie do Arnbjørna. On o niczym nikomu nie powie. Jego rodzina stała po stronie Håkona, gdy Magnus i Håkon walczyli o władzę.

Margret również wstała i zaczęła się ubierać.

- Wyruszasz jeszcze dziś wieczorem? Nils skinął głową.

- Czeka mnie długa podróż. Muszę wykorzystać zasłonę mroku przynajmniej pierwszej nocy. Ale mam znakomitych przewodników - dorzucił pośpiesznie, gdy dojrzał wyraz troski na jej twarzy.

- Ty wyjdiesz pierwsza - powiedział Nils, gdy byli już gotowi. - Brat Anund czeka na dole. Powodzenia! Niechaj Bóg ma cię w swojej opiece!

Objęli się raz jeszcze, a potem Margret szybkim krokiem ruszyła ku drzwiom. Obróciła się jeszcze raz ku niemu z oczami pełnymi łez i pomachała mu dłonią, po czym znikła.

Brat Anund ze swymi towarzyszami czekał już w gotowości przed domem i po chwili cały orszak pędził galopem w stronę Nidaros.

Ledwie wyjechali z półwyspu, a Margret ujrzała grupkę jeźdźców, stojącą na ich drodze. Czuła się tak, jakby jej serce przestało bić.

- Magnus... - szepnęła sparaliżowana trwogą.

15

Margret i jej towarzysze przeszli w kłus i powoli jechali na spotkanie tajemniczych jeźdźców.

Brat Anund usłyszał przerażony szept Margret albo czytał w jej myślach.

- To raczej nie jest król - powiedział, walcząc z własnym strachem.

Jechali dalej. W końcu Margret zorientowała się, kto na nich czeka. Gaute - rządcą.

Czyżby spędził cały dzień tu, w pobliżu Lade? Czyżby coś wiedział? Czy ktoś zauważył duńskich przybyszów?

Przez jej myśli przemknęło tysiąc pytań.

- To Gaute - rzuciła szybko. - Królewski rządcą. Brat Anund pokiwał głową.

- Widzę. Tylko spokojnie, królowo Margret - dodał, próbując opanować swój własny strach. - Trzymałem straż przez cały dzień. Nikt się nie kręcił w pobliżu dworu.

Dojechali w końcu do jeźdźców, którzy całkowicie zablokowali drogę.

W Margret zawrzało oburzenie. Doszło więc do tego, że Gaute ośmiela się w ten sposób traktować królową kraju! Gniew dodał jej odwagi.

- Czyżbyś lękał się o mnie, Gaute? - zapytała drwiącym tonem. - Chyba widzisz, że jestem w dobrych rękach.

Gaute zachowywał się tak, jakby nie usłyszał jej słów.

- Gdzie jest Arnbjorn? - zapytał podejrzliwie.

- Pojechał już na wschód. Chyba do Flak. - Margret zdziwiła się, słysząc swój własny głos. Nie miała pojęcia, w jaki sposób przyszło jej do głowy to kłamstwo.

Margret czuła jednocześnie, jak wzbiera w niej strach. Nils i jego ludzie byli przecież już gotowi do drogi. Gdyby Gaute ich zobaczył, wszystko by przepadło. Margret wiedziała, że za wszelką cenę musi sprawić, by rządcą zawrócił.

- Świetnie, że przyjechałeś, Gaute - powiedziała znacznie przyjaźniej. - Coś się stało z moim koniem. Ni z tego, ni z owego zaczyna czasem kuleć.

Gaute spojrzał na końskie kopyta.

- Nie widzę nic szczególnego - stwierdził posepnie.

- Wszystko jest w porządku, gdy stoi spokojnie. Czy nie mógłbyś jechać przez jakiś czas obok mnie, żeby sprawdzić, co mu dolega?

Szarpnęła za wodze i wszyscy ruszyli.

- Nic nie widzę - powtórzył Gaute.

- Zaczyna kuleć dopiero po pewnym czasie. Wydaje mi się, że coś jest nie tak z prawym przednim kopytem.

Brat Anund słyszał całą rozmowę i pobladł ze strachu. Margret zaimponowała mu swą odwagą i refleksem. Sam nigdy by nie wpadł na żadne kłamstwo, nawet gdyby groziła mu śmierć.

Gaute uważnie śledził ruchy konia Margret. Zupełnie jakby przez chwilę zapomniał o Arnbjornie. Nie na darmo był specjalistą od koni. Cała jego uwaga skupiła się na kontuzjowanym zwierzęciu.

Król Magnus bardzo dbał o swoją stadninę. Gaute nie zniósłby jego krytyki w tej sprawie.

Wreszcie ujrzeli królewski dwór. Dawno już przestało padać, ale horyzont zasnuły czarne chmury i znów zerwał się wiatr.

- Znów będzie deszcz - powiedziała Margret. - Musisz zatroszczyć się o to, by konie jak najszybciej znalazły się w stajni.

Gaute pokiwał głową.

Dopiero wieczorem, gdy Margret zamknęła za sobą drzwi do sypialni, jej ciało zareagowało na wydarzenia minionego dnia. Drżała jak liść osiki, choć w izbie było ciepło, a nawet wręcz duszno.

Dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że dziś otarła się o katastrofę. Nie tylko ona, ale także Nils, jego ludzie, brat Anund i pozostali zakonnicy. Gdyby Gaute natknął się na Nilsa i jego orszak, wszystko mogłoby się zdarzyć. Nawet zbrojna potyczka.

Co obudziło podejrzenia rządcy?

Margret przykryła się dodatkowym kocem, ale i to nie pomogło na dreszcze, wstrząsające jej ciałem.

Potem jej myśli powędrowały do Nilsa i do tego, co między nimi zaszło. Teraz nawet jej ciało należy już do niego! To było wprost niewiarygodne. Margret zrozumiała, że jej los został przypieczętowany.

Po tym, co przeżyła w ramionach Nilsa, nie może już żyć w Nidaros jako żona Magnusa. Gdy jej ukochany się tu po nią zjawi, będzie gotowa na wszystko.

Niewiadomą stanowiło tylko to, co się tymczasem wydarzy.

Nie miała wielkiej nadziei, że Nils przybędzie pierwszy. Mówił przecież, że potrzebuje paru tygodni, a Magnus był już w drodze.

Co Magnus z nią uczyni, gdy Gaute opowie mu o Nilsie? Nawet jeśli ona będzie wszystkiemu zaprzeczać, rządcą ma dość dowodów.

Król może ją pobić do nieprzytomności, może ją znów uwięzić albo odesłać w jakieś odludne miejsce. Król może wszystko! Nawet biskup nie będzie miał nic do powiedzenia. Stare prawa są w tym kraju jeszcze zbyt żywe, a przy tym Magnus, podobnie jak jego dziad, nie zawaha się postąpić wbrew nauce Kościoła, jeśli taka będzie jego wola.

Margret znalazła się całkowicie we władzy jednego człowieka, który rządzi całym krajem! Może królowa Ingerid, gdyby jeszcze żyła, zdołałaby jakoś na niego wpłynąć. Jeśli Magnus potrafił w ogóle uszanować cudze zdanie, to chyba tylko zdanie matki. Mimo wszystko to właśnie ze względu na zdrowie Ingerid urządził ślub w Haukaby, a za jej życia zachowywał się trochę normalniej. Dopiero po śmierci starej królowej jego prawdziwa natura wyszła na jaw.

Nadzieja, że uda się znaleźć schronienie w klasztorze, była złudna. Od razu zauważą ją tam inni mnisi i doniosą o wszystkim opatowi.

Margret rzucała się na łóżku, gorączkowo szukając jakiegoś wyjścia. Nie miała odwagi uciec sama, nie miała odwagi zostać. Obydwa rozwiązania były równie niebezpieczne.

Przez chwilę rozważała odwiedziny u swoich rodziców w Svearike, wiedziała jednak dobrze, że na to jest już za późno. Nie mogła przecież wyjechać, skoro Magnus ma wrócić do domu lada dzień.

Następnego dnia sytuacja się zaogniła. Gaute zajechał na dziedziniec galopem i skierował się prosto do halli, gdzie Margret jadła posiłek w towarzystwie gości. Oznajmił, że bezzwłocznie musi porozmawiać z królową.

Margret pospiesznie wyszła z halli, chwiejąc się na

nogach ze strachu. Czyżby ktoś rozpoznał Nilsa?

- Byłem właśnie w Lade - oświadczył Gaute prosto z mostu. - Arnbjørna nie ma w domu. Jest w Bjørgvin!

Gaute zmierzył ją mrocznym, podejrzliwym spojrzeniem.

W tym momencie Margret poczuła pustkę w głowie, szybko się jednak pozbierała.

- A zatem pojechał do Bjørgvin? - zapytała ze zdziwieniem.

- On jest w Bjørgvin - uściślił Gaute.

Margret sama nie wiedziała, skąd ma tyle odwagi.

- W takim razie musiał pojechać tam dzisiaj. Spędziłam z nim cały wczorajszy dzień.

- Jeden z jego ludzi powiedział mi, że Arnbjørn wyjechał przedwczoraj.

Strach pobudził Margret do gniewu.

- Ośmielasz się zarzucać mi kłamstwo?

Gaute zamilkł. Nawet dla niego istniały pewne granice.

Gaute obrócił się na pięcie i odszedł.

Margret została sama, przerażona bardziej niż kiedykolwiek. Skoro jednego z ludzi Arnbjørna udało się przekupić, by zdradził, inni mogli pójść w jego ślady. Jeśli Gaute opowie o tym Magnusowi, król z pewnością wydusi prawdę z Arnbjørna. I wtedy się dowie, że był tu Nils i że spędzili razem cały dzień, i że Margret okłamała rządę.

Sieć się zaczynała zacieśniać. Pozostać na królewskim dworze, znaczyło skazać się na śmierć.

Margret podjęła decyzję. Postanowiła, że zacznie zbierać pieniądze, klejnoty i wszystkie cenne przedmioty, że rozmówi się z bratem Anundem i spróbuje pozyskać pomoc kilku najbardziej zaufanych sług.

I ucieknij, gdy tylko nadarzy się sposobność. Ucieknij wtedy, gdy flotylla Magnusa pojawi się na horyzoncie. Wówczas powstanie takie zamieszanie, że ucieczka nie powinna być zbyt trudna. Tego dnia przybył jednak z wizytą høvding z Hamar w towarzystwie żony i dwóch córek. Margret w pierwszej chwili ogarnęła rozpacz. Zrozumiała, że trzeba odłożyć przygotowania do ucieczki na później.

Królowa знаła gości i bardzo ich lubiła. To byli nadzwyczaj przyjacielsko usposobieni, pogodni ludzie. Wiedziała także, że Magnus liczy się z tym wysoko postawionym rodem, pocieszała się więc, że król nie odważy się zrobić jej nic złego podczas ich wizyty. Może nawet goście jej pomogą. Margret nie miała zbyt wielu przyjaciół.

Dwa dni później brat Anund wybrał się do katedry, by porozmawiać z rzemieślnikami. Przyniósł też niewielką książeczkę dla Margret. Wszyscy na królewskim dworze dobrze go znali, mógł więc wchodzić i wychodzić, kiedy chciał.

Margret wracała właśnie z krótkiej przejażdżki z córkami høvdinga z Hamar i gdy tylko ujrzała brata Anunda, czym prędzej ku niemu pospieszyła.

- Jak poszło? - zapytał zakonnik szeptem, nie umiejąc ukryć swego strachu.

- Jeden z ludzi Arnbjørna zdradził i powiedział, że jego pan jest w Bjørgvin - oznajmiła mu Margret.

Brat spojrział na nią z przerażeniem.

- Nic gorszego nie mogło się zdarzyć! - wykrzyknął. Margret pokiwała głową.

- Muszę stąd uciec. Zgodzisz się mi towarzyszyć, bracie Anundzie?

Mnich poważnie pokiwał głową.

- Niechaj Bóg mi wybaczy.

- Najpierw jednak muszę załatwić parę spraw - ciągnęła Margret gorączkowo. - Muszę zdobyć pieniądze i wtajemniczyć w plany kilka zaufanych osób.

Brat Anund znowu pokiwał głową.

- Gdy tylko królowa po mnie pośle, natychmiast się zjawię.

- Najpierw pojedziemy do Haukaby - powiedziała Margret. - Stamtąd drogą morską jest już niedaleko do Danii. Popłyniemy, gdy tylko się dowiem, że król Eirik powrócił.

W tym momencie usłyszeli czyjeś kroki, więc brat Anund czym prędzej podał królowej książkę.

- Niech królowa pośle po mnie, jeśli nie będzie mogła czegoś zrozumieć - powiedział głośno. -

Książka jest interesująca, ale może trochę zbyt trudna dla początkującego czytelnika.

Margret wzięła tomik, podziękowała i poszła w stronę halli.

Następnego dnia była cudowna pogoda i sprzyjający wiatr. Høvding z Hamar z rodziną postanowił popłynąć do Austråt i poprosił Margret, by im towarzyszyła. Margret nie mogła znaleźć żadnej wymówki. Jej spojrzenie prześlizgnęło się po horyzoncie. W taki pogodny dzień można się spodziewać powrotu królewskiej floty.

Margret po raz pierwszy miała okazję gościć na dworze możnowładcy w Ørlandet. Austråt od wielu pokoleń było siedzibą potężnego rodu høvdingow i Margret od dawna chciała je odwiedzić. Tego dnia jednak nie była w stanie myśleć o niczym, gdyż bardzo się obawiała, że nie zdąży uciec przed powrotem króla. Podczas żeglugi przez fiord spoglądała na za-

chód, spodziewając się w każdej chwili ujrzeć całą gromadę żagli, choć na razie tylko od czasu do czasu migała przed jej oczami samotna łódź.

Dwór w Austråt był jeszcze większy i zamożniejszy niż siedziba jarla w Lade. Obok drewnianych domów wznoszono właśnie kamienny, rodowy kościół właścicieli. Wysoka wieża świątyni miała służyć też celom obronnym.

Margret rozglądała się dokoła. Dziwnie się czuła, rozmyślając o wszystkich mieszkańcach tego dworu, którzy zostawili swój ślad w dziejach kraju. Jernskjegge, który stanął na czele buntu przeciwko Olafowi Tryggvasonowi i nie chciał porzucić pogańskiej wiary przodków. Teraz leży już w grobie na wzgórzu Skjeggehaugen. Finn Arnesson, namiestnik Haralda Hardråde i stryj drugiej królowej tegoż władcy, Tory. Margret w tej samej chwili pomyślała o biednej królowej Ellisiv. Jakże się musiała czuć, kochając męża, który ją odepchnął i związał się z inną.

Choć wyprawa w towarzystwie gości z Hamar była przyjemna, to z Margret ani na chwilę nie opadło olbrzymie napięcie. Cały czas się spodziewała, że ktoś przyniesie wiadomość o powrocie króla.

A jednak nic takiego się nie zdarzyło.

Margret odetchnęła z ulgą, gdy høvding z Hamar oświadczył, że nazajutrz jego rodzina musi opuścić Nidaros.

Pośle po brata Anunda zaraz po ich wyjeździe, postanowiła. Muszę się zadowolić pieniędzmi, które mam. Nie mogę czekać dłużej.

Gdy tylko po powrocie do domu weszła do swej sypialni, zaczęła wydobywać złote monety i kosztowności i gorączkowo zaszywać je w fałdach swojego

ubrania. Powinna przecież opuścić dwór bez żadnego bagażu. Zastanawiała się tylko, jakim pretekstem' się posłuży, by wywieść w pole Gautego, który zro[^] bił się bardziej podejrzliwy niż kiedykolwiek.

Margret nie zmrużyła oka do rana.

Myśl o tym, że to jej ostatnia noc w Nidaros - a może i ostatnia noc jako królowej Norwegii - sprawiała jej ulgę, ale też niepokoiła. Aby uspić sumienie i zdławić strach, marzyła o Nilsie i przeżywała raz jeszcze ten cudowny dzień w Lade.

Następnego ranka, jedząc śniadanie w towarzystwie gości, uświadomiła sobie, że zachowuje się nerwowo i niespokojnie. Ostatni posiłek na królewskim dworze.

Przez cały czas czuła na sobie podejrzliwe spojrzenie rządcy i zastanawiała się, co obudziło jego szczególną czujność akurat tego dnia.

Udało jej się ukradkiem posłać wiadomość bratu Anundowi w książce, którą od niego pożyczyła. Między kartki wsunęła liścik, który tylko mnich mógł zrozumieć. Margret uczyniła to potajemnie, tak by wiadomość nie trafiła w ręce Gautego.

Gdy goście odjechali, a posłaniec popłynął do klasztoru, Margret nie mogła opanować strachu i niepokoju.

Postanowiła, że powie Gautemu, iż wybiera się do katedry w towarzystwie brata Anunda, by studiować kamienne posągi i dowiedzieć się, jak one powstają. Gaute nie rozumiał, jak można się zajmować czymś, co nie ma nic wspólnego z ćwiczeniami wojennymi albo uprawą roli, więc szczegóły się tu nie liczyły. Margret chciała wymknąć się z katedry drugim wejściem, przy którym miała na nią czekać dwójka za-

ufanych ludzi z końmi gotowymi do drogi. Swe dalsze losy złożyła w ręce Wszechmogącego. Gaute z pewnością nie pójdzie z nimi do kościoła, ale niewykluczone, że postawi strażę przed głównym wejściem. Margret nie przypuszczała jednak, by się odważył otoczyć wartownikami całą katedrę. Nie przyjdzie mu zapewne do głowy, że królowa Norwegii planuje opuścić kraj. Czas płynął w iście żółtym tempie. Margret zmusiła się, by usiąść przy krosnach, choć korciło ją, by wyjść na dwór i sprawdzić, czy nie nadpływa już brat Anund. Oby tylko nie zatrzymali go w klasztorze właśnie dzisiaj! Opat był surowym przełożonym i choć brat Anund, ze względu na swoje kontakty z budowniczymi kościoła, miał większą swobodę poruszania się niż pozostali mnisi, to i on musiał za każdym razem uzyskiwać zgodę duchownego ojca na opuszczenie klasztoru. Jeśli opat uznał, że pilniejsze są inne obowiązki, brat Anund musiał mu być posłuszny.

Drzwi niewieściej świetlicy stały otworem i do chłodnej izby wpływało ciepłe powietrze.

- Zapowiada się piękny dzień - oznajmiła Margret i tęsknym spojrzeniem ogarnęła drzwi. Przez cały czas tęskniła do takich dni i nie mogła się pogodzić z tym, że życie zamężnej niewiasty toczyło się w czterech ścianach. Czasami zazdrościła niewolnicom. Ich opalone ramiona stanowiły dowód, jak wiele czasu spędzają na świeżym powietrzu.

Jej towarzyszki uprzejmie przytaknęły i wróciły do szycia lub do tkania. Nie rozumiały, dlaczego Margret tęskni za słońcem.

- Ale chyba nie ma wiatru - powiedziała Margret.

- Czy królowa myśli o powrocie króla? - zapytała Åsa, córka jednego z krewnych biskupa, która miała mieszkać na królewskim dworze przez całe lato, by wprawić się w umiejętnościach, niezbędnych każdej białogłowie.

- Owszem - rzekła Margret swobodnie. - Król powinien zjawić się lada dzień, ale to zależy od wiatru. W tej samej chwili w drzwiach stanęła służąca.

- Brat Anund pyta o królową.

Margret starała się zachowywać normalnie, choć najchętniej zerwałaby się z miejsca i wybiegła czym prędzej.

- Powiedz, że wkrótce przyjdę - poleciła, siląc się na spokój, i dokończyła swą pracę.

Potem podniosła się powoli i dostojnym krokiem wyszła z izby.

Ogarnęły ją ciepłe i przyjazne promienie słońca. Lecz Margret zauważyła też coś innego: ciepły wiatr wiał dziś z południowego zachodu! Wiatry sprzyjają Magnusowi. On i jego ludzie mogą pokonać spory dystans w stosunkowo krótkim czasie.

W tej samej chwili spostrzegła ubranego w ciemny habit mnicha przy głównej bramie i wyszła mu niespiesznie na spotkanie.

Przed stajnią stał Gaute w towarzystwie czeladzi. Margret zauważyła, że jeden z mężczyzn powiedział coś do rządcy, wskazując głową w jej stronę. Gaute natychmiast się obrócił, a Margret przyspieszyła kroku. Czuła jednak, że Gaute idzie ku niej. Natychmiast przyspieszyła jeszcze bardziej. Wiedziała, że musi uprzedzić brata Anunda o swych zamiarach, nim tamten do nich podejdzie.

Brat Anund zrozumiał chyba powagę sytuacji, bo

ruszył jej na spotkanie. Margret szybko powiedziała:

- Mam zamiar studiować figury w katedrze. Przy drugim wyjściu czekają gotowi ludzie.

- Dziś? - zawołał brat Anund, nie mogąc ukryć przerażenia.

Margret już się nie odezwała, bo zbliżał się Gaute. Brat Anund wziął się w garść i obrócił do rządcy.

- Rzemieślnicy, którzy pracują w katedrze, chętnie pokażą królowej swoje prace i opowiedzą jej o znaczeniu płaskorzeźb - oznajmił, zaskoczony, że kłamstwo tak gładko przeszło mu przez gardło.

Gaute spojrział na niego podejrzliwie.

- Ale nie mogę zabawić w katedrze zbyt długo - powiedziała szybko Margret. - Dzisiaj wiatry sprzyjają królowi. Czuję, że flotyła już się zbliża. - Obracając się w stronę rządcy, dodała: - Przekaż służbie, że wrócę koło południa, i rozkaż, by kobiety ustroiły ściany w halli i zatroszczyły się, by nie zabrakło jedzenia, jeśli król dziś przybędzie.

Powiedziała to tak władcym tonem, że Gaute nie ośmielił się zaprotestować. Wkrótce zdążyła już najkrótszą drogą do katedry. Gaute śledził ją wzrokiem, ale coś go powstrzymało przed pójściem za królową. Zauważył mianowicie, że Margret coś zgubiła. Jakiś niewielki, błyszczący przedmiot upadł na ścieżkę. Królowa nic nie spostrzegła, więc Gaute pośpieszył, by podnieść zgubę.

Była to okrągła złota broszka, inkrustowana różnokolorowymi kamieniami - jasnymi, ciemnymi, ko-baltowymi.

Gaute widział już ten klejnot. Królowa zakładała tę broszkę tylko na specjalne okazje.

Przez chwilę chciał za nią pobiec, ale nie ruszył się

z miejsca i zaczął przyglądać się broszce, intensywnie przy tym myśląc. Dlaczego królowa przypięła ten klejnot, skoro wybierała się tylko do katedry, by obejrzeć" płaskorzeźby? Jeśli chciała się ustroić na spodziewany powrót króla, to uczyniłaby to dopiero wieczorem.

Gaute odwrócił się zamyślony i podążył do izby niewieściej. Wszedł do środka, nie zapukawszy, i pokazując broszkę kobietom, zapytał:

- Czy któraś zauważyła, że królowa miała dziś na sobie ten klejnot?

Kobiety obejrzały broszkę i wiele z nich ją rozpoznało.

-To odświętna broszka królowej - pospieszyła z wyjaśnieniami jedna z nich. - Królowa przypina ją tylko wtedy, gdy przyjeżdżają dostojni goście.

Rządca niecierpliwie pokiwał głową.

- Tak, ale czy miała ją na sobie dzisiaj? Wszystkie pokręciły przecząco-głowami.

- Nie - oświadczyła **Asa** zdecydowanie. - Z pewnością zwróciłabym na to uwagę. To rzadki klejnot.

Gaute odwrócił się i wymaszerował z halli. Skoro królowa nie miała broszki na sobie, to musiała ją mieć przy sobie.

- Co ona, u licha, teraz knuje? - mruknął zły i przerażony zarazem. Wybiegł na dziedziniec i skierował się w stronę katedry.

16

Margret szła powoli i dostojnie w stronę ołtarza w imponującej katedrze.

- Królowa z pewnością zauważyła, że takiego kościoła jeszcze nie było w tym kraju - powiedział brat Anund, który w swym zachwycie niemal zapomniał o niebezpiecznej ucieczce, która ich czeka. - Po raz pierwszy w całej Europie panuje ten sam styl. Nazywają go romańskim, bo opiera się na zasadach rzymskiej sztuki budowania. Proszę tylko zwrócić uwagę na koliste łuki okien i na łuk ostry w sklepieniu, który zastosowano w Norwegii po raz pierwszy.

Margret kiwała głową, ale jej myśli zaprzętało coś innego. Nie potrafiła się skupić na niczym poza ucieczką.

- Cudowne dzieło - powiedziała uprzejmie, by sprawić przyjemność mnichowi. - Nie dziwię się, że król Olaf był z niego tak dumny. Choć nie ujrzał katedry w całej krasie, to przecież dzięki niemu rozpoczęto prace nad jej budową.

- O, tak. Słyszałem, że król Olaf interesował się wszystkimi szczegółami - ciągnął brat Anund ochocho. - Interesowały go zwłaszcza rozetowe okna i wszystkie rzeźby, które miały zdobić tympanon i portal.

Margret i zakonnik doszli już do ołtarza. Margret

nie miała odwagi obrócić się, by sprawdzić, czy nikt ich nie śledzi, nasłuchiwała jednak uważnie, czy we wnętrzu kościoła nie rozlegają się jakieś obce kroki.

- Poczekamy jeszcze trochę - szepnęła do swego towarzysza. - A potem szybko wyjdziemy drzwiami po prawej stronie.

Przez długą chwilę oboje stali bez ruchu i nasłuchiwali.

Gdy Margret miała zamiar dać znak, że nadszedł odpowiedni moment, główne drzwi otworzyły się z wielkim hukiem.

Królowa obróciła się przerażona. W drzwiach pojawiła się zwałista męska postać. Gwałtowne otwarcie drzwi wzmogło jeszcze bardziej uczucie strachu, które przez cały czas towarzyszyło królowej. Margret sądziła, że do katedry wtargnął Magnus. Szok wprowadził ją w stan paraliżu.

Dopiero po chwili zorientowała się, że intruzem jest Gaute. Szedł pewnym krokiem zwycięzcy wprost do niej.

- Właśnie dotarły do mnie nowiny, królowo Margret - powiedział, patrząc na nią złośliwie.

Margret stała nieruchomo i wpatrywała się w twarz rządcy. Nie miała wątpliwości, co teraz usłyszy.

- Spotkałem właśnie kupców, którzy wysiedli na ląd. Przyłynęli dziś z Bjørgvin.

Margret w dalszym ciągu milczała. Rozumiała doskonale, że Gaute znajduje przyjemność w przeciąganiu tortur. Cieszył się, widząc jej strach przed Magnusem, cieszył się, że pierwszy oznajmi jej nowinę o powrocie króla.

- Kupcy byli przedtem w Danii - ciągnął Gaute, przeszywając ją spojrzeniem. Jego słowa zdziwiły Margret, królowa starała się jednak nie stracić pano-

wania nad sobą. Przecież Dania leży na południu, a Irlandia na zachodzie. Dlaczegoż Magnus miałby wracać do domu okreśną drogą, przez Danię?

Wówczas poraziła ją pewna myśli i Margret poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Nils...

Czyżby Magnus zaatakował Danię?

- Do Danii dotarła właśnie smutna wiadomość -mówił dalej Gaute, nie spuszczać z królowej oczu. Margret nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej prześladowca potrafi czytać w jej myślach. - Król Eirik nie żyje. Powaliła go zaraza szalejąca w Ziemi Świętej. W czasie pielgrzymki.

Świat wokół Margret zawirował. Myśli stanęły w miejscu. Brat Nilsa nie żyje, a Nils najprawdopodobniej odziedziczy duński tron.

Margret zrozumiała, że nie może uciec do Danii. To oznaczałoby wojnę, Magnus zmiotłby Nilsa z powierzchni ziemi. Nils nie będzie mógł z nią uciec do obcych krajów. Los związał go z Danią już na zawsze.

A zatem ona, Margret, musi zostać w Nidaros. Zostać i czekać na Magnusa. Czekać na karę.

Gaute domyślił się chyba, przez jakie katusze Margret przechodzi, bo uśmiechnął się złośliwie.

-I jeszcze jedna sprawa - powiedział i sięgnął w fałdy swego ubrania. - Królowa zgubiła coś przed chwilą, opuszczając dwór.

Na dłoni rządcy leżała drogocenna broszka Margret. Klejnot, który zamierzała sprzedać za sporą sumę.

- Musiała się odpiąć od mojego ubrania - tłumaczyła nerwowo, bezwiednie przykładając dłoń do tkaniny.

- Nie - przerwał jej Gaute. - Kobiety twierdzą, że królowa nie miała jej dziś na sobie. Królowa używa tej broszki tylko na specjalne okazje.

- To prawda - przytaknęła Margret. Rozpacz i strach obudziły w niej gniew, gniew zaś dodał odwagi. - Powrót króla to chyba specjalna okazja, prawda, Gaute?

Gaute powoli pokiwał głową.

- Miejmy nadzieję - powiedział, obrzucając ją mrocznym spojrzeniem. - Ja też sądzę, że król jest niedaleko, ale chyba nikt nie mówił, że flota przybędzie dzisiaj, królowo Margret?

- Dziś wiatry im sprzyjają - pospiesznie rzuciła Margret.

Gaute uśmiechnął się drwiąco.

- Kiedy opowiem królowi, że najcenniejszy klejnot królowej dziwnym trafem wypadł z jej ubrania, król zarzuci mi zaniechanie swych obowiązków, jeśli nie wyjaśnię, dlaczego tak się stało.

Margret poczerwieniała z gniewu.

- Jak śmiesz!

- Nie śmiem tego zlekceważyć, królowo. Skoro królowa nie miała broszki na sobie, to musiała ją mieć przy sobie. Ciekawe, dlaczego. Chyba nie po to, by ją sprzedać za brzęczące monety?

Margret roześmiała się szyderczo, choć targał nią straszliwy niepokój.

- Uważasz, że król tak kiepsko dba o moje potrzeby, że muszę sprzedawać swój posag, by mieć co jeść?

Brat Anund do tej pory stał w milczeniu, nieszczęśliwy i przerażony. Kiedy jednak dotarło do niego, że Gaute zaczął podejrzewać królową o zamiar ucieczki, jego rozum zaczął intensywnie pracować.

Trzeba natychmiast ostrzec ludzi, którzy czekają pod kościołem, by czym prędzej się wycofali. '

Zakonnik chrząknął.

- Chyba nie jestem już potrzebny. Poślę królowej książki o płaskorzeźbach, o których rozmawialiśmy. Mnich uklonił się nisko i, najspokojniej jak potrafił, ruszył w stronę głównego wejścia. Uznał, że postąpiłby zbyt ryzykownie, wychodząc bocznymi drzwiami, za którymi czekali pomocnicy Margret. Przez chwilę wydawało się, że Gaute zamierza zatrzymać brata Anunda, ale rządca bał się uczynić coś, co mogłoby się nie spodobać opatowi czy biskupowi. Spojrzał więc tylko posepnie w ślad za mnichem, a potem obrócił się do Margret.

- Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli królowa pójdzie ze mną.

Margret pomyślała, że musi przeciągnąć tę rozmowę, by brat Anund zdążył zawiadomić ludzi, czekających na nią z końmi.

- O co ci chodzi? - zapytała ostro.

- Muszę wykonywać królewskie rozkazy - odparł Gaute.

- Król Magnus z pewnością nie wydał ci rozkazu, byś mnie znieważał - powiedziała Margret ze złością.

- Gdy król Magnus usłyszy o wszystkim, ukarze mnie, jeśli nie zrobię tego, co on z pewnością rozkazałby zrobić, gdyby tu był.

Dał wyraźny znak, że muszą już iść. Margret nie ośmieliła się więcej protestować. Szła jednak powoli i zatrzymywała się kilka razy po drodze, udając, że ogląda rzeźby.

Gdy wyszli z katedry, wiatr przybrał na sile.

- Przeczuwam, że król dzisiaj wróci - powiedziała Margret jeszcze raz. Przyszło jej bowiem do głowy, że Gaute zostawi ją w spokoju, jeśli i on uwierzy w rychły powrót króla. Ona zaś tymczasem wymyślił nowy plan.

Zaczęli iść w stronę królewskiej siedziby. Margret rozpaczliwie szukała jakiegoś rozwiązania. Mogłaby uciec do swoich rodziców, do Svearike, tylko jak ze-' mściłby się wówczas Magnus? Odejście królowej stanowiłoby uszczerbek na jego honorze, a jej rodzice, udzielając córce schronienia, staliby się w jego oczach współwinni. Rozsierzony Magnus mógłby nawet zaatakować Svearike. Czyż Margret mogła wziąć takie ryzyko na swoje barki? Czy zniosłaby świadomość, że ludzie giną tylko dlatego, że ona nie miała odwagi zostać w Nidaros?

Margret bezwiednie pokręciła głową.

Nie miała pojęcia, co Gaute zamierza z nią zrobić. Ze strachu przed Magnusem nie pozwoli chyba, by sprawa się tak zakończyła. Ale co w gruncie rzeczy może zrobić poza doniesieniem o wszystkim królowi?

Dotarli już na dziedziniec i zmierzali w stronę głównych budynków. Na ich drodze stanęła przypadkiem osobista służąca Margret, Valgjerd.

Gaute obrócił się w stronę królowej:

- Żądam, by dostarczono mi ubranie królowej, gdy tylko królowa się przebierze!

Margret znów poczerwieniała ze złości.

- To bezczelność! - wykrzyknęła prawdziwie rozsierzona. - Zdaje się, że ja także będę musiała opowiedzieć królowi to i owo, Gaute!

Obróciła się na pięcie i pospiesznie odeszła, dając znak, by Valgjerd podążyła za nią.

Gdy tylko weszły do środka, rzuciła pospiesznie:

- Valgjerd, musisz mi pomóc usunąć czym prędzej wszystko, co zaszyłam w ubraniu!

Margret podbiegła do skrzyni, wydobyła z niej inny strój i szybko się przebrała. Potem obie zaczęły

nerwowo odpruwać maleńkie kieszonki, w których Margret porozmieszczała klejnoty i monety. Valgjerd nie odezwała się ani słowem, nie zadała żadnego pytania. Margret zastanawiała się nawet, czy dziewczyna już wcześniej nie odgadła jej zamiarów.

W tej właśnie chwili drzwi się gwałtownie otworzyły i ku przerażeniu i niedowierzaniu Margret do królewskiej sypialni wtargnął rządcą i w milczeniu skierował się w ich stronę. Nie zapukawszy do drzwi, nie wyjaśnwszy w żaden sposób tego wołającego o pomstę do nieba nietaktu!

Gaute wyrwał z ich rąk ubranie i w milczeniu wybiegł z izby. Margret była tak zaszokowana jego zuchwałością, że nie zdążyła nawet zaprotestować. Valgjerd spojrzęła ze smutkiem na swoją panią.

-Tak to jest, Valgjerd - powiedziała Margret, gdy Gaute zniknął. - Nieważne, czy jesteś służącą albo niewolnicą, czy też królową. Mężczyzna zawsze ma władzę nad kobietą.

Margret podniosła się ze stołka i zdruzgotana skierowała się do drzwi. Czuła się tak, jakby na jej szyi już zaciskała się pętla.

Wyszła na dwór, przeszła przez dziedziniec, minęła stodołę i znalazła się na tyłach stajni. Tam usiadła na trawie, ukryła twarz w dłoniach i zaniosła się płaczem. Płakała z rozczarowania, z gniewu, z niepokoju i strachu, płakała z żalu za Nilsem, którego bezpowrotnie straciła, i z żalu za nadzieją, która się nie ziściła.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, gdy nagle poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Przerażona podniosła wzrok.

To był mały Olaf.

- Jesteś smutna? - zapytał ostrożnie.

Margret uśmiechnęła się przez łzy, wzięła go za rękę i przytuliła. Niezbyt często go widywała, ponieważ jego matka nie chciała, by mały miał do czynienia z królową. Margret czuła jednak, że gdy się spotykają, nawiązuje się między nimi przedziwna nić porozumienia. Jakby jasnowłosy pięciolatek intuicyjnie rozumiał świat dorosłych lepiej niż sami dorośli.

- Tak, jest mi smutno, Olafie - powiedziała i ciężko westchnęła.

- A dlaczego?

- Jest mi smutno, ponieważ dorośli nie zawsze są mili dla siebie nawzajem - wyjaśniła po chwili zastanowienia.

Olaf spojrzał na nią swoimi wielkimi, niebieskimi oczami.

- Kiedy ja zostanę królem, nikt nie będzie mógł być niedobry dla innych - oznajmił zdecydowanie.

-Zwłaszcza dla ciebie!

Margret roześmiała się i instynktownie przytuliła chłopca.

- A ja myślałam, że będziesz wielkim wojownikiem, gdy już zostaniesz królem.

- Nie. Zmieniłem zdanie. Będę taki, jak mój dziadek. On się nazywał Olaf Spokojny i zawsze był uśmiechnięty.

Margret spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie? Przecież taki byłeś dumny ze swojego łuku?

Twarzyczka Olafa nagle spochmurniała.

- Nie chcę być taki jak mój ojciec. On bije mamę. Margret nic nie powiedziała. Zatem nie ona jedna martwi się rychłym powrotem floty... I pomyśleć, że

jej się wydawało, iż Magnus inaczej traktuje swoje nałożnice!

Margret znów ciężko westchnęła.

- Zgadzam się z tobą, Olafie. Twój dziadek był dobrym człowiekiem i wspaniałym królem.

Powinieneś go naśladować.

Gdyby Magnus usłyszał moje słowa, wpadłby w jeszcze większą wściekłość, ppmyślała natychmiast.

Ale to już nie ma żadnego znaczenia.

Gdy następnego dnia Margret siedziała w niewieściej izbie przy krosnach, w drzwiach pojawiła się nagle służąca, wołając:

- Flotylla się zbliża!

Wszyscy się rzucili do drzwi. Po chwili królewski dwór zamienił się w bulgoczący kocioł czarownic.

Ludzie biegali tam i z powrotem, służące i niewolnice wnosiły ogromne ilości jadła do halli, by zacząć piec mięsiwa nad ogniem, wtaczano beczki z piwem i pospiesznie wieszano na ścianach kilimy i broń, której tam jeszcze brakowało mimo rozkazu królowej. Zamiatano podłogę, wnoszono stopy bierwion, we wszystkich zabudowaniach rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Nikt nie chciał usłyszeć nagany z królewskich ust.

Margret czuła, że jej dłonie się spocily ze zdenerwowania. Zarazem jednak spostrzegła, że ogarnął ją jakiś dziwny, chłodny spokój. Oto nadeszła krytyczna chwila. Przeróżający okres oczekiwania dobiegł końca. Pragnęła mieć już to wszystko za sobą. Wydawało jej się bowiem, że najgorszy jest targający nią lęk, choć rozsądek podpowiadał, że nic nie może być gorsze od kary, która ją spotka.

Gdy po pewnym czasie ktoś przyniósł nowinę, że żagle kołyszają się już na rzece, Margret poszła razem z tłumem dworzan w stronę królewskiej przystani.

Jej oczom ukazał się pierwszy okręt. Wiatr ucichł, więc załoga zwinęła żagle. Mężczyźni chwycili za wiosła.

Wówczas zobaczyła następny statek. Młodzi, dumni synowie norweskiej ziemi wracali do domu po zwycięskiej wyprawie. W całym kraju matki, żony i dzieci czekały na swych synów, mężów i ojców. W królewskiej przystani wielki tłum wyglądał swego pana i króla. Czy jednak ktokolwiek czekał na niego z radością?

Margret się rozejrzała dokoła, a jej spojrzenie zatrzymało się na jasnej grzywce chłopca, który podskakiwał z emocji. Tak, mały Olaf z radością czekał na ojca. W tym momencie nie pamiętał, że ojciec bije matkę.

Spojrzenie Margret spoczęło teraz na Sigrid Sakse-datter. Najprawdopodobniej to w jej łóżnicy zjawi się dzisiaj Magnus. Czy Sigrid się z tego cieszy?

Margret czym prędzej odwróciła spojrzenie. Nagle zapragnęła zyskać jeszcze chwilę. Myśl o tym, co Magnus z nią zrobi, zraniła ją jak cios miecza.

Wówczas w szeregach oczekujących zaczął się szerzyć niepokój. Niektórzy mruczeili coś pod nosem, inni szeptali coś z przerażeniem do sąsiadów, jeszcze inni wyciągali szyje. Wreszcie pomruk przerodził się w stłumiony przerażeniem krzyk:

- Króla nie ma na okręcie. Nie widać go na pokładzie!

Margret spojrzała teraz na królewski okręt. Magnus powinien stać na dziobie i gestem zwycięzcy pozdrawiać swój lud. Ale go tam nie było.

Zapewne zajmuje się czymś innym, upomniała samą siebie Margret, próbując opanować nieposkromioną, choć grzeszną nadzieję, która zaczęła się wkradać w jej serce.

Okręt przybił do pomostu i na ląd wysiadł wysoki, młody mężczyzna. Utorował sobie drogę do królowej, skłonił się jej z czcią i powiedział:

- Przynoszę złe wieści, królowo Margret. Król Magnus nie żyje.

17

Margret stała nieruchomo i patrzyła na nieznanego, młodego høvdinga.

- Irlandczykom dopomogła zdrada - ciągnął. - Byliśmy już gotowi do drogi, gdy ktoś zadał królowi śmiertelną ranę. Opowiem królowej wszystkie szczegóły, gdy zbierzemy się w halli.

Margret wciąż nie ruszała się z miejsca, patrząc na høvdinga, jakby to wszystko miało być tylko żartem.

Dopiero gdy ktoś wziął ją za ramię, by pomóc wrócić do dworu, prawda zaczęła do niej powoli docierać.

Margret weszła do halli i usiadła koło wysokiego miejsca, wciąż drżąc z emocji. Mężczyźni, którzy ją otaczali, myśleli zapewne, że królowa boleje nad stratą małżonka.

Po chwili do halli wszedł jeszcze jeden nieznanomy høvding. Margret przeszył lodowaty dreszcz.

Gdyby ten mężczyzna był trochę wyższy, trochę potężniejszy i starszy, sądziłaby, że stoi przed nią sam Magnus!

Młodzieniec zbliżył się do niej, skłonił głęboko i powiedział:

- Pozdrawiam waszą wysokość, królowo Margret. Nazywam się Sigurd.

Margret wpatrywała się w niego bez słowa. A zatem to był najukochańszy syn Magnusa, ten, który został królem zachodniej wyspy, mając zaledwie

dwanaście lat, ten, który został przeznaczony na męża irlandzkiej królowy!

- A więc królewicz Sigurd także brał udział w wyprawie? - zapytała zdziwiona Margret.

Sigurd pokręcił głową.

- Dowiedziałem się o śmierci ojca, gdy flotylla zawinęła na Orkady w drodze do domu. Teraz ja i moi bracia obejmujemy władzę w Norwegii. Dlatego wsiadłem na królewski okręt i przybyłem do Nidaros. Myśli Margret galopowały w szaleńczym tempie. Jakim człowiekiem był Sigurd? I jaki był jego brat Øystein? Teraz to właśnie oni zdecydują o jej losie. Mogą zrobić z nią, co tylko zechcą. Margret nie była przecież w stanie w żaden sposób zagrozić ich pozycji, skoro nie miała syna. Oni zaś zapewne nie oczekiwali, że na coś im się przyda. Chyba że zechcą użyć jej jako pionka w walce o władzę i wydać ją za męża za kogoś, z kim trzeba będzie utrzymać dobre stosunki. Ale niewykluczone, że pozbędą się jej w jakiś inny sposób, jeśli stanie im na drodze...

Nagle Margret poczuła na sobie mroczne spojrzenie Gautego. Rządca uśmiechał się złośliwie. A zatem już zdążył zjednać sobie Sigurda...

Margret zadrżała.

Tego wieczora Margret usłyszała całą opowieść o śmierci Magnusa z ust młodego, nieznanego høvdingar

- To się zdarzyło w świętego Bartłomieja. Byliśmy już gotowi do drogi, ale dzień wcześniej król Magnus wyprawił posłańców do króla Myrkjartana z wiadomością, że chcemy, by nam przysłał mięsiwo na podróż. Posłańcy nie wrócili przed zmrokiem, więc król

Magnus postanowił, że nazajutrz wyjdziemy na ląd; i zaczniemy ich szukać. Pogoda była słoneczna i bezwietrzna. Droga wiodła przez trzęsawiska i błota, ale w końcu znaleźliśmy się na wzgórzu, z którego ktoś ciągał się niezły widok. Wówczas ujrzeliśmy kłęby kurzu przed nami. Øyvind Olboge powziął pewne podejrzenia i powiedział: „Królu, po co wyruszyliśmy na tę wyprawę? Sądzę, że postępujesz nierozważnie. Irlandczycy to zdrajcy. Teraz trzeba zająć dobrą pozycję”. Król wydał rozkaz, by wojownicy przygotowali się do bitwy, ale wkrótce się okazało, że w chmurze pyłu zbliżają się do nas nasi ludzie z mięsiwem. Król Myrkjartan dotrzymał słowa. Zawróciliśmy więc, by znów przepawić się przez trzęsawiska. I gdy byliśmy w połowie drogi, natarła na nas irlandzka armia. Rozpoczęła się zażarta bitwa, w której padło wielu naszych ludzi. Król wezwał swego namiestnika z Opplandet, Torgrima Skinnlue, by przedostał się przez groblę razem ze swą drużyną, my zaś mieliśmy ich osłaniać. Potem zaś oni mieli strzelać do Irlandczyków, ułatwiając nam pokonanie grobli. Gdy jednak ludzie Torgrima przedostali się bezpiecznie na drugą stronę, zarzucili sobie tarcze na plecy i popędzili w stronę okrętów. Wówczas król powiedział: „Nie postępujesz po męsku, opuszczając swego króla. Niemądrze uczyniłem, mianując cię królewskim namiestnikiem!” Walczyliśmy zawzięcie. Król Magnus siał spustoszenie za pomocą swego miecza zwanego „Leggbit”, o rękojeści oprawnej w skórę morsa wyszywaną złotą nicią. Znakomita broń. Król wyglądał wspaniale w swej czerwonej szacie ze złotym lwem i z czerwoną tarczą, na której także wymalowano lwa. W drugiej ręce dzierżył włócznię.

Nagle ktoś go zranił, przebijając mu włócznią oba uda. Król przełamał włócznię, wołając: „Tak pokonujemy przeszkody, chłopcy!” W tej samej chwili otrzymał śmiertelny cios toporem w szyję. Cisza zapadła, gdy młody høvding skończył swoją opowieść.

Po chwili jeden z obecnych wykrzyknął głośno:

- Oto wielki wikiński król!

- Oto wielki wikiński król! - podchwycili pozostali zebrani.

Sigurd, który zajął wysokie miejsce, obrócił się w stronę Margret. Królową znów uderzyło jego niezwykle podobieństwo do Magnusa oraz dojrzałość, jaką osiągnął w wieku lat zaledwie piętnastu.

- Słyszałaś chyba ulubione powiedzenie mojego ojca? - zapytał z dumą. - „Król powinien cenić sobie chwałę, a nie długie życie”. Ojciec miał zaledwie trzydzieści lat.

Margret skinęła głową.

Teraz głos zabrali inni høvdingowie:

- Królewska wyprawa na zachód nie była nadaremna! Nasze prawa do Orkadów zostały potwierdzone i jarlo-wie musieli uznać, że są lennikami norweskiego króla.

- Tak, tak. I wyspa Man musi płacić nam trybut dzięki królowi Magnusowi. Każdy nowy władca będzie musiał wysłać do Norwegii dziesięć grzywien złota.

Margret spoglądała na wojów i słuchała ich słów. W ich oczach Magnus był bohaterem. Zwłaszcza po tym, jak okazał tyle odwagi podczas ostatniej swej bitwy. Nikogo nie obchodziło, jakim człowiekiem był ten bohater. I jak traktował swoją żonę.

Sigurd nie stronił od kielicha i wkrótce całkiem się upił.

- A więc królowa Margret jest bezdzietna - wymamrotał. - Cieszę się z tego - dodał z uśmiechem. I tak mam dość konkurentów. Mojemu ojcu urodasą się kolejny syn w Irlandii, tuż przed śmiercią. Nazywają się Gilchrist, ale my mówimy na niego Harald Gille. Słyszałem także, że siostra Sigrid Saksedatter, Tora, jest matką niejakiego Sigurda i twierdzi, że to królewski syn. Pewnie wiesz, kim jest Sigrid Saksedatter? To matka mojego brata Olafa.

Margret skinęła głową i uśmiechnęła się po raz pierwszy od dawna.

- Znam Olafa. To dobry chłopiec. Jesteśmy przyjaciółmi.

Teraz Sigurd spojrział na nią ze zdumieniem.

- A więc jesteś przyjaciółką syna nałożnicy swojego męża? Nieźle!

Margret nic nie powiedziała.

- Wiesz także, że ojciec ma jeszcze córkę imieniem Tora? I syna, który się nazywa Magnus Raude?

Margret spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie, o tym nie wiedziałam!

- Nie wiedziałaś też zapewne o tym, że król miał poważny romans w Dublinie? Napisał nawet miłosną pieśń dla swej ukochanej - dorzucił Sigurd ze śmiechem.

Margret siedziała nieporuszona. W jej myślach panował kompletny chaos. A zatem Magnus potrafił kochać! Tego by nie przypuszczała. I na dodatek spłodził dziecko tam, w Irlandii! Sigurd dojrzał chyba coś zaskakującego w wyrazie jej twarzy, bo czym prędzej dorzucił:

- Gdybym ja miał taką żonę jak ty, to płodziłbym dzieci z nią, zamiast błąkać się po świecie!

Margret oblała się rumieńcem, ale nie mogła nic

poradzić na tę zuchwałość. Sigurd miał wkrótce zostać królem Norwegii.

- A jak się miewa twoja narzeczona, córka króla Myrkjartana? - zapytała, pragnąc skierować rozmowę na inne tory.

- Zostawiłem ją na zachodzie - zaśmiał się Sigurd. - Teraz, gdy będę królem Norwegii, do niczego jej nie potrzebuję. Powinienem raczej znaleźć sobie żonę w krajach nordyckich. - Spojrzał na Margret drwiąco. - Na przykład taką jak ty. Odgaduję, że pod maską królowej kryje się czułe serce i gorące ciało.

Margret znów się zarumieniła i poczuła mdłości. Nie miała pojęcia, jak traktować takiego młodego zuchwalca jak Sigurd.

On zaś znów się roześmiał.

- Do twarzy ci z rumieńcem! Powiedz mi, dlaczego nie masz dzieci? Niemożliwe, by ojciec nie przychodził do twojej łóżnicy. Sam bym chętnie tam wstąpił.

Tym razem Margret poczuła, jak krew odpływa z jej lic. W najśmielszych fantazjach nie wymyśliłaby nic podobnego. Ze syn Magnusa będzie jej pożądać! A może nawet zechce się z nią ożenić!

Z opresji wybawił ją jeden z holdingów, który uczestniczył w wyprawie i chciał teraz porozmawiać z Sigurdem.

Następnego dnia Margret została wezwana do sali posłuchań. Sigurd Magnusson chciał się z nią rozmówić.

Margret drżała, idąc na tę rozmowę. Nie lękała się wprawdzie żadnej kary cielesnej i nie bała się o swoje życie jak wówczas, gdy czekała na powrót Magnusa. Ale teraz jej los zależał od młodego Sigurda i jego decyzje miały zaważyć na jej życiu.

Sigurd czekał na nią w sali posłuchań. W panującym tam półmroku poraziło Margret jego uderzające podobieństwo do ojca. Gdy podeszła nieco bliżej spostrzegła, że Sigurd się uśmiecha, zupełnie jakby zobaczył właśnie coś zabawnego.

- A zatem królowa jest przyjaciółką króla Niculasa - powiedział zaczepnym tonem.

Margret nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Lepiej znanego jako Nils - dodał Sigurd. Margret zachwiała się na nogach. A więc Gaute już o wszystkim doniósł!

Sigurd wyciągnął się wygodnie na swym krześle.

- A na dodatek król Danevelde interesuje się leczniczymi ziołami! To interesujące. Czy udało się królowej zasadzić któryś z przysłanych egzemplarzy tu, w kraju?

Margret żałowała, że nie może zapaść się pod ziemię.

- Ja.... dostałam tylko dwie przesyłki - wyjąkała nerwowo.

- Hm - mruknął Sigurd, nie spuszczać z niej wzroku. Udawał, że w roli króla czuje się bardzo swobodnie. W końcu był królem zachodnich wysp przez kilka lat. - Zdaje się, że pozostałe przesyłki przypadkiem dostały się w ręce Gautego, królewskiego rządcy - powiedział, kładąc nacisk na słowo „przypadkiem”. - Najzabawniejsze jest jednak to, że ten kwiatek rośnie tu, w Trøndelag. Czy królowa wie, jak Duńczycy nazywają niezapominajkę?

- Nie - skłamała, ale rumieniec ją natychmiast zdradził.

Sigurd się roześmiał.

- Nie sądziłem, że król Niculas ma tak romantyczną duszę. „Na zawsze twój...” - rzekł powoli. - Cie

kawe, co powiedziałałyby mój ojciec, gdyby się o tym dowiedział, królowo Margret - dodał, patrząc na nią z powagą.

Margret nie miała śmiałości spojrzeć Sigurdowi w oczy i spuściła wzrok.

- Czy właśnie do króla Niculasa chciałaś uciec w ubraniu, w którym zaszyłaś złote monety i klejnoty?

- ciągnął Sigurd, wciąż bardzo rozbawiony.

Margret nie odrywała wzroku od podłogi i nie odzywała się nawet słowem. Czuła się jak dziecko przyłapanie na nieposłuszeństwie.

Sigurd siedział spokojnie i patrzył na nią.

- Zapewne nigdy nie dowiem się prawdy, jeśli jej z ciebie nie wyduszę, a tego robić nie chcę. Wygląda na to, że Gaute ma wielką ochotę mnie wyręczyć. Czy domyślasz się, dlaczego?

- On nienawidzi kobiet - powiedziała Margret z goryczą.

Sigurd ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Tak sądziłem. Ja natomiast jestem ulepiony z innej gliny - dorzucił wesoło. - Wprost przepadam za kobietami!

Spojrzał na Margret nieco dziwnie i obrzucił jej sylwetkę taksującym spojrzeniem.

Margret poczuła się tak, jakby ją rozebrał do naga tym spojrzeniem. Przyszła jej do głowy szalona myśl, że Sigurd może zjawić się w jej łóżnicy. Z tego, co widziała do tej pory, młodzieniec był zdolny do wszystkiego. A przy tym, podobnie jak niegdyś jego ojciec, miał władzę absolutną!

W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi i w ten sposób Margret została uratowana.

Tego wieczoru zasypiała, tonąc we łzach. Myślała

o Nilsie tak intensywnie, że tęsknota sprawiała jej ból, wiedziała jednak, że nigdy nie będą razem. Młody Sigurd będzie się nią bawił, dopóki go to nie znudzi, a potem odepchnie jak bezużyteczną rzecz.

I o ile przedtem ogarniało ją śmiertelne przerażenie na myśl, że może być brzemienna po wizycie Nilsa, tak teraz żałowała, że jednak nie jest w odmiennym stanie. Gdyby bowiem spodziewała się dziecka, Sigurd z pewnością by jej nie pożądał.

Przez kilka kolejnych dni Margret co wieczór spodziewała się odwiedzin Sigurda, on jednak na szczęście się nie pojawił. Podczas posiłków w halli zachowywał się zawsze zuchwale, bezczelnie i zaczepnie, nie kryjąc się ze swymi pragnieniami mimo obecności wielu osób.

Margret przygotowała się na to, co ją może czekać. Nie lękała się Sigurda tak, jak się lękała Magnusa. Cała sytuacja była dla niej raczej żenująca. Gdyby nie obdarzyła tak gorącym uczuciem Nilsa, mogłaby przyjąć w swej łóżnicy zarówno Sigurda, jak kogokolwiek innego. Choć młodzian skończył dopiero piętnaście lat i był o trzy lata młodszy od niej, wyglądał i zachowywał się, jakby był znacznie starszy. Największy opór budziła w Margret nieograniczona władza, jaką mężczyźni sprawują nad kobietami. Ona jako królowa nie miała nic do powiedzenia. Tylko nieliczne królowe zdobyły znaczącą pozycję dzięki swej sile i zdolnościom

18

Podczas tingu Sigurd, Øystein i Olaf zostali uroczyście obwołani królami Norwegii. Postanowiono, że podzielą między siebie kraj w ten sposób, że Øystein będzie rządzić na północy, Sigurd na południu, wspólnie zaś będą sprawować władzę w części nieletniego Olafa.

Wieczorem mały Olaf został wprowadzony do halli, gdzie siedzieli już jego bracia. Był najwyraźniej przerażony ogromem pomieszczenia i obecnością siejących postrach wojów i możnowładców. Przez chwilę próbował przybrać męską postawę, ale gdy mu się to nie udało, spuścił głowę, a w jego oczach zalśniły łzy. Jego matka, Sigrid Saksedatter, stała razem z pozostałymi kobietami tuż przy drzwiach. Margret zastanawiała się, czy Sigurd i Øystein przydzielą jej bardziej honorowe miejsce.

Nagle Olaf stanął na samym środku halli. Przez chwilę wszystko wskazywało na to, że zamierza się odwrócić i uciec do matki, ale gdy jego spojrzenie spoczęło na Margret, ruszył śmiało w jej stronę. Zatrzymał się przed jej krzesłem, popatrzył na nią błyszczącymi oczami i powiedział na cały głos:
- Zostałem królem, Margret, i teraz nikomu nie wolno być niedobrym dla innych. Zwłaszcza dla ciebie!

W halli zapadła przejmująca cisza. Wszyscy czekaj li w napięciu na słowa małego króla, ale to, co powłjl dział, całkiem zaskoczyło zebranych.

Margret uśmiechnęła się ze łzami w oczach, poklepała Olafa po policzku i odparła wielce wzruszona:

- Dziękuję, Olafie. Jestem pewna, że będziesz dobrym królem. Jednym z najlepszych!

Parę tygodni później Margret znów została wezwana na rozmowę z Sigurdem. Wiedziała, że Sigurd wkrótce wyjedzie na południe, by osiąść w Konghelle, stamtąd bowiem zamierzał sprawować swe rządy. Cieszyła się, że syn Magnusa jednak zostawił ją w spokoju.

Sigurd podniósł się z miejsca i okazał jej znacznie więcej szacunku niż zazwyczaj.

- Proszę usiąść, królowo Margret.

Margret usiadła nieco zaniepokojona nagłym wezwaniem, ale też ujęta jego uprzejmym zachowaniem.

Przez chwilę Sigurd siedział w milczeniu i tylko patrzył na nią. Potem zaczął mówić, trochę się ociągając.

- Fascynujesz mnie, królowo Margret. Nigdy chyba żadna kobieta nie stanowiła dla mnie takiej zagadki.

Margret spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co masz na myśli?

- Z jakiegoś powodu, którego nie rozumiem, mój ojciec się od ciebie odwrócił. Zastanawiam się, czy nie byłaś po prostu za mądra i za silna dla niego. Chyba się ciebie trochę bał.

Margret ze smutkiem pokręciła głową.

- Twój ojciec się mnie nie bał. Ale przy mnie ujaw-

niały się najgorsze cechy jego natury, choć nie wiem, dlaczego tak się działo. Chciałam poznać sytuację wewnętrzną i zewnętrzną kraju, by mu dopomóc. Gdy on się o tym dowiedział, wybuchnął niepoohamowanym gniewem.

Sigurd słuchał jej słów z zainteresowaniem.

- Opowiedz coś więcej. Prawie go nie znałem. Widziałem go tylko w roli hovdinga i wodza.

Margret poczuła się ośmielona. Po raz pierwszy Sigurd rozmawiał z nią poważnie i nie żartował w dwuznaczny sposób.

- Na początku, przez kilka tygodni, które spędziliśmy w Haukaby Magnus był wesoły, pogodny i uprzejmy. Wówczas cieszyłam się, że czeka nas wspólne życie. Wydaje mi się, że wszystko się zmieniło, gdy zmarła jego matka.

- Wtedy już nie cieszyłaś się, że czeka was wspólne życie?

Margret pokręciła głową.

- Z czasem wszystko, co robiłam, zaczęło budzić jego niechęć i gniew. Nie wiem, dlaczego.

Sigurd siedział spokojnie.

- I wtedy pojawił się Niculas i „pożerał cię wzrokiem”, jak to określił Gaute.

Margret się zarumieniła.

- Nils był dla mnie miły. Dzięki niemu wyzbyłam się strachu.

- A przy ojcu zawsze się bałaś? Margret pokiwała głową.

- Nie zamierzam zadrećcać cię intymnymi pytaniami - powiedział Sigurd przyjaźnie. - Mój brat Olaf uwielbia cię bezgranicznie. Choćby więc z tego powodu chciałbym ci pomóc. - Sigurd umilkł i spojrzał

na nią badawczo. - Ktoś poprosił o twoją rękę, a ją już wyraziłem zgodę. - Zaśmiał się, gdy Margret spojrzała na niego z przerażeniem. - Nie chcę cię więcej torturować. Tajemniczym kimś jest król Danevelde Król Niculas, lepiej znany jako Nils.

Cztery dni później Margret weszła na pokład królewskiego okrętu, by razem z Sigurdem udać się do Konghelle. Stamtąd królewski okręt miał ją zabrać do Danii. Posłańcy już wcześniej wyruszyli do Roskilde.

Gdy okręt pod pełnymi żaglami wypływał z Trondheimsfjorden, Margret obróciła się, by po raz ostatni spojrzeć na ląd. Z przykrością rozstawała się z bratem Anundem i małym Olafem, ale poza tym w królewskiej rezydencji w Nidaros zostawiła same bolesne wspomnienia.

Jej myśli powędrowały do Nilsa, a jej ciało ogarnęła fala gorąca. Wciąż nie mogła w to wszystko uwierzyć. A więc zostanie żoną i królową Nilsa! Będzie żyć z człowiekiem, którego kocha ponad wszystko!

Sigurd, który stał tuż obok, spojrzał na nią i powiedział cicho:

- Zazdroścę mu.

Margret obróciła się ku niemu ze zdziwieniem.

- Komu zazdrościsz?

- Królowi Nilsowi. Mężczyźnie, który zdobył twoje serce. To wspaniała rzecz ożenić się z kimś, kogo się kocha - dodał w zadumie. - Niewiele par królewskich może się tym pochwalić.

- To prawda - przyznała Margret z powagą. - Niewiele. - Zawahała się przez chwilę, po czym rzuciła, na poły żartobliwie: - Szczerze mówiąc, miałam już

dla ciebie narzeczoną, ale twój ojciec mnie uprzedził i obiecał cię córce króla Myrkjartana.

Sigurd popatrzył na Margret ze zdumieniem.

- Miałaś dla mnie narzeczoną? Któż to taki?

- Malmfrid. Córka mojej siostry Kristin.

- Czy ona jest do ciebie podobna? - wykrzyknął Sigurd.

Margret się roześmiała.

- Na razie jest jeszcze dzieckiem, ale sądzę, że będzie do mnie podobna, bo Kristin i ja jesteśmy bardzo podobne.

- Skoro nie mogę mieć ciebie, to chcę mieć ją - powiedział Sigurd zdecydowanym tonem. - Kim jest jej ojciec?

- To ruski książę Mścisław. Jego matka była córką króla Haralda Gudvinessona, z którym Harald Har-dråde walczył w Anglii. A jego prababką była Ingegjerd, królowa Wielkiego Księstwa Kijowskiego, żona Jarosława i matka Ellisiv.

- To brzmi obiecująco - zawołał wesoło Sigurd. - Ale jeśli chcesz poślubić Malmfrid, musisz mi obiecać, że będziesz ją dobrze traktować i że pozostaniesz jej wierny - orzekła Margret zdecydowanie.

Sigurd się roześmiał,

- To znaczy, że nie będzie mi wolno chadzać po cudzych łóżnicach?

Margret uśmiechnęła się i przytaknęła.

- Owszem. Jeśli będziesz dalej postępował tak jak teraz, staniesz się taki sam jak ojciec, a on nie potrafił dać szczęścia żadnej kobiecie. Jeśli chcesz, żeby tobie było dobrze, musisz się zatroszczyć o szczęście swojej małżonki.

Margret przeraziła się nieco, że posunęła się trochę

za daleko, ale w gruncie rzeczy wierzyła w Sigurda. To był człowiek, z którym dało się porozmawiać. Sigurd stał bez ruchu i patrzył na Margret.

- Niemożliwe, byś mówiła poważnie! Czy kiedykolwiek słyszałaś o królu, który trzymał się tylko jednej kobiety? - Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Owszem. A był nim twój dziadek. Musiał wprowadzić dziecko z inną, ale kochał tylko Ingerid i z nią przeżył w szczęściu ponad dwadzieścia lat.

Sigurd się roześmiał.

- Lubię cię, Margret. W tej chwili miałbym ochotę związać cię tą samą obietnicą i pójść razem z tobą do łóżnicy. Nie wiem, skąd się to bierze, ale tak właśnie na mnie działasz.

Margret, czując, że się czerwieni, rozzłościła się na siebie.

- Jesteś młody - powiedziała, by pokryć swoje zmieszanie. - Jesteś jeszcze dzieckiem - dodała zaczepnie. - Kiedy nabierzesz rozumu i przejdzie ci ta młodzieńcza pożądlivość, zrozumiesz, że mam rację.

- A jeśli nie masz racji? Jeśli wówczas będę równie nienasycony jak teraz?

Margret nie zdołała się powstrzymać od śmiechu.

- Wówczas będziesz musiał nasycić swe żądze u kobiety, która zostanie twoją żoną.

- U małej Malmfrid? - spytał rozbawiony Sigurd. - Dobrze, jeśli tylko mi obiecasz, że będzie podobna do ciebie.

Margret znów się roześmiała.

- Słyszałam, że jest piękna, serdeczna i pełna życia. Otrzymała surowe wychowanie i jeśli jest podobna do swej matki, to będzie wierną i oddaną żoną. - Margret popatrzyła na niego całkiem poważnie i dodała: - O ile sobie na to zasłużysz.

Sigurd roześmiał się, kręcąc głową.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która głosiłaby tak dziwne poglądy!

- Pewnie dlatego, że otaczasz się niewłaściwymi ludźmi. Wydaje ci się, że wszyscy mężczyźni są tacy jak twój ojciec i że wszystkie kobiety przyjmują tego rodzaju zachowanie jako coś naturalnego. - Margret po chwili wahania postanowiła wzmocnić swoje słowa, mówiąc: - Nils nauczył mnie czegoś innego. Pokazał mi, że mężczyzna też może mieć gorące uczucia i okazywać kobiecie czułość i troskę.

- Po chwili przerwy dorzuciła: - Jeśli dajesz coś z siebie, dostajesz w zamian dziesięć razy więcej.

Ku jej zaskoczeniu Sigurd nagle spoważniał.

- Cieszę się, że cię poznałem, Margret, i obiecuję, że będę pamiętać twoje słowa. Poślij wiadomość do swojej siostry do Nowogrodu i powiedz, że chętnie zaręczę się z jej córką.

Margret się roześmiała.

- Już się zdecydowałaś?

- Jestem panem samego siebie - powiedział Sigurd tym samym władczym tonem, który usłyszała, gdy przybył do domu. - Nikt nie może za mnie decydować!

Obrócił się, by przejść w głąb okrętu.

- Zamierzam wyruszyć na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej. W drodze do domu mogę się zatrzymać w Miklagardzie, żeby spotkać się z Malmfrid i jej ojcem.

- Ależ z Nowogrodu do Miklagardu jest bardzo daleko! - zaprotestowała Margret.

- Nie dla kobiety, która ma zostać moją żoną. - Sigurd dumnie uniósł głowę i odszedł.

Margret zamyśliła się. Przez chwilę wydawało jej

się, że ujrzała całkiem innego Sigurda, ale po tym, **co** powiedział na końcu, nie była tego już taka pewna.

No i co ja narobiłam? zmartwiła się. Jakie życie czeka małą Malmfrid, jeśli zostanie żoną takiego człowieka...

Margret rozpędziła czym prędzej te chmurne myśli i powróciła do marzeń o Nilsie. Raz jeszcze przeżywała ten cudowny dzień w Lade i po chwili ogarnęło ją słodkie uczucie oczekiwania.

- Nils... - szepnęła do słońca, nieba i morza. - Miałeś rację, mój kochany. Wystarczy czegoś bardzo gorąco pragnąć, by marzenia się spełniły...!

POSŁOWIE

Norweskie leksykony historyczne podają, że Margret i Nils doczekali się dwóch synów. Pierworodny, Inge, który odziedziczył imię po ojcu Margret, zmarł przedwcześnie. Drugiego ochrzczono imieniem Magnus, prawdopodobnie na pamiątkę pierwszego męża królowej.

Duński kronikarz, Saxo, twierdzi, że Margret prowadziła charakterystyczną, typowo nordycką grę polityczną. Swą siostrzenicę, Ingerid, a także córkę swej innej siostry i ruskiego księcia, wydała za bratanków Nilsa. Najprawdopodobniej to właśnie ona doprowadziła do małżeństwa Malmfrid z Sigurdem Jorsalfare. Zdaniem duńskiego dziejopisa, Margret miała nadzieję, że dzięki tym małżeństwom jej syn, Magnus, będzie się cieszył przyjaźnią i przychylnością wielu władców. Jej zabiegi nie przyniosły jednak wiele dobrego. Na początku lat dwudziestych dwunastego wieku Magnus został wprawdzie wybrany królem Gautland, ale jego panowanie doprowadziło do wojny domowej. W jakiś czas później wojna domowa wybuchła także w Danii. W toku bratobójczych walk Magnus zabił jednego ze swych kuzynów, a w parę lat później, w 1134 roku, zginął razem ze swym ojcem, królem Nilsem. Margret nie doczekała tych tragicznych wydarzeń, zmarła bowiem najprawdopo-

dobniej 4 listopada 1130 roku w wieku 45 lat. Saxoni chwali ją za utrzymywanie bardzo dobrych stosunków z kościołem, który Margret po wielokroć hojnie, obdarowywała.

POSTACI HISTORYCZNE WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE

OLAF KYRRE (Spokojny) - syn Haralda Hardråde i Tory Torbergsdatter, urodzony w roku 1049. Dwudziestoczteroletnie panowanie Olafa było dla Norwegii okresem bujnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Olaf Kyrre założył osadę kupiecką Bjørgvin (Bergen), zbudował wiele kościołów, między innymi katedrę w Nidaros (Trondheim), a także jako pierwszy król, który posiadał sztukę czytania i pisania, kazał spisać Gula-tingsloven (pierwszy kodeks prawny Norwegii). Ożenił się z Ingerid, córką króla duńskiego Sveina, która nie urodziła mu dzieci. Matką jego syna, Magnusa (Magnus Berrføtt, Bosonogi), była Tora Jonsdatter. Za czasów Olafa powstało Stavanger i Konghelle, król jednak najchętniej mieszkał w Haukaby, w Ranrike (obecnie Hakeby w Tanum, w północnej części Bohuslån) i tam właśnie zmarł 22 września 1093 roku.

INGERID SVEINSDATTER, córka duńskiego króla, Sveina Ulvssona, wydana za Olafa Kyrre (najprawdopodobniej jesienią 1069 roku) dla utrwalenia pokojowych stosunków między Danią i Norwegią. Jej matką była żona Sveina, królowa Gunnhild, z którą duński król dość szybko się rozstał. Ingerid zmarła bezpotomnie.

TORA JONSDATTER pochodziła najprawdopodobniej ze wschodnich, górzystych rejonów Norwegii. Wiadomo tylko, że urodziła Olafowi Kyrre syna Magnusa.

MARGRET FREDKOLLA, urodzona w 1085 roku, córka szwedzkiego króla Inge. Przydomek „Fredkolia” otrzymała dlatego, że ojciec wydał ją za króla Magnusa, by w ten sposób zagwarantować pokój między Szwecją a Norwegią. Po śmierci Magnusa wyszła za mąż za duńskiego króla Nilsa i urodziła mu dwoje dzieci.

MAGNUS BERRFØTT (Bosonogi), 1073-1103, król Norwegii od 1094 roku, syn Olafa Kyrre i Tory Jonsdatter. Nie miał prawowitych dzieci w małżeństwie z Margret, pozostawił jednak wielu synów z nieprawego łoża. Najważniejszym osiągnięciem okresu panowania Magnusa były prowadzone przez króla wikińskie wyprawy na zachód. Uważano go za wybitnego wodza i wojownika.

NILS SVEINSSON, jeden z czternastu naturalnych synów duńskiego króla Sveina, przyrodni brat Ingerid. W 1101 roku, po śmierci swego brata Eirika Eiegods, został królem Danii, pokojowo nastawionym, lecz słabym. Utrzymywał przyjazne stosunki z kościołem i wprowadził obowiązek płacenia dziesięciny. Ożenił się z Margret Fredkolla, która urodziła mu dwóch synów, Inge i Magnusa.

SIGURD JORSALFAR, 1090-1130, drugi syn Magnusa Berrfötta i nieznaney kobiety imieniem Tora. Jako dwunastoletni chłopiec towarzyszył ojcu w wyprawie na zachód (1102-1103) i został przez Magnusa osadzony na tronie wyspy Man. Zawarto też układ, wedle którego miał pojąć za żonę córkę króla Myrkjartana. Po śmierci ojca Sigurd zerwał jednak tę

umowę i powrócił z armią do Norwegii, gdzie jego i jego braci, Oysteina i Olafa, obwołano królami kraju. Ożenił się z siostrzenicą Margret, Malmfrid, córką księcia Nowogrodu Haralda Mścislawa i córki króla szwedzkiego, Kristin.

OBJAŚNIENIA

halla - wnętrze bardzo okazałego tzw. długiego domu, budowanego przez høvdingow, jarłów lub królów. Oprócz funkcji mieszkalnych halla pełniła również funkcję sali biesiadnej, a na dworach królewskich sali tronowej. Gospodarz zawsze zasiadał na honorowym miejscu u szczytu stołu; nazywano je miejscem wysokim. W czasach pogańskich za wysokim miejscem znajdowały się drewniane kolumny z wizerunkami bóstw. Na ścianach wieszano broń, wyprawione skóry zwierząt, kilimy. Tak zwany długi dom był typowym budynkiem mieszkalnym w epoce wikińskiej w Skandynawii. Posiadał tylko jedną, obszerną izbę, która wyposażona w palenisko i miejsca do spania stanowiła mieszkanie dla wszystkich domowników.

høvding - wódz, przywódca, osoba wiodąca w pewnym kręgu

jarl - wojownik normandzki, przywódca drużyny wikingów; tytuł namiestników królewskich w Skandynawii.

Kyndelsmesse - 2 lutego, święto Oczyszczenia NMP (Matki Boskiej Gromnicznej)

lagting - ogólne określenie terytorialnego tingu, poświęconego przede wszystkim sprawom kryminalnym

norrøn - określenie używane przede wszystkim w odniesieniu do języka i kultury Norwegii, Islandii i Wysp Owczych okresu wikingów

Øreting (lub Øyrating) - jeden z najważniejszych tingów, odbywający się w pobliżu Nidaros. Podczas tego właśnie zgromadzenia zapadały decyzje dotyczące wyboru nowego władcy.

palenisko w stylu islandzkim - palenisko usytuowane już nie na środku, ale w kącie izby, dla bezpieczeństwa otoczone murem z kamienia i gliny
ting — zgromadzenie wolnych chłopów

NAZWY GEOGRAFICZNE

Björgvin - obecnie Bergen Borg - obecnie Sarpsborg

Danevelde - państwo Danów, wikińska nazwa Danii

Gardarike - wikińska nazwa Rusi

Kónghelle - miasto leżało ok. 3 km na zachód od obecnego Kungälv w Szwecji

Miklagard - wikińska nazwa Konstantynopola

Nidaros - obecnie Trondheim

Svearike lub Svitjod - państwo Svearów, wikińskie nazwy Szwecji